

Hass, Ludwik

W ujarzmionej stolicy : bez łoży (1831-1905)

Ars Regia 3/3 - 4 (8 - 9), 29-95

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ludwik Hass (Warszawa)

W UJARZMIONEJ STOLICY – BEZ ŁOŻY (1831–1905)

Pod rządami Iwana Paskiewicza

Po dwudniowej bitwie warszawskiej w dniach 6 i 7 września 1831 r., w nocy oddziały wojska polskiego – na rozkaz naczelnego wodza powstania, gen. Kazimierza Małachowskiego – opuściły stolicę Królestwa Polskiego, wycofując się w kierunku północno-zachodnim. Kilka godzin później, w czwartkowe przedpołudnie 8 września – jak następnego dnia informowała mieszkańców jedyna wydana miejscowa gazeta, jednostronicowy „Dziennik Powszechny” – „wojsko Cesarsko-Rosyjskie wskutek konwencji zawartej z władzą wyższą wkroczyło do Warszawy. Prezydent miasta [Jakub Łaszczczyński] wraz z Prezesem i Deputacją Rady Muncypalnej przyjmowali J.C.M. W[ielkiego] Xięcia Michała w rogatec Jeruzolimskiej i ofiarowali mu chleb z solą, co Jego Cesarska Mość przyjęła bardzo uprzejmie”. Witającym prezesem, piastującym zresztą ową godność dopiero od 24 sierpnia (poprzednio kolejno członek i wiceprezes Rady) był Ludwik Osiński, jeden z przeciwników wygasającego powstania, poeta, dramatopisarz i krytyk literacki, ponadto dyrektor Teatru Wielkiego oraz profesor Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Osiński miał za sobą ćwierćwiekowy staż w „sztuce królewskiej”, zaś w latach 1815–1820 nawet pełnił wysoką i odpowiedzialną funkcję wielkiego mówcy Wielkiego Wschodu Polskiego, który został rozwiązany – wraz z podległymi placówkami – 25 września 1821 r. postanowieniem namiestnika Królestwa, Józefa Zajączka, zatwierdzonym następnie przez króla i cesarza Aleksandra I. Tenże Osiński siedem miesięcy wcześniej, 5 lutego 1831 r., wraz z czterema innymi adeptami, „jako Deputacja wyznaczona przez znaczną liczbę obywateli pragnących wznowić dawną Instytucję Wolnego Mularstwa tak użyteczną z celów swoich, a w obecnym czasie mogącą się wiele przyczynić do powszechnego dobra”, zwrócił się do Rady Muncypalnej z petycją, w której prosił o udostępnienie pomieszczeń mającej powstać loży oraz wydanie dziesięć lat wcześniej skonfiskowanych dokumentów i utensyliów obrzędowych¹. W dniu, w którym wojska carskie zajmowały miasto, wydał w imieniu Rady odezwę do jego mieszkańców. Zawiadamiał ich, że Rada „jak ma sobie za obowiązek zaspokoić wszelką troskliwość obywateli co do bezpieczeństwa osób i majątków, tak pewną jest razem, iż wszyscy mieszkańcy zachowają się jak najprzyzwoiciej!”².

Jeszcze kilkanaście dni później, 20 września, profesorowi Uniwersytetu, ekonomście Fryderykowi Skarbkowi, po pierwszej przespanej po powrocie do Warszawy nocy, utkwił w pamięci poranny widok miasta: „Po wszystkich placach biwaki i placówki, dopalające się nocne ogniska; słomą, sianem

i drzewem zajęte place, a pomiędzy tym wszystkim żołnierze, konie, armaty i broń w kozły ustawiona. [...] a wśród tego wszystkiego dywizjon żandarmów postępujący z wolna w wojennym szyku, z muzyką pułkową na czele, która jakby na urągowisko rzewną naszą piosenkę «Jeszcze Polska nie zginęła» przygrywała!»³. Działo się tak, gdyż niezbyt daleko znajdowały się wciąż oddziały powstańczej armii. Jednakże pod naporem wojsk carskich 8 października przekroczyły one koło Brodnicy granicę pruską, po czym zostały rozbrojone, a w maju 1832 r. przebrzmiały ostatnie wystrzały insurgentów tułających się po puszczech i zaściankach litewskich. Teraz na znajdujących się pod panowaniem carskim ziemiach polskich i w ich znów, jak po powstaniu kościuszkowskim i III rozbiorze, wyludnionej stolicy (liczba jej mieszkańców spadła, według szacunkowych danych, z 140 tys. w 1829 r. do 123 tys. w trzy lata później) życie zaczęło się normalizować. Na tyle oczywiście, na ile było to możliwe w warunkach policyjno-represyjnych rządów Mikołaja I i obowiązującego w Królestwie do 1856 r. stanu wojennego. Na Zamku Królewskim znów rezydował namiestnik; był nim feldmarszałek Iwan Paskiewicz. Nosił tytuł księcia warszawskiego, nadany mu za zajęcie Warszawy. Biura namiestnika, znajdowały się w sąsiednim Pałacu pod Blachą i w Pałacu Prymasowskim; opodal zaś, w pałacu Namiestnikowskim, nadal zbierała się Rada Administracyjna. Podobnie w swych dawnych siedzibach czynne były komisje rządowe, odpowiedniki ministerstw, w składzie osobowym w zasadzie polskie. Tyle tylko zmieniło się, że nie obowiązywała konstytucja i nie było już Sejmu. Za to w historycznym pałacu Brühlowskim urzędował wojenny gubernator, pierwsza po namiestniku figura w kraju.

W tej atmosferze nawet i myśleć nie było można o legalnym wznowieniu wolnomularstwa, zabronionego w latach władzy nieporównanie bardziej liberalnej. Adepti symbolicznej kielni i takiegoż młotka, zamieszkali w Królestwie oraz na ziemiach litewsko-białoruskich i ukraińskich byłej Rzeczypospolitej szlacheckiej, ludzie co najmniej zbliżający się czterdziestki, z reguły jednak sporo nawet starsi, dzielili teraz los zbiorowości szerszej, której częścią byli – warstwy oświeconej⁴. Niektórzy więc – jak sygnatariusz petycji z 5 lutego 1831 r., poseł częstochowski Kantorbery Tymowski, czy też dostojnicy Wielkiego Wschodu ostatnich jego kadencji, jak Ludwik Plater, Bogumił Mirski, ks. Wincenty Krasieński – wraz z tysiącami żołnierzy i oficerów powstania, czy to w ich szeregach, czy w pojedynkę, udali się w tułaczkę na Zachód, przede wszystkim do Francji, stając się częścią Wielkiej Emigracji. Inni nieco później uchodzili potajemnie ze swoich domostw, dołączając do niej. W kraju Wielkiej Rewolucji osiadły najbardziej ważne i twórcze grupy polskiej warstwy oświeconej. Toteż już niebawem nadsekwańska stolica stała się nie tylko siedzibą wielu instytucji i organizacji tego uchodźstwa, ale i głównym ośrodkiem polskiego życia intelektualnego, miejscem zamieszkania luminarzy polskiej myśli. Również wolnomularstwo polskie, do 1821 r. najliczniejsze, względnie masowe, świeckie dobrowolne



Ludwik Osiński (1775–1838) w stroju masonskim. Portret A. Brodowskiego, Muzeum Narodowe w Warszawie, Fot. „Ars Regia”.

stowarzyszenie warstwy oświeconej, faktycznie przeniosło się – już nie jako struktura organizacyjna lecz ruch ideowy – tam, gdzie znajdował się teraz punkt ciężkości jego bazy rekrutacyjnej. W mieszczańskie monarchii Ludwika Filipa od pierwszych niemal dni pobytu emigracyjnego inicjowano emigrantów do łóz, zarówno do trzech krótkotrwałych polskich, jak i do francuskich⁵. Stosunkowo nieliczni adeptci „sztuki królewskiej” znaleźli się wśród tych, którzy skuci łańcuchami pieszo powędrowali na Sybir.

Najlicniejsza natomiast grupa „wtajemniczonych” pozostała w kraju; w ich liczbie większość żyjących dostojników Wielkiego Wschodu Polskiego i Najwyższej Kapituły, owych dwu naczelnych ośrodków kierowniczych całej krajowej – istniejącej do jesieni 1821 r. – złożonej, wielostopniowej struktury organizacyjnej wolnomularstwa, obejmującej prócz Królestwa ziemie litewsko-białoruskie, część ukraińskich i Kraków. Ludzie, o których mowa, raczej lepiej niż przeciętnie sytuowani, należeli do klasy panującej lub grup z nią blisko związanych. Teraz starzeli się, a pozbawieni radykalizujące oddziaływującego dopływu młodego narybku, którego już od „kasaty” w 1821 r. nie było, gdyż być nie mogło, stopniowo przesuwali się duchowo i politycznie na prawo, ku umiarkowaniu. Ku kompromisom skłaniali się na ogół już dawniej, jeszcze w latach dwudziestych, niezależnie nawet od postaw, jakie zajmowali w sporach, które u progu tej dekady wstrząsały Wielkim Wschodem i jego placówkami, oraz od ówczesnie dzielących ich różnic polityczno-społecznych. Wszak umiar był treścią polityczną i społeczną owej „sielskości”, programu nie tylko literackiego, który teoretycznie i metodologicznie podbudował nie kto inny, jak poeta Kazimierz Brodziński, jeden z przywódców opozycyjnej wobec krajowego kierownictwa wolnomularskiego większości. Już wtedy doszli do konkluzji, jaką w scenie salonu warszawskiego części III *Dziadów* Adam Mickiewicz ironicznie włożył w usta łatwo dającego się personalnie odcyfrować Literata IV:

Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi; –
Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie – Sławianie, my lubim sielanki⁶.

Teraz, gdy sielanki nie można było wprowadzić w życie, pozostawało im użalanie się, że powstanie było niepotrzebne, gdyż uniemożliwiło ją. Jedni więc – jak inny sygnatariusz lutowej petycji do do Rady Muncypalnej, ostatnio zaś powstańczy komisarz rządowy województwa płockiego, Bruno Kiciński – wycofywali się do swoich dóbr, podczas gdy Kajetan Koźmian, nadal szlifował klasycystyczne wersy poematu *Ziemiaństwo*, zachwalającego ową sielskość. Inni starali się przystosować do zmienionej rzeczywistości i znaleźli sobie w niej miejsce. Ludwik Osiński po zamknięciu zarządzeniem carskim 22 października 1831 r. Uniwersytetu, podobnie jak i pozostałych szkół wyższych w Królestwie, nadal – aczkolwiek już raczej formalnie tylko



Gen. Józef Zajączek (1725–1826). Rys. M. Stachowicza, Gabinet Rycin BUW.



Józef Elsner (1769–1859). Litografia M. Fajansa, Gabinet Rycin BUW.

– dyrektorował w Teatrze Polskim; później, około 1833 r. został mianowany referendarzem Rady Stanu, następnie członkiem Rady Wychowania Publicznego w Królestwie Polskim. Współsygnatariusz petycji lutowej, aktor, dramatopisarz i dziennikarz Ludwik Adam Dmuszewski, który natychmiast po wybuchu powstania nie tylko publicznie demonstrował swoje dlań poparcie, lecz w takim duchu również kierował Teatrem Narodowym, teraz „jako człowiek gruntownie znający czas, w którym żył, i ludzi, z którymi obcował”⁷⁷ dbał, by w redagowanym i wydawanym przez siebie od 1822 r. „Kurierze Warszawskim” niczego nie krytykować i nikomu nie narażać się. Toteż w 1836 r. zdołał nabyć za 260 tys. złotych polskich piękny majątek ziemski, Dobrzyniec Mały w okolicach Mińska Mazowieckiego.

Z grona wolnomularzy-wykładowców uniwersyteckich, oprócz wspomnianego już Ludwika Osińskiego, np. historyk i filolog Feliks Jan Bentkowski, w ciągu ostatnich 10 lat istnienia uczelni dziekan Wydziału Sztuk Pięknych i Nauk, po przejściu w 1831 r. na emeryturę był honorowym sędzią pokoju, po czym od 1837 r. do śmierci w 1852 r. kierował Archiwum Głównym Królestwa Polskiego. Z kolei prawnik Aleksander Engelke został z czasem prezesem generalnego konsystorza wyznań ewangelickich i z tego tytułu był u schyłku życia – w latach 1837–1839 – członkiem Rady Wychowania Publicznego, podczas gdy Kazimierz Brodziński – w latach 1822–1831 profesor historii krytyki i literatury polskiej – redagował nowy rocznik „Jutrzenka” na rok 1834 oraz od tego roku ukazujący się, ideowo i estetycznie eklektyczny a politycznie bezbarwny tygodnik ilustrowany „Magazyn Powszechny”. Nauczający astronomii Franciszek Serafin Armiński pozostał do śmierci w 1848 r. dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego. Podobne były popowstaniowe drogi życiowe adeptów kielni i młotka ze środowiska artystycznego. Do szpiku gości spolonizowany kompozytor i pedagog Józef Antoni Franciszek Elsner, ongiś jeden z przywódców opozycji w Wielkim Wschodzie, po zamknięciu w 1831 r. – wraz z pozostałymi szkołami wyższymi – Szkoły Głównej Muzyki, udzielał prywatnych lekcji muzyki, zaś od 1835 r. wykładał w utworzonej wtedy przy Teatrze Wielkim trzyletniej Szkole Śpiewu. Uczył również w Instytucie Guwernantek, uczestniczył też w rozmaitych komisjach egzaminacyjnych, dyrygował muzyką religijną w kościołach, udzielał się w rozmaitych pracach społecznych i charytatywnych. Nadal też komponował. Swój najwybitniejszy utwór, ukończone w 1837 r. oratorium pasyjne *Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa*, zdecydował się – za namową przyjaciół – ofiarować Mikołajowi I i w tym celu w maju 1839 r. pojechał do Petersburga, gdzie przebywał 4 miesiące i zetknął się z tamtejszym środowiskiem muzycznym. Współzawodniczący poprzednio z Elsnerem w Teatrze Narodowym kompozytor Karol Kazimierz Kurpiński, nie mianowany wódz muzyczny powstania, m.in. autor muzyki do związanej z nim porywającej *Warszawianki* Casimira Delavigne’a, pozostał na zajmowanym przez siebie od 1824 r. stanowisku



Karol Kurpiński (1785–1857). Akwarela, malarz nieznany, ze zbiorów prywatnych.



Ignacy Werowski (1783–1891), aktor Teatru Narodowego, bibliofil, czł. loży „Świątynia Izis”. Litografia J. Głowackiego; Gabinet Rycin UW.

dyrektora opery w tymże teatrze. Na inauguracyjnym przedstawieniu 24 lutego 1833 r. w nowym gmachu teatru dyrygował operą Gioacchino Antonio Rossiniego *Cyrulik Sewilski*, do 1840 r. był też dyrektorem założonej przez siebie wspomnianej Szkoły Śpiewu.

Spśród członków dwu ostatnich kadencji (1820–1821) Wielkiego Wschodu Polskiego – zatem w okresie wybitnie prorządowym – ongiś protegowany przez Nikołaja Nowosilcowa Aleksander Graybner został w 1837 r. prezydentem Warszawy, zaś generał Franciszek Ksawery Kossecki, który miesiące powstania przeżył w Petersburgu, wysokim dostojnikiem państwowym. Otrzymał 27 marca 1832 r. nominację na dyrektora Komisji Rządowej Sprawiedliwości, a 7 maja tegoż roku ponadto na prezesa Komisji Emerytalnej. W trzy lata później, odszedł na emeryturę, zachowując dożywotnio „w nagrodę wiernej służby” całkowitą pensję i prawo noszenia munduru generalskiego. Spokojnie i zamożnie żył również dawny mecenas Stanisław Kostka Nowakowski, właściciel wspaniale przez siebie odrestaurowanego pałacu Daniłowiczów oraz dóbr w Biłgorajskim. W testamencie z 1841 r. majątek swój ocenił na 1300 tys. złp. Z pełniących ongiś rozmaite funkcje w łozach stołecznych dwóch braci Lubowidzkich, starszy, Józef Gabriel – przed wybuchem powstania wiceprezes Banku Polskiego i marszałek Sejmu, zaś na przełomie 1830–1831 r. podejrzany o udział w wykradzeniu ze szpitala wojskowego swego posądzonego o szpiegostwo brata, Mateusza – został tuż po upadku powstania mianowany prezesem Banku Polskiego. Był też udziałowcem wielu powiązanych z tym bankiem spółek akcyjnych. Młodszy o rok Mateusz Eustachy Michał, ów zbiegły przedpowstaniowy wiceprezydent miasta i szef policji municypalnej, po upadku powstania powrócił z Górnego Śląska do Warszawy. Tu został dyrektorem Wydziału Przemysłu i Handlu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego⁸.

Wszyscy ci i podobni adeptci, ludzie, którzy znaleźli sobie takie czy inne miejsce w popowstaniowej rzeczywistości, nie myśleli o wznowieniu ruchu lożowego, zwłaszcza że mogło się to dokonać jedynie nielegalnie, w postaci stowarzyszenia podziemnego. Zarówno bowiem w Królestwie Polskim jak w Cesarstwie Rosyjskim pozostały w mocy – i to do upadku monarchii Romanowów w 1917 r. – zarządzenia z lat 1821–1822 i 1826 r. kładące kres legalnemu istnieniu placówek „sztuki królewskiej”. Na przeszkodzie stała też, obok legalizmu czy lojalizmu, wzmagająca się religijność nawet wybitnych kiedyś i aktywnych uczestników ruchu. Wszak od upadku Napoleona powtarzały się wystąpienia papieskie przeciwko wolnomularstwu. Prócz antychrześcijańskości przypisywały mu przywódczą rolę we wszelkiego rodzaju rewolucyjnych konspiracjach, co wczorajszych adeptów dodatkowo immunizowało przeciwko myśli o restytucji łóz. Jeśli przyplływ religijności stapał się u Kazimierza Brodzińskiego z hasłami przetrwania narodowego, to już u dawnego wileńskiego działacza młodzieżowego, zarazem autora

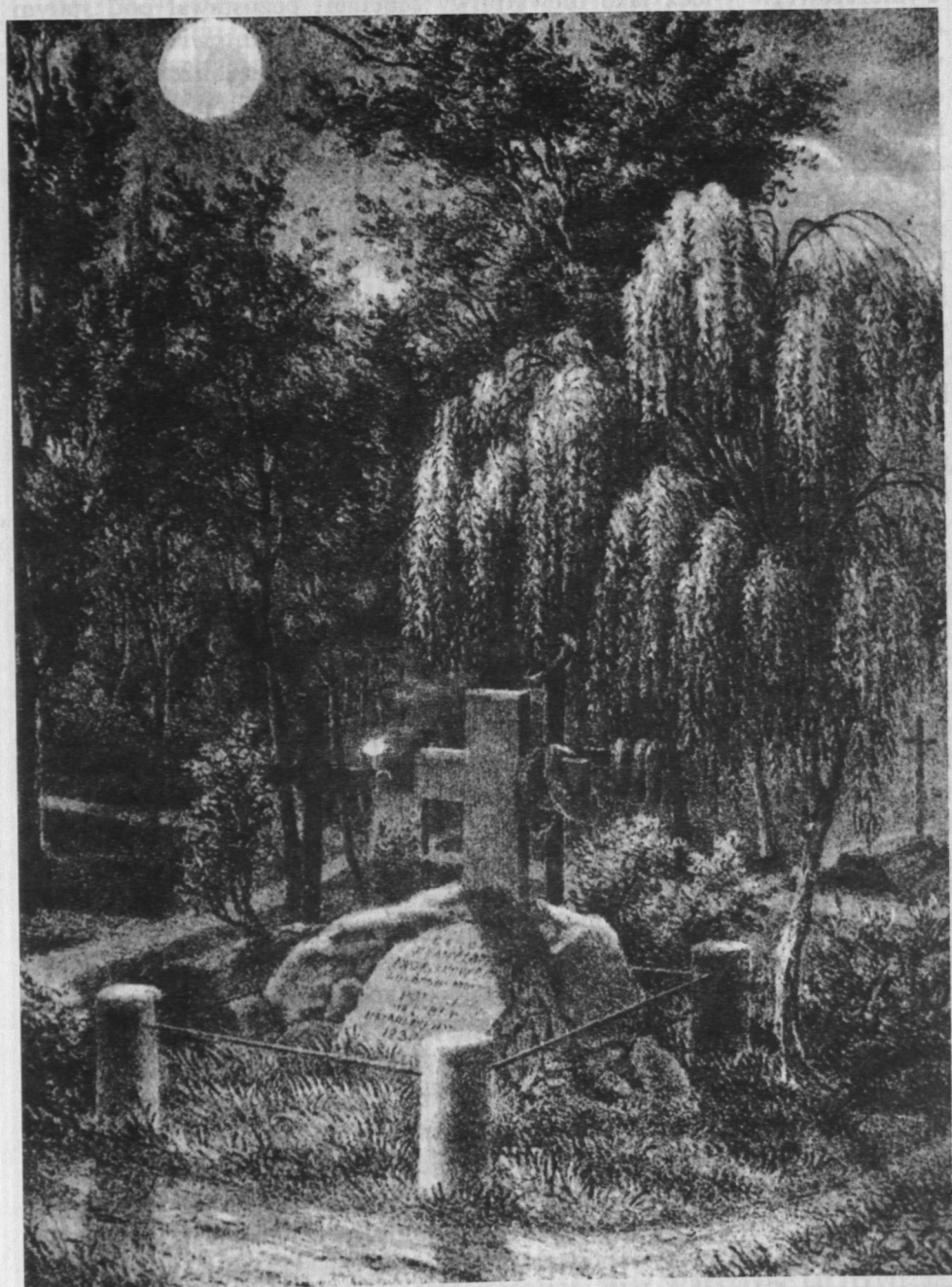


Ludwik Adam Dmuszewski (1777–1897) jako Ferdynand w „Cydzie”. Popularny warszawski aktor i reżyser, drugi – obok Osińskiego – dyrektor Teatru Narodowego, filantrop, czł. loży „Zum goldenen Leuchter”. Akwarela A. Orłowskiego, Muzeum Teatru w Warszawie.

i deklamatora okolicznościowej poezji wolnomularskiej, Tomasza Zana, przybrał kształt dewocji pokroju staropolskiego. Kiedy po zwolnieniu z dożywotniego zesłania w Orenburgu, w 1841 r. powrócił na Litwę, brał udział w rekolekcjach i uroczystościach parafialnych, odwiedzał cudowne obrazy i jeździł na odpusty. Nie tak dalece posuwający się w powrocie do religijności rówieśnik i ziomek Zana, pisarz Ignacy Chodźko, z biegiem lat z dawnego „Wirszajtosa” z Towarzystwa Szubrawców i rzecznika uwłaszczania chłopów przeobraził się w sztandarowego apologetę tradycji szlacheckiej i lojalistę. Odpowiednio też dochodził w latach pięćdziesiątych do konkluzji, iż ruch „sztuki królewskiej”, z którym dawnych związków nie ukrywał, „przeżył swój wiek i ważność”. Chodźko, ongiś członek łóż w Mińsku i Wilnie, uważał „żeśmy już przeszli przez tę zabawkę, która jednak po całej Europie jeszcze się rozwleka i w poważne szaty martwy szkielet ubiera”. Przyczynę tej dezaktualizacji upatrywał w tym, „że to arkanum mądrości i szczęścia dla ludzi, jakoby jedynie w łonie zakonu tego pielęgnowane [...] przez wielką liczbę samychże adeptów dojrzeć się nie mogące światło, mające kiedyś w jedno braterskie ogniwo zespolić cały ród ludzki [...] jednak daleko jaśniej bije i rozpromienia z ołtarzy chrześcijańskich, niżeli z symbolicznego kościoła Salomona”⁹.

Innych ludzi zdobnego fartuszka mniej może krępowały względy religijne czy światopoglądowe, za to przeszkodą w podjęciu inicjatywy stawały się okoliczności natury osobistej, najczęściej przeplatające się z tak czy inaczej ograniczoną swobodą ruchów. Mistrz obrzędów Wielkiego Wschodu w latach 1819–1820, zarazem jeden z najwybitniejszych rzeczników opozycji w nim, Aleksander Chodkiewicz, po przedpowstaniowych jeszcze perypetiach więziennych w związku z podejrzeniami o kontakty z dekabrystami (poprzez Towarzystwo Patriotyczne) i pozostawaniu pod nadzorem policyjnym w Żytomierzu, powrócił do Warszawy. W Młynowie, gdzie znów zamieszkał, szukał w pracy naukowej zapomnienia, czy ucieczki od kłopotów materialnych oraz troski o synów, którzy uczestniczyli w powstaniu. Dołączyła się do tego ciężka choroba. Starszy od niego o lat sześć (ur. 1770), a jeszcze bardziej stażem wolnomularskim, napoleoński generał brygady, następnie senator-kasztelan Stanisław Małachowski, dopuszczony ongiś do najwyższego, siódmego stopnia wtajemniczenia i do Najwyższej Kapituły, a w minionych sporach w Wielkim Wschodzie znajdujący się po drugiej stronie barykady aniżeli Chodkiewicz, już od sierpnia 1831 r. przebywał w Krakowie. Po amnestii carskiej osiadł w swoich Końskich i – daleki teraz od wszelkiej polityki – swej dawnej postawie światopoglądowej dawał wyraz szerząc oświatę w całej okolicy. Na rozbudowę sieci szkolnej przeznaczał własne środki w postaci pieniędzy, porad i budynków.

Znacznie młodszy od tamtych (ur. 1789) inny senator-kasztelan, Leon Dembowski, uniknął wprawdzie sądowej represji za poważną przeciw rolę w powstaniu – był wtedy kolejno członkiem Rady Administracyjnej i Rządu



Cmentarz Powązkowski. Nagrobek Józefa Franciszka Królikowskiego (1781–1839), literata i językoznawcy, czł. loży „Świątynia Jedności”. Rys. A. Matuszkiewicza; ze zbiorów prywatnych.

Tymczasowego – lecz jako niewątpliwy rebeliant pozostawał pod stałym dozorem policyjnym, zarówno w swoim majątku Klementowice (pod Puławami), jak i od 1836 r. w Warszawie. W 1846 r., w związku z rewolucyjną działalnością syna, Edwarda, od poglądów którego był przecież daleki, nadzór ów został zaostrożony. Przejściowo odebrano Leonowi nawet dochody z majątku. W pięknej bibliotece, – był zamiłowanym bibliofilem – jaką gromadził w Klementowicach, znajdowały się cenne dokumenty i inne materiały wolnomularskie. Udostępniał je interesującym się tą problematyką. W czasach nikolajewskich, kiedy jakakolwiek wzmianka o ruchu „sztuki królewskiej” nie mogła przedostać się przez sito cenzury, takie postępowanie wydaje się świadczyć, że „sztuka” nie stała się dlań obca i że dbał, by pamięć o niej nie zaginęła. Podobnymi motywami mógł się kierować rówieśnik kasztelana, a w latach 1832–1839 wychowawca „czerwonego kasztelana”, Adrian Krzyżanowski (ur. 1788), gdy w maju 1834 r. skopiował w Klementowicach cztery obszerne teksty, dotyczące dziejów mitycznego wolnomularstwa templariuszowskiego, rzekomego poprzednika systemu Ścisłej Obserwy. Krzyżanowski, inicjowany jeszcze w 1816 r. w plockiej loży „zum Dreieck”, wówczas nauczyciel matematyki w Szkole Departamentowej w Płocku, później stypendysta rządu w Paryżu, wreszcie profesor mechaniki analitycznej i algebry wyższej Uniwersytetu Warszawskiego, teraz się utrzymywał z lekcji prywatnych i tłumaczeń z języków obcych¹⁰. Dawał publicznie, w druku, wyraz swoim poglądom liberalnym, występując jako sympatyk arian, zwolennik tolerancji religijnej, uwłaszczenia chłopów a przeciwnik jezuitów. On też pierwszy w języku polskim zreferował w 1842 r. poglądy Augusta Comte’a i w dużym stopniu opowiedział się za nimi. Nie był chyba jedynym, który dochowywał wierności zabronionej organizacji i jej ideologii, niegłośno dając temu wyraz¹¹. Wielu z pietyzmem przechowywało swoje dyplomy i oznaki lożowe, fartuszki i szarfy, materialne wspomnienie lepszych czasów, gdy myśleli o sprawach wzniosłych. Nie miało to przecież żadnych, a przynajmniej poważniejszych konsekwencji.

W Warszawie już po „kasacie” 1821 r. czołówkę warstwy oświeconej, zatem ową zbiorowość, z której rekrutowali się ideowi i organizacyjni przywódcy ruchu symbolicznej kielni i takiegoż młotka, mocno absorbowwała ogólna sytuacja kraju, zaś po klęsce powstania najaktywniejsza część warstwy opuściła miasto. Toteż ani po 1821 r. ani tym bardziej po 1831 r. nie wznowiła działalności – oczywiście już konspiracyjnie – żadna z dotychczasowych łóż wolnomularskich, nie powstała też jakakolwiek nowa. Natomiast na ziemiach litewsko-białoruskich i ukraińskich napięcie polityczne było w trzeciej dekadzie XIX w. słabsze, zaś straty popowstaniowe w warstwie oświeconej nieporównanie mniejsze. Dlatego w kilku miastach na tamtych terenach, „po kasacie”, która tu nastąpiła w 1822 r., niektóre placówki „sztuki królewskiej” niebawem wznowiły działalność i oznaki życia – co prawda nader słabe – dawały w ciągu następnych dziesięcioleci¹².

Niewykluczone, że jednostki spośród starej daty stołecznych adeptów przyłączały się do niektórych z tych łóż, nawet – być może – zjednywały dla nich narybek z młodszego pokolenia. Tak więc – podobno – około 1833 r. grono zamieszkałych w Warszawie ziemian z Litwy należało do tajnej loży „Doskonałej Tajemnicy” w Wilnie. Niejaki Władysław Stroynowski pias-tował w niej godność przysposobiciela. Okoła 1837 r. doprowadzić miał do inicjacji swego przyjaciela, młodego arystokraty ze Żmudzi, Adama Aleksandra Atanazego Ronikiera, który w 1833 r. osiadł na dłużej w stolicy i zaczął gospodarzyć na ojcowskim, ówczesnie podstołecznym, folwarczku Rozbrat¹³. Dziadek Adama, Michał Aleksander Ronikier, był warszawskim wolnomularzem w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XVIII w. Wnukowi atmosfera wileńskiej placówki podobno niezbyt odpowiadała i prawie nie angażował się w jej działalność, miał bowiem ciągoty okultystyczne¹⁴. Przy-puszczać też można, że w owej loży wileńskiej i jej grupie warszawskiej – podobnie jak w analogicznych ówczesnych placówkach na terenach etnicznie rosyjskich¹⁵ – przeważały przybierające na sile w środowiskach zamożnej szlachty polskiej, zwłaszcza na „ziemiach zabranych”, postawy ziemiańsko-zachowawcze. Dlatego też „sztuka królewska” była tu traktowana w du-chu jej konserwatywnego nurtu z czasów Aleksandra I. Zgodnie ze wskazaną szerszą ewolucją, loża coraz bardziej zamykała się przed procesami społecznej modernizacji, a więc przed tym, z czego w ogóle wolnomularstwo wyrosło. W rezultacie odrywała się od problemów, którymi żył kraj, a kon-centrowała się na abstrakcyjnie pojmowanej etyce i problematyce samodos-konalenia adeptów. Brak centralnych instancji krajowych ruchu i tym samym regularnych stosunków z placówkami zagranicznymi, spychał ruch w polskiej i spolonizowanej części państwa carów na pozycję w sobie zamkniętej sekty, ze wszystkimi właściwymi temu zjawisku cechami. Po-stawa dumnej izolacji w istocie była przejawem bezsiły. Dochodziła w niej do głosu również dezaprobata ze strony apologetów tradycji szlacheckiej dla kierunku, w jakim w dziesięcioleciach poprzedzających Wiosnę Ludów ewoluował świat, a wraz z nim znaczna część łóż zachodnioeuropejskich. Wszak, gdy one wychodziły naprzeciw zagadnieniom współczesności, tu – analogicznie jak w rosyjskich placówkach „sztuki królewskiej” – od-wracano się od nich. Toteż, podobnie jak rosyjskie, loża wileńsko-warszawska nie tylko że nie odgrywała jakiegokolwiek roli w życiu kraju, ale też traciła atrakcyjność w oczach wchodzących w życie publiczne pokoleń, w rezultacie zamierała. Wszystko co było młodsze i bardziej ruchliwe, nawet w środowis-ku zmiemiańskim, szukało dla swych aspiracji i ambicji ujścia w innych formacjach życia społecznego.

Nie wykluczone, a raczej prawdopodobne, że w Warszawie lat trzydzies-tych i następnych krócej czy dłużej przebywali obcokrajowcy, należący u siebie w ojczyźnie do wolnomularstwa. Lecz tu, w kontaktach z miejscowym społeczeństwem, jeśli nawet w wyjątkowych przypadkach przy-

znawali się do tego, nie podejmowali – sądząc z braku o tym wzmianek – działań mających na celu przeszczepienie swojej organizacji nad Wisłę. O stolicę ocierali się też przenikający z Zachodu od jesieni 1832 r. do Królestwa i na ziemie zabrane tajni emisariusze organizacji emigracyjnych, którzy mieli za zadanie stworzyć tu sieć konspiracyjną, mogącą w odpowiednim momencie stać się zalążkiem rewolucyjnej administracji i powstańczej armii. Wśród tych – jak ich zwała carska policja – agentów, ludzi znacznie młodszych od żyjących w kraju starej daty wolnomularzy, nie brak było i przyjętych do „sztuki królewskiej” na obczyźnie, przeważnie we Francji.

Ludzie ci, kiedy w kraju jeszcze czynne były loże, na ogół nie mogli zostać do nich przyjęci, ze względu na swój młody wiek. Na Zachodzie zaś zetknęli się z ruchem na ogół jakościowo innym aniżeli ów rozwiązany administracyjnie w Polsce. Tamtejsze loże zdążyły nasiąknąć liberalizmem, który w latach Restauracji był sztandarem czy bojowym zawołaniem wszystkich prawie sił dążących do zmiany wytworzonych przez Kongres Wiedeński stosunków i towarzyszącej im atmosfery społecznej i politycznej. Wolnomularstwo to przeszło przeważnie przez szkołę konspiracji węglarskich i im podobnych. Dzięki temu doświadczeniu zdołało w latach dwudziestych oprzeć się atakowi przeróżnych sił wstecznych. Stopniowo demokratyzował się również jego skład osobowy. Ubywało arystokratów, ich miejsce zajmowali świątli przedstawiciele radykalnie usposobionego drobnomieszczaństwa. Mniej zachowawcze odłamy „sztuki królewskiej”, wyprzedzając wielu mężów stanu, jeszcze w epoce Restauracji nauczyły się dostrzegać istnienie narodów jako podstawowej formy politycznej w Europie, traktować je jako realne zjawisko współczesności i wyciągać z tego wnioski dla swej działalności. W wielu lożach Zachodu, co je czyniło bliskimi licznym polskim uchodźcom, mocno zakorzeniło się – m.in. dzięki powstaniu Greków – rozumienie dla idei „narodowości” czyli narodowej, włącznie po udzielanie poparcia walce narodowowyzwoleńczej. Ta wersja idei narodowej – daleka od późniejszego nacjonalizmu – programowo warunkowała obecność w życiu duchowym i społecznym wartości ogólnoludzkich, uniwersalnych, udziałem w nich pierwiastków narodowych, poczucia więzi z narodem¹⁶. Spośród uczestników wyprawy Józefa Zaliwskiego z 1833 r. co najmniej 14 było wolnomularzami, w tym sam jej przywódca oraz niektórzy publicznie w 1833 r. straceni: w Białymstoku Adam Piszczatowski, w Grodnie Michał Wołłowicz i w Warszawie Artur Zawisza. W zakładzie w Besançon inicjowany został inny konspirator, którego czekał los równie tragiczny – Szymon Konarski¹⁷. W czasie swego krótkiego pobytu na ziemi ojczyściej nie zajmowali się oni jednak sprawami „sztuki królewskiej”.

Za to szerzej niż dotąd upowszechniały się w kraju rozmaite praktyki magiczne, magnetyzerskie i hipnotyczne, prymitywniejsze elementy teurgii, teozofii, różnorodnej mistyki, owe formy ucieczki od przykrej rzeczywistości, której przezwyciężenie w świecie realnym wydawało się niemożliwością.

W przeciwieństwie do zebrań wolnomularskich, spotkania zwolenników tych doktryn nie były zabronione. Stąd brała się popularność licznych „koptów” i „magów”; w Warszawie modne stały się zwłaszcza seanse prespirytystyczne. Jednym z ich uczestników był wzmiankowany już wolnomularz z placówki wileńskiej, Adam Ronikier, wykazujący „wyjątkową siłę magnetyczną”. Interesując się okultyzmem, w drugiej połowie lat trzydziestych nabył zawierającą liczne z tej dziedziny utwory, nawet białe kruki, prywatną bibliotekę Załuskich w Trzeszchanach (w Hrubieszowskim) i sprowadził ją do siebie do Warszawy, do dworku na Rozbracie. Przyjęty w początkach 1839 r. w Rogalinie przez Rogera Raczyńskiego do Zakonu Różokrzyżowców, po pobycie w latach 1841–1845 we Włoszech, gdzie – m.in. pod miejscowością Baia, na południu Półwyspu Apenińskiego – zgłębiał tajniki nauk hermetycznych, Ronikier wiosną 1845 r. powrócił do Warszawy. Tu, na Rozbracie, urządził – podobnie jak Raczyński w Rogalinie – laboratorium alchemiczne, wyposażone m.in. w piec z dużym kominiem¹⁸.

W połowie stulecia

Stopniowo Warszawa zdrowiała z ran zadanych jej klęską powstania listopadowego i z szoku, jaki na tym tle przeżyła. Wskazywało na to ożywienie gospodarcze lat czterdziestych i sprzężony z nim wzrost liczby mieszkańców. Prawdopodobnie u schyłku poprzedniej dekady populacja powróciła do przedpowstaniowego poziomu 140 tys. osób, po czym dalej rosła – do około 164 tys. w 1845 r. i 244 tys. w połowie lat sześćdziesiątych. Zarazem zmieniało się oblicze miasta, przybywało mu cech świadczących o postępach nowoczesności. Tak więc z myślą o potrzebach kapitalistycznej gospodarki stanął w 1841 r. za Żelazną Bramą okrągły, nowoczesny dzięki konstrukcji żeliwnej, pawilon z 168 małymi pomieszczeniami sklepowymi, niejako nowa wersja zburzonego kilkanaście lat wcześniej Marywilu. Zapowiedzią nadchodzących czasów był ów pierwszy pociąg na ziemiach polskich, który 15 czerwca 1845 r. wyruszył z Warszawy do Grójca, dając początek regularnej komunikacji kolejowej w Królestwie. W tychże latach został ukończony dworzec kolejowy, w pobliżu skrzyżowania Alei Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej, zaś w 1857 r. pierwszy na miarę zachodnioeuropejską hotel, Hotel Europejski (część od strony obecnego Placu Piłsudskiego oraz ulicy Ossolińskich). We wrześniu 1844 r. Karol Beyer, otworzył w mieście pierwszy na ziemiach polskich zakład dagerotypowy. O pewnym umocnieniu się warstwy ziemiańskiej, podpieranej przez system caratu, mówiły z kolei zarówno wzniesione w tych samych dziesięcioleciach pałace magnackie – w 1844 r. na Krakowskim Przedmieściu Uruskich, w dwa lata później przy Nowym Świecie Zamojskich – jak i ukończony w 1853 r. przy

Wiejskiej Instytut Szlachecki, czy w pięć lat później imponujący gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na rogu Kredytowej i Mazowieckiej.

Rozwojowi miasta towarzyszył, jednak znacznie odeń powolniejszy, proces odtwarzania instytucji generujących warstwę oświeconą. Wpierw na dalekim obrzeżu miejskim, w Marymoncie, powstał Instytut Agronomiczny (1835), niecałe 10 lat później w jednym z budynków dawnego Uniwersytetu – Szkoła Sztuk Pięknych (1844), złożona z trzech Oddziałów-Wydziałów, z których jednym był Oddział Budownictwa. Wreszcie – w zmienionej już w całym państwie po wojnie krymskiej atmosferze – została powołana w 1857 r., w dawnej siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w Pałacu Staszica, Akademia Medyko-Chirurgiczna, a sześć lat później, w dawnych pomieszczeniach uniwersyteckich – Szkoła Główna. Zarówno dzięki tym uczelniom, jak i łatwiejszym, wobec rozbudowy sieci kolejowej, kontaktom z Zachodem i Petersburgiem, powoli przybywało w mieście ludzi, których poziom umysłowy i status społeczny predysponował na wolnomularzy już typu nowoczesnego, zachodnioeuropejskiego.

Niejeden z nich przechowywał w mieszkaniu odziedziczone po ojcu czy bliskim krewnym pamiątki wolnomularskie. Postępował tak, nie zważając na ewentualne, drobne zresztą, przykrości, jakie mogły z tego wynikać w przypadku spowodowanej innymi okolicznościami rewizji. Pamiątki takie sami przekazywali z kolei spadkobiercom wraz z informacją-tradycją o lożowej przynależności przodka, niekiedy nawet samą tylko informację, traktowaną z odcieniem dumy. Nie prowadziło to jednak do angażowania się w próbę wznowienia organizacji lożowej, mimo pozytywnej o niej opinii¹⁹.

Świadomość owej zbiorowości niezwykle komplikowała się i różnicowała, bowiem krzyżowały się w niej dwa potężne prądy umysłowe. Ów dostrzegalny w Królestwie, zwłaszcza w jego stolicy, postęp w życiu kulturalnym sprzęgał się z narastającym fermentem rewolucyjnym typu społecznego i narodowo-wyzwoleńczego, przy czym zwolennicy obu wariantów zorientowani byli na rozwój myśli zachodnioeuropejskiej. Równolegle jednak – mimo sporych kroków, jakie laicyzacja poczyniła w wielu dziedzinach życia – rozwijał się proces klerykalizacji świadomości, czyniący znów z katolicyzmu, jak w czasach sarmackich, ważny element świadomości narodowej. Awans wiernopoddańczej w swoich założeniach pieśni „Boże coś Polskę” pióra Alojzego Felińskiego (z melodią zapożyczoną z francuskiej opery komicznej), do rangi religijnego hymnu narodowego był jednym z zewnętrznych przejawów tego procesu. Równocześnie ekspansja kapitalistyczna wyrodziła się w Królestwie w ekonomiczną rywalizację grup narodowościowych, co z kolei wyzwalало nastroje ksenofobii, przede wszystkim antyżydowskie. Również i one zwiększały w polskim życiu narodowym atrakcyjność instytucji Kościoła katolickiego. W takich okolicznościach tradycyjną argumentację antymasońską, upowszechnianą w starszej dacie wystąpie-

niach papieża Grzegorza XVI i świeżych dokumentach jego następcy, Piusa IX, na użytek krajowy zastępowano częściowo argumentacją bardziej chwytliwą – narodową. W Warszawie około 1850 r. zaczęła krążyć pogłoska o loży wolnomularskiej, zbierającej się w jednym z domów przy ulicy Długiej. Podobno skupiała osoby ze sfer oświeconych i zamożnych. Jej rzekome ujawnienie przez policję miało nie pociągnąć żadnych ujemnych konsekwencji dla członków. Śledztwo bowiem wykazało, iż placówka ta nie prowadziła działalności politycznej – która ówczesnie równoznaczna była z antycarską – lecz agitację antykatolicką²⁰. Był to chyba całkowity wymysł, brak najsłabszych nawet wskazówek na funkcjonowanie w mieście w tych latach komórki „sztuki królewskiej”. Natomiast przez akcentowanie bezkarności adeptów w zestawieniu z represjami, jaki niezmiennie spadały na członków tajnych kółek patriotycznych, plotka ta miała wyraźny cel – w patriotycznej opinii publicznej skompromitować ruch wolnomularski.

Niebawem jednak pojawiły się przesłanki, rzeczywiste i urojone, dla założenia w Warszawie loży. Wraz z końcem systemu rządów mikołajowskich, wstąpieniem w 1855 r. na tron Aleksandra II i początkowo towarzyszącą temu „odwilżą posewastopolską” – jak nazywano w Rosji liberalny zwrot w polityce rządowej nowego monarchy – w prasie zachodniej zaczęły ukazywać się zaskakujące informacje. Zgodnie z nimi, w kołach rządowych postanowiono nie stawiać już przeszkód organizowaniu się wolnomularzy i ich działalności. Tego rodzaju wiadomości w jakimś stopniu były echem pogłosek krążących w samej Rosji w związku z cesarskim manifestem koronacyjnym (7 września 1856), który m.in. pozwalał dekabrystom powrócić z rodzinami z miejsca zesłania i osiedlać się, gdzie tylko zechcą, z wyjątkiem Petersburga i Moskwy. Wiązało się to również z nominacją w 1855 r. starego przywódcy konserwatywnego odłamu wolnomularstwa rosyjskiego, w latach Aleksandra I i jego późniejszej tajnej kontynuacji, Siergieja Łanskoja, na ministra spraw wewnętrznych i jego działalnością na rzecz zniesienia poddaństwa chłopów. Zarazem zaś stanowiły dodatkowy, aczkolwiek fikcyjny dowód zmiany stosunku władzy do organizacji lożowej. Poczytny berliński dziennik wolnomyślny „Vossische Zeitung” doniósł o tych pomysłowych dla „sztuki królewskiej” zmianach w korespondencji z Petersburga, datowanej 23 października 1857 r. Przedrukowały ją, bądź też zamieściły analogicznej treści własne korespondencje ze stolicy carów gazety innych krajów, podobnie jak i zachodnie czasopisma organizacji wolnomularskich. Paryski „Le Franc-Maçon” w listopadowym zeszycie z tego samego roku wiedział ponadto nawet, najwidoczniej z docierających pogłosek, że wielkim mistrzem wolnomularzy rosyjskich jest jakaś wielka figura rządowa – przypuszczalnie miano na myśli tegoż Siergieja Łanskoja – która ma przybyć do Francji dla nawiązania stosunków z tamtejszym wielkim mistrzem²¹.

W Warszawie, dokąd docierały zarówno dzienniki zagraniczne jak i – dzięki licznym kontaktom służbowym i stosunkom osobistym – pogłoski

i plotki petersburskie, owe słuchy o przychylniej atmosferze w sferach rządowych dla „sztuki królewskiej” znaleźć mogły z czasem również lokalną pożywkę w nieoczekiwanej karierze starej daty adepta. Oto bowiem sędziwy karmazyn, 72-letni Leon Dembowski, przez długie lata policyjnie inwigilowany, mianowany został w lipcu 1861 r. członkiem Rady Stanu, zaś w cztery miesiące później ponadto szefem Komisji Rządowej Sprawiedliwości. W tejże Radzie zasiadł w rok później inny dawny adept, aczkolwiek z mało chlubną przeszłością, Mateusz Lubowidzki, od 1861 r. senator Cesarstwa.

W stolicy Królestwa już nieco wcześniej osiedlili się krajowego pochodzenia wolnomularze nowej daty. W połowie lat pięćdziesiątych powrócił tu i był praktykującym lekarzem dwudziestokilkuletni Stanisław Loewenstein, podobno też zdolny muzyk i kompozytor, syn zeuropeizowanego kupca i przedsiębiorcy żydowskiego Jakuba. Poprzez matkę, Dorotę – córkę i bratanicę nieżyjących już wolnomularzy doby przedkasacyjnej, Löwy-Ludwika i Samuela Lejzora Kronenbergów – spokrewniony był z odgrywającym w mieście dużą rolę wybitnym finansistą, Leopoldem Kronenbergem, przyszłym baronem. Pierwsze trzy stopnie wtajemniczenia uzyskał w grudniu 1851 r. w Paryżu, gdzie studiował medycynę, a w latach 1852–1856 był członkiem tamtejszej loży „Admirateurs de l'Univers”.

Prawdopodobnie na podstawie amnestii z 1856 r. powrócił do kraju Piotr Sączocki, młody uczestnik powstania listopadowego, który w październiku 1843 r. został przyjęty do wolnomularstwa w paryskiej loży „Temple des Amis de l'Honneur Français”. W stolicy Francji nauczył się zawodu odlewacza czcionek, toteż w Warszawie otworzył jedną z większych odlewni czcionek, zatrudniającą w 1870 r. 6 pracowników. Sam zaś, z racji przeszłości, znajdował się pod dozorem policyjnym. W 1859 r. z kolei, przyjechał z Paryża i objął katedrę medycyny opisowej w istniejącej od dwu lat Akademii Medyko-Chirurgicznej 44-letni profesor paryski, Ludwik Maurycy Hirszfeld, syn rzeźnika z Nadarżyna. W nadsekwańskiej stolicy należał od kilku lat do loży „Mars et les Arts”, zaś w 1854 r., już jako autor pracy o układzie nerwowym, otrzymał wysoki stopień wtajemniczenia w placówce wyższych stopni „Chapitre d'Arras” kawalera różanego krzyża. W marcu 1859 r. inicjowano w elitarnej loży paryskiej „de Saint Lucien”, do której należało już grono polskich arystokratów, kolejnego, spokrewnionego przez matkę z Czartoryskimi, a poprzez żonę z Radziwiłłami, związanego miejscem zamieszkania również z Warszawą, 46-letniego historyka Leona Rzyszczewskiego. Zaś w ciągu dekady na przełomie stycznia i lutego 1862 r. nadano w nadsekwańskiej loży „Bienfaiteurs réunis” trzy pierwsze stopnie na krótko tu przybyłemu – stąd szybkość udzielenia 2° i 3° – warszawskiemu kupcowi i właścicielowi domu, 32-letniemu Maurycemu Nelkenowi. W ten sposób powstawały kontakty i kanały ideowego oddziaływania wolnomularstwa i nurtów pokrewnych.

Wolnomularzem proweniencji francuskiej był również stacjonujący w Warszawie co najmniej jeszcze w 1859 r., urodzony w 1811 r. w Czer-

nihowie płk. wojsk saperskich inż. Gustaw Kori, który jako oficer kwatermistrzostwa I Armii Czynnej, w latach 1851–1852 przebudował fasadę Zamku Królewskiego. Podczas pobytu w Paryżu nadano mu w ciągu marca i kwietnia 1858 r. w loży „Sincère Amitié” i kapitule „Amis Bienfaisants et Imitateurs d’Osiris réunis” stopnie od uczniowskiego do kawalera różanego krzyża obrządku szkockiego, to jest 18°. W spisach członków obu placówek figurował do wiosny, 1863 r.²²

Również w rozmaitych innych miejscowościach Królestwa mieszkało teraz kilku adeptów „sztuki królewskiej”. Zostali nimi – podobnie jak warszawscy – w placówkach Wielkiego Wschodu Francji, podczas krótkotrwałego bądź emigranckiego pobytu w tym kraju²³. W Królestwie znajdowało się więc grono wystarczające do utworzenia sformalizowanego kółka („trójkąta”) wolnomularskiego. Ono zaś mogłoby nastawić się na zjednanie kandydatów do inicjacji i – w perspektywie nieodległej – powołanie do życia pełnoprawnej loży. Takim zamiarom sprzyjałoby przerwanie owego całkowitego milczenia, jakim w druku otoczone było wolnomularstwo w czasach nikolajowskich. Wydany w 1861 r. słownik języka polskiego definiował je w sposób mogący wzbudzić doń sympatię niejednego mniej czy bardziej postępowo usposobionego młodego człowieka. Autorzy bowiem przezornie mówili o nim wprawdzie jako o doktrynie i organizacji istniejącej „na początku XIX stulecia”, a dążącej do „wymurowania nowego wolnego porządku społecznego”²⁴. Lecz czytelnik mógł wszak skądinąd dowiedzieć się, iż za granicą istnieje nadal i, wobec niezdezaktualizowania się jego zadań, dojść do wniosku o celowości wznowienia tej organizacji w kraju.

Wśród wpływowych działaczy konspiracji przygotowującej powstanie styczniowe znajdowały się jednostki sympatyzujące ze „szuką królewską”, bądź myślące o wykorzystaniu na rzecz sprawy polskiej jej możliwości i stosunków. Prawdopodobnie nie później niż w pierwszych miesiącach 1863 r. został wolnomularzem zaprzyjaźniony już wtedy z Adamem Asnykiem, ówczesny gorący zwolennik gen. Ludwika Mierosławskiego, dwudziestokilkuletni (ur. 1839) Stanisław Krzemiński, niebawem członek Rządu Narodowego, potem do grudnia tego roku powstańczy dyrektor prasy²⁵. Zapewne z inicjatywy tego środowiska delegacja z Królestwa przemawiała w maju 1863 r. na specjalnie zorganizowanym dla niej zebraniu około 2 tys. wolnomularzy i członków ich rodzin, które odbyło się w Paryżu w *Salle des fêtes* Wielkiego Wschodu Francji, w jego nowym budynku przy ulicy Cadet²⁶. Zapewne już w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch powstania sympatykiem ruchu symbolicznej kielni i młotka był zbliżający się do pięćdziesiątki dziennikarz, wydawca i bibliograf, doktor uniwersytetu w Jenie, Hipolit Skimborowicz (ur. 1815). W przeszłości zaprzyjaźniony z Edwardem Dembowskim, wspólnie z nim w latach 1842–1843 wydawał „Przegląd Naukowy”, zaś od połowy 1843 r. już samodzielnie. Organ ów o najbardziej radykalnych środowisk Królestwa związany był też z poetami z kręgu cyganerii warszaw-

kiej oraz z „entuzjastami” i „entuzjastkami” skupiającymi się wokół Narcyzy Żmichowskiej. Skimborowicz był zresztą jednym z nich.

Jednak do założenia kółka wolnomularskiego, załóżka przyszłej loży nie doszło. W danych warunkach społecznych i towarzysko-obyczajowych Królestwa o czymś takim nawet myśleć serio nie było można. Na przeszkodzie stały tu – odmiennie niż nad Sekwaną czy Tamizą, lecz już nie tyle nad Sprewą – nader istotne różnice społeczne, wyznaniowe i narodowościowe, uniemożliwiające zespolenie się tych inicjowanych osób w miarę zwarte grono. Ponadto nie sprzyjała takiej inicjatywie owa, zapoczątkowana pod kościołem Karmelitów na Lesznie w trzydziestą rocznicę powstania listopadowego publicznym odśpiewaniem – po raz pierwszy od trzech dziesięcioleci – hymnu „Boże coś Polskę”, atmosfera demonstracji patriotycznych, którą miasto żyło. Czas, uwagę i energię jednych pochłaniała przybierająca teraz szerszy zasięg konspiracja patriotyczna, innych zaś – całkowicie nowe dla młodszego pokolenia, ożywające jawne życie publiczne.

Wcześniej zaś pociąg do tajemniczości i ezoteryki, jeden z momentów przyciągających do „sztuki królewskiej”, zaczął w Warszawie zaspakajać nowoczesny wariant spirytyzmu. Zapoczątkowało go w 1848 r. w Hydesville, w stanie New York, protestanckie rodzeństwo niemieckiego pochodzenia Foxów (pierwotne niemieckie brzmienie ich nazwiska – Voss). Na początku lat pięćdziesiątych – dotarł do Europy Zachodniej i Niemiec. We Francji jego adeptami zostały tej miary osoby z kół intelektualnych, co literaci George Sand, Theophile Gautier, Victorien Sardou czy historyk literatury Désiré Nisard. Ruch spirytystyczny koncentrował się na rzekomym obcowaniu z duchami zmarłych, które z uczestnikami seansów porozumiewały się za pośrednictwem wirujących stolików, pukania itp. sposobów. Był zaś inspirowany, przynajmniej później tak to przedstawiano, przez kierowniczy ośrodek martynistów i rozmaite formacje wolnomularstwa mistycznego²⁷. Dla nich był spirytyzm niższym stopniem wiedzy tajemnej, która chętnie powoływała się na zjawiska paranormalne, w rodzaju telepatii, hipnozy, halucynacji, zaś ruch spirytystyczny – wstępną szkołą owej wiedzy. Organizacje wolnomularsko-mistyczne starały się uczynić zeń narzędzie swego oddziaływania na szersze kręgi społeczeństwa.

Kościół katolicki długo wstrzymywał się z zajęciem stanowiska wobec spirytyzmu. Tym łatwiej więc seanse spirytystyczne znalazły sobie zwolenników na terenach byłej Rzeczypospolitej i wśród Polaków na obczyźnie, nie wyłączając zesłańców na Syberii. W 1853 r. seanse stały się nader popularne w Krakowie, we Lwowie i Warszawie. W stolicy Królestwa ich gorliwym organizatorem był osiadły tu właśnie w 1853 r. dwudziestopięcioletni doktor medycyny, świeżej daty absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Michał Julian Rosenzweig, osobisty lekarz schorowanego namiestnika Iwana Paskiewicza, posiadający ponadto rozległą praktykę prywatną. Nawet Zygmunt Krasiński urządził u siebie w pałacu Krasińskich w Warszawie seans

z udziałem czterech lokajów. Czynny udział w seansach Rosenzweiga brał m.in. Adam Ronikier²⁸.

Dekady popowstaniowe. Antywolnomularska ofensywa Kościoła

Niebawem powstanie styczniowe głęboko i całkowicie zaabsorbowało wszystkich wrażliwych na sprawy wykraczające poza interes osobisty – zarówno uczestników i zwolenników insurekcji jak i jej przeciwników. Jeszcze zbrojnie walczyły ostatnie partie powstańcze, inni zaś uczestnicy powstania już zaczęli, analogicznie jak trzy dekady wcześniej ich poprzednicy, przybywać na ziemię francuską, gdzie znów otwierały się przed nimi drzwi świątyni wolnomularskich. W początkach stycznia 1864 r. do „Mont Sinaï”, jednej z najstarszych łóż paryskich, podległej Radzie Najwyższej Francji, centrali wolnomularskiej odrębnej od Wielkiego Wschodu Francji, zgłoszono kandydaturę z Warszawy. Zgłaszającym był urodzony w Poznaniu dwudziesto-dziewięcioletni kupiec paryski Otto Wollenberg, zaś proponowanym przezeń do inicjacji – od wielu lat z nim zaprzyjaźniony, urodzony w 1831 r. w Warszawie i niej mieszkający, od lat sześciu żonatyakub Kohn (Cohn), cieszący się dobrą opinią w nadsekwańskich kołach interesu. Prawdopodobnie był autorem napisanego w 1862 r. pięciowrotkowego wiersza *Do dzieci polskich*, witającego ówczesne zbratanie polsko-żydowskie. W drugiej zwrotce powiedział o sobie, że

Chciał on wymówić, co sercem czuje
Czynami swymi pokazać rad
Że swą rodzinną ziemię miłuje,
Że nieodrodny jej dzieci brat²⁹.

Słowa te nie rozminęły się z czynami. Już w rok później pozostawił swego kilkumiesięcznego syna Ludwika, oraz drugiego, czteroletniego Włodzimierza, a sam poszedł ze swoimi braćmi, Józefem i Stanisławem, do oddziału partyzanckiego. Kontynuował tym tradycję ojca, Matjasa, uczestnika poprzedniego powstania. Wollenberg, znający poglądy i postawę swego przyjaciela, w kolejnym piśmie do żony, 16 stycznia 1864 r., charakteryzował go jako „entuzjastę wolności i niepodległości Polski”, jego „tak uciskanej ojczyzny”. Zapowiedział też przyjazd Kohna w lutym do Paryża, specjalnie dla poddania się obrzędowi wolnomularskiego wtajemniczenia³⁰.

Zgłoszenie Kohna do żony nie było jednak symptomatyczne dla środowisk warszawskich. Królestwo i jego stolica kolejny raz przeżywały odpływ światlejszej i bardziej energicznej części młodego i średniego pokolenia, a więc ludzi mogących dostarczyć adeptów „sztuce królewskiej”. Teraz, gdy dla Królestwa na dobre rozpoczynał się „wiek pary i elektryczności”, czas rozwoju kolejnictwa i wielkich migracji ze wsi do miasteczek i miast, kiedy upowszechniała się myśl pozytywistyczna, w skali europejskiej zaczęła się

toczyć długotrwała i chyba najgwałtowniejsza w dziejach Kościoła katolickiego ofensywa przeciwko wolnomularstwu. Spośród 400–450 dokumentów papieskich antymasońskich nie mniej niż 371 ogłosił Pius IX i jego następcą – Leon XIII. Ta kampania ideowa a zarazem wybitnie polityczna nie mogła ominąć ziem polskich, jednych z najbardziej katolickich.

Kościół sprzymierzony z feudalną oligarchią wielkoziemiańską, nadal postrzegał świat w kategoriach szoku po epoce rewolucji francuskiej i jej napoleońskiej kontynuacji. W tym stanie utrzymywało go wprawdzie zagrożenie dla jego władzy świeckiej, sprawowanej przezeń na terenie Państwa Kościelnego, ze strony włoskiego ruchu integracji państwowej. W 1860 r. nastąpiło znaczne terytorialne uszczuplenie tego państwa, wreszcie jego likwidacja 20 września 1870 r., kiedy oddziały armii włoskiej wdarły się przez wylom koło Porta Pia do Rzymu i zajęły Wieczne Miasto. Papiestwo wytrwale kierowało ostrze swych ataków na narodowy ruch włoski, przede wszystkim zaś na jego sojusznika, a swego starego rywala, wolnomularstwo. Wszak ówczesnie było wobec katolicyzmu jedynym konkurencyjnym ruchem intelektualnym, opierającym się na własnym ponadnarodowym zapleczu organizacyjnym. Walka o rząd dusz, toczona z wolnomularstwem od ponad wieku, teraz zaostrzała się. Zasiadający w latach 1846–1878 na tronie św. Piotra papież Pius IX sygnował 145 dokumentów – więcej niż którykolwiek z jego poprzedników i następców – w całości bądź częściowo poświęconych walce z „tajną sektą”, jak tradycyjnie już w środowisku ortodoksji katolickiej nazywano „sztukę królewską”. Wszelkie formy i przejawy racjonalizmu, w ogóle kultura laicka oraz zasada oddzielenia Kościoła od państwa – oto punkty na których w istocie koncentrował się atak Kościoła.

Najdobitniej kierunki tego ataku na wolnomularstwo i z nim identyfikowaną demokrację za naruszanie zasady autorytetu, czemu nieuchronnie towarzyszy relatywizm moralny, formułowała ogłoszona 8 grudnia 1864 r. encyklika *Quanta cura* i z tegoż dnia *Syllabus*, na rozkaz papieża rozesłane do wszystkich biskupów. Dokumenty te były najzwyczajniejszym „aktem strachu”, wywołanym trendem rozwojowym świata, świadectwem chwili, w której „Kościół przeżywał prawdziwą panikę”³¹. W obu zgodnie potępione zostały zasadnicze swobody demokratyczne. Pierwszy, powtarzając ostrzeżenia encykliki *Qui pluribus* (9 listopada 1846), przestrzegał przed „najbardziej zgubnymi grzechami socjalizmu i komunizmu”, podczas gdy drugi, oparty na wielu wcześniejszych dokumentach Piusa IX i systematyzujący „błędy naszego czasu”, zakwalifikował do wspólnej grupy (§ IV). „Socjalizm, komunizm, stowarzyszenia tajne, stowarzyszenia biblijne, stowarzyszenia kleryccko-liberalne”, określono jako „zaraza”³². Kruczata antywolnomularska jeszcze nasiliła się w latach kolejnego pontyfikatu. Leon XIII, autor 226 dokumentów antymasońskich, w encyklice *Quod apostolici muneris* (22 grudnia 1878) potraktował wolnomularstwo jako drugie źródło socjalizmu, jako ruch, który doktryny te wypielęgnował i ludom wpoił. Późniejsza encyklika tegoż papieża – *Humanum*

genus (20 kwietnia 1884) – podkreślała, że „sekty masońskiej całą podstawą i przyczyną jest występek i zbrodnia”. Przy czym „sekte masońska wzrosła nad wszelkie spodziewanie; a wdzierając się z zuchwałością sobie właściwą i podstępami do wszystkich stanów społecznych, do takiej już doprowadziła siły, że prawie rządzić się zdaje państwami. Z tego tak szybkiego i strasznego jej ruchu i rozwoju wyniknęła owa klęska dla Kościoła, dla władzy panujących i dla dobra powszechnego”. Encyklika przypominała, że do „zamieszania i przewrotu umyślnie dążą i to jako swój cel głoszą liczne sprzymierzone ze sobą związki komunistów i socjalistów; a wspólności z ich zamiarami nie może się wyprzec sekta masonów, która i celom ich wielce sprzyja i główne zasady ma z nimi wspólne”³³.

W stosunkach Kościół-wolnomularstwo polemikę zastąpiły inwektywy. Druga strona – przynajmniej na kontynencie – nie zdołała na ogół ustrzec się od przejścia tego kształtu dyskusji, jakkolwiek w doborze argumentów była znacznie powściągliwsza. W krajach z przeważającą ludnością katolicką wolnomularstwo stało się integralną częścią ofensywnego obozu antyklerykalnego i bojowo wolnomysłicielskiego. W rezultacie, nazwa „wolnomularz” nabrała tu odcienia swoiście podbarwionej nazwy partyjnej. Uproszczona wymiana poglądów, a raczej zarzutów, mająca miejsce w dziesięcioleciach postępującej demokratyzacji społeczeństw, sprawiła z kolei, że wolnomularstwo stawało się dla coraz to szerszych kręgów – zarówno inspirowanych propagandowo na jego korzyść, czy też przeciwko niemu – zjawiskiem fascynującym. Toteż nawet w krajach, w których fizycznie nie istniało, w mentalności ludzkiej jednak realnie funkcjonowało.

Tak właśnie działo się w Królestwie i jego stolicy. Po klęsce powstania styczniowego ataki kościelne na wolnomularstwo zostały wsparte kampanią antykonspiracyjną kół zachowawczych. Już w 1869 r. – za zezwoleniem cenzury – ukazała się w Warszawie nakładem niewielkiej księgarni Aleksandra Szleifsteina na Krakowskim Przedmieściu pierwsza na ziemiach polskich od czasu „kasaty” wolnomularstwa współczesna bojowa broszura antywolnomularska, pióra księdza Gastona-Louisa de Ségura. We Francji cieszyła się zapewne ogromnym powodzeniem, skoro w krótkim czasie miała kilkanaście wydań, szybko też doczekała się przekładu włoskiego. Z języka francuskiego na polski przetłumaczył ją dwudziestojednoletni Władysław Miłkowski, ziemiański syn z okolic podstołecznych, student Szkoły Głównej i zarazem publicysta katolicki. Miłkowski systematycznie współpracował z wydawanymi w Warszawie umiarkowanymi periodykami kół ziemiańskich i finansowo-przemysłowych, naukowo-literacką „Biblioteką Warszawską” i „Kroniką Rodzinną” oraz krakowskim, stańczykowskim „Przeglądem Polskim”. Swój przekład broszury de Ségura zadedykował warszawskiemu historykowi, Julianowi Bartoszewiczowi. W przedmowie dyskretnie dystansował się od jednoznacznych sformułowań autora stwierdzeniem: „Sam charakter, a co więcej, ustrój wolnomularstwa jest tego rodzaju, że trudno

o nim stanowczo decydować”. Natomiast tekst przetłumaczony stawiał sobie za zadanie „wykazanie niedorzeczności masonerii tak pod względem moralnym jak i politycznym”. Odpowiednio malował ruch „sztuki królewskiej” w barwach jednoznacznie najciemniejszych, przypisywał mu np. organizowanie bluźnierczych „diablich mszy” połączonych z profanowaniem hostii, ateizm („otwarcie zaprzeczają istnieniu Boga”) oraz mordy popełniane na przeciwnikach i własnych członkach, którzy organizację zdradzili. Identyfikował ją z karbonariuszami, stosownie do tego podawał: „Wojna Bogu, wojna Chrystusowi, wojna Kościołowi, wojna królowi i wszelkiej władzy ludzkiej, nie będącej z nami! Oto godło, oto hasło Wolnomularzów!”. Francuski ultramontański ksiądz zarysowywał też w sposób dla czytelnika polskiego nowatorski strukturę organizacyjną ruchu. Informował o istnieniu poza normalnymi lożami innych, o których przeciętni adepci pojęcia nie mają. W tych „łożach tajnych masoni zrzucają maski i śmieją się z dziecinnie pobożnej symboliki pierwszego święcenia”. Zaś na czele całej organizacji – w skali całego globu – „stoi naczelnik jedyny i nieznany, stoi w pomroku i trzyma w swym ręku wszystkie Loże, wszystkie Pracownie, to naczelnik tajemniczy i straszny. Do niego ślepą przysięgą posłuszeństwa są przywiązani Masoni wszystkich obrządków i wszystkich stopni”. Jedynym sposobem uchronienia się społeczeństwa od wpływów tej zgubnej dla niego organizacji – wskazywał autor – jest bezwzględne posłuszeństwo wskazaniom hierarchii katolickiej, zatem skrajny klerykalizm³⁴.

Broszura księdza Ségura zawierała w jednych przypadkach w formie jeszcze załączkowej, w innych już w mniej czy bardziej rozwiniętej, niemal wszystkie oskarżenia natury moralnej i ideowej pod adresem wolnomularstwa, z jakimi się odtąd spotykać będzie polski czytelnik. Wątki te zostaną z biegiem czasu ubarwione i skonkretyzowane. Siłą rzeczy utwór ten nie mógł poruszać polskiej problematyki narodowej. Wyszedł wszak spod pióra osoby, dla której była ona wątkiem obcym, bądź zupełnie marginesowym, zaś została napisana z myślą o czytelnikach z wielu krajów. Podobnie „ponadnarodowo” rozpatrywali problem „sztuki królewskiej” również niektórzy autorzy klerykalni z innych zaborów, a także emigranci³⁵. Na potraktowanie jej w druku w Warszawie z punktu widzenia polsko-klerykalnego nie zawsze zresztą – zależnie od podejścia do tematu – pozwoliłaby cenzura carska.

„Lukę” tę wypełniała antywolnomularska publicystyka zakordonowa, znajdująca sobie drogi do czytelnika królewskiego, zwłaszcza zaś galicyjska. Ta bowiem część dawnej Rzeczypospolitej, która znalazła się pod panowaniem Habsburgów, uzyskała u schyłku lat sześćdziesiątych autonomię. Układ sił społecznych sprawił, że władza znalazła się tu w ręku konserwatywnego ziemiaństwa, zaś Kościół katolicki zdobył sobie silną pozycję w życiu duchowym i politycznym. Galicja stała się najsilniejszym polskim ośrodkiem publicystyki antywolnomularskiej. Pierwszy polski

dziennik katolicki, lwowska „Unia”, w redakcji którego zasiadał m.in. eks-powstaniec listopadowy, ksiądz-zmartwychwstaniec Aleksander Jełowicki, rozpoczął w kwietniu 1871 r. publikację nie zakończony cykl artykułów, utrzymanych jeszcze w wersji klerykalno-ponadnarodowej³⁶. Bodaj pierwszy z nowoczesnych galicyjskich, wydawniczo samoistnych utworów, skierowanych przeciwko „sztuce królewskiej”, opublikowany w 1876 r. i obliczony – jak zresztą w wieku XIX wszędzie tego rodzaju publicystyka – na antyrewolucyjnie i klerykalnie usposobionego odbiorcę, wprawdzie niewolniczo powtarzał zachodnią kościelną argumentację w interesującej nas sprawie, zarazem jednak polszczył ją. Podtrzymując obiegowe twierdzenie na temat wolnomularskiego charakteru karbonariuszy i wszelkich konspiracyjnych liberalno czy demokratyczno-patriotycznych stowarzyszeń, w rodzaju niemieckiego Tugendbundu lub Deutsche Turnerschaft, Młodej Francji, Młodych Włoch itp., nie omieszkał wymienić również Młodej Polski. Wskazał też, że „owe rewolucje, mordy i wojny w latach: 1789, 1793, 1830, 1846, 1848, 1860, 1863, 1864, 1866, 1879 i 1871 są właśnie dziełami sprawiedliwości i praw masonskich”³⁷. Mniej uważnemu czytelnikowi, który przeoczyłby w tym wykazie daty polskie częściowo (1830) bądź wyłącznie (1846 i 1863), zwracały na nie uwagę ustępy pouczające, że „polska rewolucja 1830 r. była dziełem masonskiej, a 1863 r. karbonarskiej mądrości”. Przy tym – według autora – społeczność warszawska na ogół okazała się w latach 1860–1863 niezdolną „do oparcia się swawoli dzieciaków i przeróżnych «eksów», podniecanych przez masonów i karbonarów. [...] Była to mądra masonska robota, dokonana przez emisariuszów, którymi byli wróceni z zagranicy wychodźcy, których kłamstwom dało się wielu zadurzyć i których działanie zagraniczna masoneria silniej dla swoich celów popierała, bo nawet trzy wielkie dwory poruszyła!” Ten sposób widzenia przyszłości narodowej, odtąd przyswojony sobie na trwałe i intensywnie rozbudowany przez znaczną odłamy prawicy, był rzutowany jeszcze dalej wstecz³⁸.

Anonimowy publicysta galicyjski uszczegółowił wkrótce rzekome powiązania demokratycznej emigracji z wolnomularstwem i innymi rzeczywistymi bądź urojonymi siłami, jakimi ówczesna propaganda skrajnej prawicy i kleryków usiłowała zastraszyć społeczeństwa europejskiego kręgu cywilizacyjnego. Momentem dla polskiego życia publicznego przełomowym – twierdził – stało się wydawane w Paryżu w latach 1832–1849 czasopismo „Młoda Polska – Wiadomości Historyczne i Literackie” oraz utworzenie w 1842 r. zakonu zmartwychwstańców, zatem wykryształizowanie się w środowisku Wielkiej Emigracji nurtu ortodoksyjnie katolickiego (oczywiście ani razu tak nie nazwanego przez autora). Wydarzeniami tymi, według tegoż anonima, „zwyciężona demokracja rzuciła się wówczas w otchłań masonerii, która dzisiejszą bezwyznaniowość, beznarodowość, internacjonal wyrodziła”. Zaś owa demokracja polska, przeważnie emigracyjna, „złączywszy się z masonerią, która jak dziś wiadomo, duchem i ideami żydowskimi się pod-

trzymuje, ducha i idee żydowskie, więc anti-chrześcijańskie, anti-polskie reprezentuje, a co sam jej kierunek bezwyznaniowo-beznarodowo-materialistyczny dostatecznie objaśnia, otóż ta część demokracji polskiej, wcieliwszy się w masonerię, a tym samym przyjąwszy jej idee, tak wbrew przeciwnie, tak wrogie chrześcijańskiemu i polskiemu narodowemu duchowi, ona, kończę, chrześcijańską, polską być przestała". Odkąd też „stawszy się z demokracji demonokracją, ukryła się w lochy przed światłem słonecznym, sama nazwawszy się konspiracją [wyróżnienie oryg. – L.H.] nieustającą, nocą, pod obłudną maską od czasu do czasu występuje jako wichrzyciel ducha narodowego, a pojawia się z nożem, trucizną i strykiem”³⁹. Odpowiednio ów „Szlachcic na Zagrodzie” traktował powstanie styczniowe jako przedsięwzięcie antynarodowe, równocześnie zaś negatywnie ustosunkował się zarówno do polityki Aleksandra Wielopolskiego jak i do pozytywizmu. Idealizował natomiast identyfikowany przezeń z całym narodem świat szlachty polskiej, który trwał, „dopóki cudzoziemcy, za ostatnich panowań do Polski napływający, a z nimi obcy, nienarodowy a zepsuty obyczaj, obce, a przez encyklopedystów ówczesnych po całym świecie rozsiewane, a chciwie przyjmowane modne pojęcia swym zgubnym tchnieniem nie spaczyły podstaw wypróbowanej trwałości naszego narodu”. Stąd wynikała generalna dyrektywa polityczna i ideologiczna: „z Kościołem nam stać, ducha narodowego, obyczaju i mowy ojczystej strzec, z rewolucją jako z natury swej przeciwną tym wszystkim przekazany a ojczystym cnotom, nigdy i mimo wszystko nie łączyć się”⁴⁰.

Taki obraz linii podziału oraz aliansów antywolnomularskich odpowiadał potrzebom agitacyjnym nie tylko kół rządzących Galicji, lecz również analogicznych grup społeczno-politycznych w całym europejskim kręgu kulturowym, nie wyłączając Królestwa Polskiego. Toteż do pierwszych lat następnego wieku nie pojawiały się ze strony antywolnomularskiej nowe interpretacje bądź nawet nawet argumenty. Kolejne encykliki Leona XIII dotyczące m.in. wolnomularstwa dawały tylko impuls do ukazywania się w czasopiśmiennictwie galicyjskim artykułów tak czy inaczej reprodukujących znaną argumentację i ilustrujący ją materiał oraz – w związku z *Humanum genus* listów pasterskich⁴¹. Pewien wzrost zainteresowania tematyką skłonił W. Miłkowskiego, który wobec częstych zatargów z cenzurą carską jeszcze w 1871 r. przeniósł się do Krakowa, do wznowienia w 1885 r. we własnej Księgarni Katolickiej przekładu broszury segurowskiej. Nowe wydanie wzbogacił polskim przekładem *Humanum genus* – oraz omawiającym wypowiedź papieską i odnoszącym ją do stosunków polskich listem pasterskim z 26 lipca 1884 r. biskupa krakowskiego a późniejszego kardynała, Albina Dunajewskiego.

Dunajewski, uczestnik konspiracji galicyjskich w latach 1834–1841, następnie więzień spielberskiej twierdzy, z której wyszedł przedterminowo

dzięki Wiośnie Ludów, teraz potraktował współczesne europejskie ruchy i ideologie rewolucyjne – komunizm, socjalizm, fenianizm irlandzki, hiszpańską „czarną rękę” – jak również karbonaryzm, z którym w młodości pośrednio był związany, jako „dzieci, wnuki i prawnuki wolnomularskiej sekty”. Przeciwno tak ustawionemu przez Kościół wrogowi biskup odwoływał się do uczuć patriotycznych. Mając na myśli okres stanisławowski i pierwsze dekady XIX w., wskazywała na „czas, w którym na wielką skalę masoneria zastosowała do nas swoją piekielną maszynę, i że przeciwko narodowi naszemu rękami niebaczących albo nawet niegodnych jego synów posługiwała [się nią]. To był czas największego naszego nieszczęścia. Historia naszej niedoli w wielkiej swej części dziełem jest i triumfem wolnomularstwa”⁴². Z satysfakcją też udzielił negatywnej odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie „czy w naszym narodzie nurtuje za dni naszych działania świadome własnej masonerii?” Równocześnie jednak – torując tym drogę późniejszej praktyce walki partyjno-politycznej ugrupowań prawicowych – dopatrywał się w wielu wydarzeniach, „nadających tej epoce główne znamię i imię”, przypadków agitacji „jeżeli nie wyraźnie masonowskiego pochodzenia, to przynajmniej jakiegoś związku z działaniem tej sekty” mającej. Dlatego – pouczał – w sytuacji gdy „porządki temu się nie sprzeciwiają [...] na szali wypadków zaważyły charaktery bardzo wątpliwej wartości i przeważały ją na korzyść sekty”⁴³.

Odmienne od tonu tej publicystyki galicyjskiej, w pierwszych kilkunastu latach powojennej Warszawy miejscowe ataki antywolnomularskie były, przynajmniej w druku, chyba nieco mniej ostre niż w Galicji, zarazem zaś ze względu na sytuację Królestwa, abstrakcyjne. Dotyczyły bowiem spraw i stosunków na odległym, szerokim świecie, dla czytelnika krajowego niemal egzotycznych. Nie przekładano ich na język miejscowej problematyki politycznej i historii kraju. Uwidoczniło się to na łamach wydawanego od 1863 r. warszawskiego „Przeglądu Katolickiego”. Antywolnomularskim encyklikom nie towarzyszyły tu artykuły komentujące papieskie wystąpienia. Kiedy felietonista „Gazety Polskiej” pokpiwał sobie z zaleceń *Humanum genus*, polemika z nim daleka była od agresywności⁴⁴. Wyraźnie wstrzeżliwy w stosunku do spraw politycznych i parapolitycznych zarówno Królestwa jak i pozostałych ziem polskich był również ton hasła *Masonia* w tomie z 1880 r. Encyklopedii Kościelnej. Kontrastowało to z kategoriami sądów i hasłami w rodzaju, że „od wielkiej rewolucji francuskiej wszystkie prawie rewolucje na obydwóch stronach kuli ziemskiej są dziełem sekty wolnomularskiej”, której „ostatecznym zadaniem jest wykorzenić wszelką religię objawioną, przywrócić [człowieka – L.H.] do stanu li tylko naturalnego i zgotować mu w uniwersalnej republice niebo na ziemi, bo innego poza ziemią już nie uznaje”, czy też, iż „dziś nie masz jednego ministerstwa liberalnego we Włoszech, Francji, Anglii, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Niemczech, Austrii i Ameryce, którego by członkowie w przeważnej liczbie do

sekty tej nie należeli” itp.⁴⁵ Nabożna i ostrożna „Kronika Rodzinna”, obszernie informując u schyłku zimy 1882/83 r. o zasięgu wpływów „sztuki królewskiej” we Francji, w pełni zastosowała retorykę antywolnomularską. Lecz mówiąc o sprawach, które co najmniej następnego dnia mogłyby stać się aktualne w kraju, w rodzaju „że wolnomularstwo proteguje socjalizm i dąży do opanowania klas rzemieślniczych”, nie zająknęła się nawet o wynikającej stąd nauce czy groźbie dla oświeconych i posiadających warstw Królestwa. Propaganda socjalistyczna rozwijała się tu już od kilku lat, nawet mogła odnotować pewne sukcesy. Wiadomo też było o młodych ludziach aresztowanych za jej prowadzenie⁴⁶.

Takie częściowe milczenie słowa drukowanego zostało dopiero później przerwane i to określną drogą, za pośrednictwem katolickiej prasy galicyjskiej. Wiosną 1884 r., chyba już w atmosferze encykliki *Humanum genus* pojawiły się na łamach podwawelskiego jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” pierwsze, nader jeszcze ogłędne wzmianki o ewentualnych koneksjach nadwiślańskich „sztuki królewskiej”. Anonimowy korespondent z Warszawy, pisząc o stołecznej prasie, konstatował, że uwidaczniające tu w niektórych tytułach postawy liberalne „bywają tylko małpowaniem i modą”. Natychmiast jednak zastrzegł się: „Nie śmielibyśmy atoli twierdzić, aby pewna część tej prasy nie słuchała także sekcjarskich [wolnomularskich – L.H.] mots d’ordre”. Kolejna informacja anonimowego publicysty punkt ciężkości walki, toczącej się – jego zdaniem – w całej prasie europejskiej pomiędzy obozem chrześcijańskim a wolnomularsko-żydowskim o zawładnięcie „tym szóstym, jak go nazwano mocarstwem europejskim”, tj. prasą, sytuowała na gruncie warszawskim w „czasopismach literackiej lub naukowej treści”. Jednak tytułów periodyków obu walczących stron nie wymienił⁴⁷.

Z pozycji liberałów, pozytywistów i organiczników

Opinię wykształconych kół stolicy o wolnomularstwie kształtowały nie tylko bieżące informacje serwowane przez publicystykę katolicką. Docierały do nich obcojęzyczne wydawnictwa „sztuki królewskiej”, starszej i świeżej daty, przeważnie – jak się wydaje – niemieckojęzyczne oraz ukazujące się od lat sześćdziesiątych publikacje rosyjskie na temat jej losów w państwie carów. Z jednych i drugich dowiadywano się też nieco o dziejach jej polskiej gałęzi. W języku ojczystym mówił bowiem o nich bez wrogości tylko artykuł z drugiej połowy lat pięćdziesiątych w „Rozmaitościach”, tygodniowym dodatku do raczej niskonakładowej (ok. 1 tys. egz.) „Gazety Lwowskiej” oraz cykl artykułów w redagowanym przez Agatona Gillera popowstaniowym periodyku emigracyjnym „Ojczyzna”, nad Wisłą chyba mało znanym. Dopiero w kilka lat później (1871) nieco większy zasób faktów przyniósł cykl

artykułów Juliusza Starkela, publikowanych na łamach lwowskiej, ówczesnie liberalnej i poczytnej „Gazety Narodowej”. W swoim ujęciu i konkluzjach postępowy i przychylny, był wyraźnie repliką na niedawne wywody klerykalnej „Unii”⁴⁸. Nie bez wpływu na stosunek emocjonalny do spraw symbolicznej kielni pozostały wzmianki o Wolnomularstwie Narodowym w łatwiej dostępnym niż emigracyjne, nowym poznańskim wydaniu dzieła Maurycego Mochnackiego czy w znacznie później tamże opublikowanym opracowaniu Stanisława Barzykowskiego⁴⁹. Bez względu na atakowane przez obóz katolicki, wolnomularstwo miało wśród warszawskich ludzi pióra również obrońców i sympatyków.

W orgelbrandowskiej Encyklopedii Powszechnej z drugiej połowy lat sześćdziesiątych nader krótkie hasło *Masoneria* opracował rzutki dziennikarz i krytyk literacki, profesor literatury powszechnej w Szkole Głównej, Fryderyk Lewestam, Duńczyk z pochodzenia, z wychowania Niemiec, świeżo spolszczony. Eklektyk w poglądach na literaturę, zajmujący stanowisko umiarkowanie konserwatywne, ostrożnie czy niezdecydowanie podał, że celem tego ruchu „jest jakby czysta ludzkość bez względu na religię i narodowość”. Natomiast wydana w osiem lat później przez tygodnik „Wędrowiec” i „Tygodnik Ilustrowany”, czasopisma określane jako ideowo neutralne, *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej* w hasle anonimowego autora określała wolnomularstwo – już bez wahań czy zastrzeżeń – jako „stowarzyszenia tajne, których zasadniczy cel, dążność do moralnego udoskonalenia, bezwarunkowego zjednoczenia i zrównania całej ludzkości”. Znalazła się tu również wzmianka, którą czytelnik mógł emocjonalnie różnie odbierać, iż „w niektórych krajach podsuwano przy tym [wolnomularstwu] odrębne zamiary polityczne, przeciwne ustanowionym prawom i porządkom”, za co „zostały zamknięte i surowo zabronione”.

Analogicznie potraktowała wolnomularstwo pochodząca z tego samego roku *Podręczna Encyklopedia Powszechna*, adaptacja niemieckiego *Meyers Konversations-Lexikon*, dokonana pod kierownictwem i przy decydującym wkładzie Adama Wiślickiego, zasłużonego dla pozytywizmu warszawskiego, założyciela, redaktora i wydawcy tak istotnego dla tego kierunku (a zaliczanego do periodyków lewicowych) „Przeglądu Tygodniowego”. Dla wymienionego zbioru podstawowych informacji wolnomularstwo było tajnym stowarzyszeniem, „którego cel podawany przez jednych jest wykonywanie dobroczynności, przez drugich piecza i potęgowanie czystej ludzkości i kosmopolityzmu”. Zarazem, czego wspomniane już podobne wydawnictwa nie uczyniły, wyeksponowano – jak na publikację pozytywistyczną wypadało – że „pomimo zawziętości i prześladowań, na jakie było od początku wystawione [w tym miejscu wymieniono potępienia papieskie], znalazło wstęp u wszystkich wykształconych narodów ziemi”. Charakter wyraźnie polemiczny wobec klerykalnych twierdzeń o tendencjach wywrotowych opisywanego ruchu miało zdanie mówiące, że „w wielu krajach monar-

chowie i panujący, książęta należeli i należą do związku jako jego protektorowie”.

Zdecydowanie zmienił się też na przychylny ton obszernego hasła *Wolnomularstwo* w nowej, z połowy lat osiemdziesiątych, edycji *Encyklopedii Powszechnej*. Teraz „sztuka królewska” okazała się „bratersko-ludzkiem kosmopolitycznym stowarzyszeniem, dążącym do uszlachetnienia i udoskonalenia ludzkości”, które – co zawierało w sobie element zamaskowanej polemiki z jej przeciwnikami – „nie wykluczając bynajmniej miłości ojczyzny, pragnie wznieść się wyżej ponad wszelkie przedziały pomiędzy ludźmi i żąda, aby członkowie wszystkich państw, kościołów i religii szanowali się i kochali jako bracia”. Odpowiednio więc ma ono „na celu [...] podniesienie moralności między ludźmi i braterskie ich zjednoczenie”. Sympatia przepłatała się tu z intencjami apologetycznymi w sformułowaniu: „należeli i należą ludzie najszlachetniejsi, znakomici i zasłużeni na wszystkich polach działalności ludzkiej. Protektorami stowarzyszeń w[olnomularskich] bywali nieraz książęta i królowie (np. Fryderyk W[ielki], Lucyjan Murat, cesarz niemiecki Wilhelm I)”. Anonimowy autor hasła nie omieszczał też zaznaczyć, że „mimo szlachetnych i uczciwych zasad [...] było ono niejednokrotnie wystawiane na liczne prześladowania”, do czego obok potępień papieskich zaliczył i to, że „w Saksonii np. jeszcze w 1852 r. zabroniono żołnierzom czynnej armii należeć do łóż”⁵⁰.

Przejawy sympatii do wolnomularstwa dochodziły do głosu nie tylko wyłącznie w encyklopedycznych hasłach. Dawny przyjaciel Edwarda Dembowskiego, ostatnio zaś kolejno redaktor w latach 1859–1863 „Księgi Świata”, sekretarz (1863–1868) oraz kustosz (1868–1873) Biblioteki Głównej przy Szkole Głównej (od 1871 – Biblioteka Główna Uniwersytecka), wspomniany już Hipolit Skimborowicz, poważnie zainteresował się zarówno ideową stroną „sztuki królewskiej”, dla której nabrał dużego szacunku, jak i dziejami jej gałęzi polskiej. Nie wykluczone, że stało się tak za sprawą sędziwego adepta tejże, kasztelana Leona Dembowskiego. Właśnie w jego domu zetknął się z dokumentami wolnomularskimi. Sam zaczął je też gromadzić, w rezultacie czego powstała ich niezmiernie cenna dla badaczy kolekcja, licząca około tysiąca pozycji⁵¹. Powziął też i zrealizował myśl w miarę publicznego upamiętnienia tego ruchu w założonym i kierowanym przez siebie – w ramach Biblioteki Głównej – Muzeum Starożytności Uniwersytetu Warszawskiego. Zapewne z inicjatywy Skimborowicza jego władze zwierzchnie zwróciły się 15/27 marca 1870 r. do namiestnika Królestwa, Teodora Berga, z prośbą o przekazanie powstającej placówce muzealnej znajdujących się w archiwum Kancelarii Własnej Namiestnika Królestwa Polskiego przedmiotów wolnomularskich sprzed pół wieku, które – jak zaznaczono – mają obecnie znaczenie tylko dla historii Warszawy. Prośba została pozytywnie załatwiona i 9/21 kwietnia przekazano Muzeum wszystko co w Kancelarii zdołano odnaleźć: 21 pieczęci wolnomularskich i 2 rączki do

nich, 9 szarf noszonych na piersi, 2 kokardy i czarną wstęgę z napisem francuskim „vaincre ou mourir”. Kustosz ponadto zgromadził w Muzeum innego pochodzenia pamiątki wolnomularskie. Wszystkie – jak pisał – „umieścił w jednej szafie [...] u góry zaś na niej trzech wielkich mistrzów popiersia ustawił”, mianowicie Augusta Moszyńskiego, Jerzego Augusta Mniszcha i Stanisława Kostki Potockiego⁵².

Skimborowicz wcześniej jeszcze powziął zamiar opracowania szczegółowej historii wolnomularstwa na ziemiach Rzeczypospolitej jako istotnego – jego zdaniem – fragmentu postępu kulturowego, „albowiem – jak po latach napisał – każdy zwrot umysłowości pomiędzy oświeceniowymi sferami należy do historii cywilizacji i przeto staje się częścią dziejów kraju”⁵³. Autor dotarł, dzięki poparciu ze strony swego zwierzchnika, dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Publicznego Oświecenia, senatora Cesarstwa, Fiodora Wittego, do akt oficjalnych wolnomularstwa polskiego, przechowywanych we wspomnianej Kancelarii Własnej Teodora Berga. Uzyskał też zezwolenie ówczesnego generał-gubernatora liwlandzkiego, estońskiego i kurlandzkiego Piotra Albedyńskiego na zapoznanie się z podobną dokumentacją z jego kancelarii. Dla zebrania niezbędnych przekazów źródłowych jeździł też do Petersburga, Moskwy, Wilna, Grodna, Krakowa, Lwowa, Poznania i innych miast. Zaowocowało to tekami odpisów. W związku z tymi ambicjami badawczymi prowadził ponadto korespondencję. Znał też literaturę przedmiotu, m.in. współczesne rosyjskie publikacje książkowe i artykuły Stiepana Jeszewskiego, Michaiła Łonginowa, Piotra Piekarskiego i Aleksandra Pypina⁵⁴. W rezultacie, na początku lat siedemdziesiątych powstał – nie wykluczone, że następnie poprawiany i uzupełniany – obszerny trzytomowy *Rys historyczny Wolnomularstwa polskiego w związku z Rosją, Niemcami, Anglią i Francją*. Z wyjątkiem fragmentu o lożach w Płocku nie został wydany drukiem, mimo zapowiedzi, która w latach siedemdziesiątych ukazała się na łamach „Biblioteki Warszawskiej”. Autor określił w nim wolnomularstwo jako „filantropijne niby a właściwie ogólnoludzkie towarzystwo”, którego członkowie – pisał w egzaltowanej stylistyce – chcieli „ideały zrealizować, cnoty niezwykle, nadziemskie uczynić pospolitymi, zaś wybitnych myślicieli transcendentálność filozoficzną ci ziemianie usiłowali zastosować do rzeczy najwyższej moralności, do prawd społecznych i obowiązków godnych najwznioślejszego poczucia i przeznaczenia ludzkiego. Słowem towarzystwo wolnomularskie zapragnęło niebo otworzyć na ziemi”. Odnośnie zaś roli polskiej gałęzi wypowiedział się wyraźnie polemicznie i idealizująco: „Spojrzawszy, powtarzamy, na całe grono tych naszych znakomitości, służących pod znakiem wolnomularstwa, mimowolnie musimy zapytać przeciwników: czy ci mężowie, na których prawie skazy w życiu nie było, mogli do złego należeć stronnictwa?”⁵⁵. Z rzadka podkreślał też patriotyzm polskich adeptów lożowych Kierując się chęcią spopularyzowania wiedzy roli i zasługach wolnomularstwa, autor *Rysu historycznego*

zarówno swoje zbiory jak i rękopisy pracy ludziom nauki i publicystom – niezależnie od ich poglądów – udostępniał. Korzystał z nich m.in. zarówno szczęśliwszy od ich właściciela, gdyż doczekał się wydania drukiem swej historii „sztuki królewskiej” w Polsce, niechętny jej jezuita, ksiądz Stanisław Załęski, jak i postępowy historyk literatury Piotr Chmielewski czy autor hasła *Massonia* w *Encyklopedii ogólnej wiedzy ludzkiej* i inni⁵⁶.

Na wydany w 1869 r. wspomniany już polski przekład antywolnomularskiej broszury Louis-Gastona Ségura ostro zareagował pod koniec kwietnia 1870 r. anonimowy publicysta w notatce na pierwszej stronie stołecznej „Gazety Polskiej”. Konserwatywny dziennik kontynuował, aczkolwiek w formie złagodzonej, tradycję liberalnej linii z ostatnich lat przedpowstaniowych, kiedy występował na rzecz uwłaszczenia chłopów i równouprawnienia Żydów. Dla autora notatki, najwidoczniej zwolennika umiarkowanego postępu – „sztuka królewska” była instytucją, którą „sami duchowni i zacni ludzie popierają [...], stowarzyszeniem, do którego niejedyn z ludzi urodzonych na stopniach tronu a nawet koronowany należał (niedawno król szwedzki, członek jednej z łóż wolnomularskich, przedstawił na członka księcia Walii)”. W sumie uznał, że „Książeczka ta, najniepożyteczniejsza z niepożytecznych – bo najśłabsza ze słabych, jakie napisano w naszych czasach za wskazówką ducha i pojęć średniowiecznych (tak przynajmniej się przedstawia w polskim przekładzie), nic nie uczy, nic nie rozstrzyga – chyba bardzo pozornie, lekkomyślnie, że złą wolą; [...] Jest to mdła hipokryzja niedołącznie chytrego zelatora [...] – echo Syllabusa. [...] I w tak niezręcznie zarzucone sieci chciano złowić jego [= czytelnika] przekonania i ducha XIX wieku”⁵⁷. Swego dodatniego zdania o „sztuce królewskiej”, przynajmniej w przeszłości nie ukrywał pozytywista Piotr Chmielewski, krytyk literacki i historyk literatury z wyczulonym zmysłem społecznym i patriotycznym. Poprzednio już (1883) autor studium wymownie zatytułowanego *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, nawet specjalną rozprawkę poświęcił udziałowi Kazimierza Brodzińskiego w owej „sztuce”. Przy tej sposobności skierował pod adresem „pewnych sfer” – współczesny mu czytelnik nie mógł mieć wątpliwości kogo to dotyczy – zarzut, że „przemilczano nieraz umyślnie o należeniu do niej wszystkich niemal znakomitszych mężów naszych z końca przeszłego i początków bieżącego stulecia”, zaś o wolnomularskiej działalności poety wyraził się, iż była „piękna i szlachetna”⁵⁸. Niekoniecznie też wyłącznie komercyjnymi względami mogli się kierować bliżej nieznanymi E. Kieres i Aleksander Szleifstein, wydawcy w latach 1871–1875 w czterech tomach (podzielonych na kilkadziesiąt zeszytów) powieści *Wolnomularstwo i jezuityzm*. Był to przekład utworu, który niedawno, bo w 1869 r., ukazał się w języku niemieckim we Wiedniu. Jego autor, występujący pod pseudonimem Artur Storch, w rzeczywistości Franz Julius Schneeberger, z zawodu inżynier kolejowy, w dniach Wiosny Ludów oficer legii akademickiej w stolicy naddunajskiej, był ojcem nowoczesnego wolno-

mularstwa w niemieckojęzycznych krajach monarchii Habsburgów, ponadto pisarzem i dziennikarzem. W latach 1868–1871 powołał do życia pierwsze komórki organizacyjne tego ruchu we Wiedniu. Utrwalona w druku – znacznie później – pogłoska głosiła, że warszawski edytor po wydaniu pierwszego zeszytu powieści, wobec braku nań popytu, zrezygnował z drukowania dalszych; jednak stołeczne środowisko wolnomularskie udzieliło mu pomocy finansowej, „podając zarazem plan kolportażu”⁵⁹.

Na przełomie 1888 i 1889 r. ukazał się – równocześnie w Warszawie i Krakowie – pierwszy obszerniejszy i oparty na dokumentacji organizacyjnej zarys dziejów wolnomularstwa polskiego, pióra galicyjskiego jezuitę, historyka Towarzysztę Jezusowego w Rzeczypospolitej szlacheckiej i czasach porzbiórowych, ks. Stanisława Załęskiego. Dzieło wybitnie ożywiło zainteresowanie ruchem w skali ogólnopolskiej, zarówno wśród jego przeciwników jak i zwolenników. Odtąd też „sztukę królewską” można było traktować konkretniej i bardziej rzeczowo, powołując się na fakty⁶⁰. Na książkę szybko zwrócił uwagę najpoczytniejszy w Warszawie dziennik, „Słowo”, organ odłamu ugódoóców zwanych realistami, redagowany przez ziemianina, Mścisława Godlewskiego, rzecznika pracy organicznej w duchu zachowawczym. Dziennik ten, w drugiej dekadzie czerwca 1888 r., zakończył druk sienkiewiczowskiego *Pana Wołodyjowskiego*; teraz zaś, w okresie od 14 stycznia do 11 lutego 1889 r., w dziesięciu artykułach streścił wywody pierwszego nowoczesnego polskiego masonologa, całkowicie je aprobując. W ostatnim obszernie zacytował jego uspokajające wnioski końcowe o znikomym przejściu się polskich adeptów „sztuki królewskiej” jej ideami. Zarazem jednak w trosce, by w przyszłości nie wywarły „szkodliwego wpływu na religijne usposobienie społeczeństwa polskiego”, gazeta zakończyła swoje wywody konkluzją zaczerpniętą z omawianej pracy: „Z tych tedy powodów instytucji masonii polskiej nie można ocenić inaczej, jak że była instytucją politycznie i religijnie szkodliwą, pomimo, a może bardziej dlatego, że w łonie jej znalazło się wielu skądinąd czci i uznania godnych ludzi”⁶¹.

Monografia uczonego jezuitę niedługo pozostawała dla ludzi światłych jedynym źródłem wiedzy o lożach polskich. W 1891 r., więc w trzy lata później, ukazała się w Warszawie praca Władysława Smoleńskiego *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*. Jej autor, reprezentant kierunku liberalno-patriotycznego, przeciwnik konserwatyzmu i klerikalizmu, poświęcił w niej cały rozdział roli wolnomularstwa w rozwoju Oświecenia w Rzeczypospolitej. Oparł się zaś głównie na materiałach Skimborowicza, będącego dobrego zdania o „sztuce królewskiej”.

Zbieg okoliczności sprawił, iż obie książki spotkały się z rosnącym zainteresowaniem sfer wykształconych Królestwa, zwłaszcza jego stolicy. W tym środowisku docierające teraz z Zachodu nastroje *fin-de-siècle*’u zwiększały zrozumiałe zaciękawienie wszystkim co niezwykle, tajemnicze, więc również wolnomularstwem. Lecz nastroje takie, wspólne całej ówczes-

nej Europie wykształconej, niepokoiły miarodajne koła Kościoła katolickiego. Intensyfikowały więc swoją dotychczasową ofensywę antywolnomularską. Osiągnęła teraz swoje apogeum w pierwszym i jedynym Międzynarodowym Kongresie Antymasońskim, który odbył się w dniach 26–30 września 1896 r. w Trydencie. Wśród zabierających głos był ksiądz Wincenty Smoczyński, proboszcz w galicyjskim Tenczynku i organizator kilku pielgrzymek do Rzymu. Już mniej imponujący Międzynarodowy Kongres Dzieł Katolickich, obradujący w Paryżu 3–10 czerwca 1900 r., m.in. uchwalił, „żeby we wszystkich krajach była publiczność uświadomiona, jak najdokładniej o organizacji, duchu i zamiarach masonerii oraz o nazwiskach jej zwolenników, a to z powodu, że główna siła tej sekty tkwi wszędzie w tajemnicy, jaką się okrywa”⁶². Jedno i drugie spotkanie odzwierciedlało się w krajowej produkcji wydawniczej. Autor ukrywający się pod pseudonimem „X. Bogusław” pouczał u schyłku wieku, że „najbliższym celem walki Lucypera jest: obalić Kościół, znieść religię, wytępić wiarę, a ludzi zdemoralizować. W miejsce Kościoła stawia on Wielkie Łoże [...], w miejscu religii – rewolucyjne zasady socjalizmu i świata [...]. Dla złudzenia zaś łatwowiernych, ubiera swe zasady w barwę szaty honoru, altruizmu, filantropii [...] kultu dla rozumu [...], dążenia do postępu”. Z kolei głośna ze swej pruderyjności Feliksa Eger, poprzednio autorka książek religijnych, niejako realizując zalecenia drugiego Kongresu, już w 1901 r. opublikowała w wydawnictwie tygodnika „Kronika Rodzinna” sporą kompilacyjną broszurę o wolnomularstwie, zaś w 3 lata później skróconą przeróbkę starej dwutomowej antywolnomularskiej książki Nicolasa Deschamps’a, *Les sociétés secrètes et la société ou Philosophie de l’histoire contemporaine*, zaktualizowanej po raz ostatni na początku lat osiemdziesiątych⁶³.

Nadal też nie brakło obrońców czy sympatyków atakowanego ruchu. Na negatywne oceny Stanisława Załęskiego ostro i jednoznacznie zareagował 26-letni Józefat Nowiński w obszernej recenzji na łamach redagowanego przez Piotra Chmielowskiego „Ateneum”, stołecznego miesięcznika naukowego liberałów. Autor, literat, już miał za sobą studia w Paryżu i podróże po Europie, m.in. pobyt w Belgii i Hiszpanii, od początku dekady był publicystą tegoż czasopisma oraz postępowego tygodnika „Głos”. Omówienie książki dało mu możliwość rozprawienia się z różnorodnymi zarzutami stawianymi wolnomularstwu, również w innych, nie wymienionych przezeń publikacjach bądź przez opinię publiczną. Sam wyraźnie je gloryfikował, było dlań „zakonem, który stawia sobie za cel ostateczny uszczęśliwienie ludzkości i zjednoczenie jej na podstawie wolności, równości, cnoty i światła” i – do czasu – „był zapewne przeniknięty na wskroś duchem humanitaryzmu”. Zarazem – co z wyraźnym uznaniem zaznaczył – był „w rydwanie cywilizacji najbardziej rwącym naprzód [...] koniem” czyli „zawsze i wszędzie zakon był ścieżką dla skrajnie postępowych pierwiastków, jeśli zaś duch czasu posuwał wśród pewnego społeczeństwa” tę ultrapostępowość do rewolucyj-

ności, zakon musiał się stawać najstraszliwszym przeciwnikiem istniejącego porządku rzeczy i najgroźniejszym rzecznikiem przewrotu". Podkreślał niefraszesowość wolnomularskiego ponadnarodowego braterstwa, które „główną siłą zakonu stanowią”. Ta solidarność sprawiła, że „masoni wszystkich krajów i narodów, wojujących czy w przyjaźni ze sobą żyjących, wbrew wszelkim kombinacjom politycznym zawsze pozostają braćmi”. Na potwierdzenie przytoczonych przez siebie sądów zacytował fragment z Konstytucji Wielkiego Wschodu Francji, której egzemplarz widocznie miał pod ręką. Nawet uzasadniał stosowanie straszliwej, przede wszystkim z racji swej stylistyki, przysięgi. W wyraźnej zaś sprzeczności z oceną Załęskiego, odnośnie do roli w dziejach Polski, twierdził: „Masonia w Polsce była stowarzyszeniem filantropijno-humanitarnym w ogóle, w chwilach grożących bytowi państwa stając się patriotycznym lub też rozwiązując się wobec konieczności ustąpienia większej daleko powinności poświęcenia czasu na usługi narodowe. Często stawała się ona zwierciadłem odbijającym stan ducha całego narodu”⁶⁴.

Podobnie jak w dziesięcioleciach wcześniejszych, również w ćwierćwieczu poprzedzającym rewolucję 1905 r. mieszkali w Warszawie członkowie łóż zagranicznych. Wyższy urzędnik kolejowy, dr Ferenz Nuoffer należał do 1890 r. do wiedeńskiej loży „Humanitas”, zaś kupcy Wilhelm Koch i zmarły w 1896 r. Wilhelm Puppe do placówek – odpowiednio – „Sages d’Heliopolis” w Bukareszcie (do 1886 r.) i „zum Licht im Osten” w Katowicach. Natomiast 43-letni Adam Bardet z pochodzącej ze Szwajcarii, od dziesięcioleci osiadłej w stolicy rodziny znanych ogrodników, uzyskał w 1903 r. stopień mistrza w genewskiej loży „Amis Fidèles”⁶⁵. Wolnomularzem belgijskim był mieszkający przez pewien czas w Warszawie i publikujący się w tutejszej prasie rzeźbiarz Cyprian Godebski, wnuk jednoimiennego poety i adepta „sztuki królewskiej”, twórca warszawskiego pomnika Adama Mickiewicza⁶⁶.

Stanisław Krzemiński, z kolei, był teraz publicystą i uczestniczył w wielu przedsięwzięciach wydawniczych. Mimo, że obracał się m.in. w kręgu ultraklerykalnej redaktorki „Bluszczu” Marii Ilnickiej, dochowywał wierności deizmowi, publicznie dawał wyraz swemu głębokiemu szacunkowi dla Oświecenia i jego ideologów, zaś najbliższym znajomym, np. należącemu do młodszego odeń pokolenia Stanisławowi Bukowieckiemu, przyznawał się do przynależności lożowej⁶⁶.

Pomimo wspomnianej katolicyzacji kultury polskiej, szkalowana i zwalczana z całą bezwzględnością przez Kościół katolicki „sztuka królewska”, teraz właśnie, gdy się o niej dowiadywano konkretnych szczegółów, stawała się elementem tradycji narodowej. Była nim przede wszystkim dla grup i środowisk, które własnej, mniej czy bardziej chlubnej, tradycji z czasów przedrozbiorowych nie miały, a coraz intensywniej uczestniczyły w życiu społecznym kraju. Działo się tak przede wszystkim w Warszawie, gdzie

nawet określone budynki o tej „sztuce” przypominały. Na przełomie XIX i XX w. np. niektórzy synowie wielkiej burżuazji, młodzi członkowie Resursy Kupieckiej, zapewne praktykujący katolicy – m.in. Henryk Maria Fukier, ostatni ze starej rodziny z patrycjatu stołecznego, spadkobierca znanej winiarni na Rynku Starego Miasta – prowadzili w salach Resursy długie rozmowy o przeszłości i gmachu, w którym się znajdowali. Był nim zaś dawny pałac Mniszchów przy ulicy Senatorskiej (obecnie budynek ambasady belgijskiej) i – niezupełnie zgodnie z faktami – wspominali o „roli, którą odegrał w stolicy za czasów Stanisława Augusta jako siedziba łoży masonskiej, skupiająca najwybitniejsze jednostki spośród sfer rządzących”. W kręgu członków tajnych kółek gimnazjalnych, terminatorów na inteligentkich konspiratorów, patriotycznych bądź socjalistycznych, mówiono o pałacu Działyńskich, ówczesnie nazywanym pałacem pod Sfinksem (obecnie aleja Solidarności) i kojarzono go z wolnomularstwem, czując się niejako kontynuatorami jego wysiłków narodowowyzwoleńczych. W miarę starzenia się nabożniejący – jak na konwertytę wypadało – i mocniej artykułujący swój patriotyzm historyk Aleksander Kraushar pokazywał jednak swej młodej córce, przyszłej pisarce Zuzannie Rabskiej, dom na Krakowskim Przedmieściu, oznaczony numerem 63 i wyjaśniał jej, że „w tej kamienicy odbyło się ostatnie zebranie wolnomularskie” w 1821 r. Stołeczny kolekcjoner, „starożytnik” – jak wówczas mówiono – Gustaw Soubise-Bisier posiadał i pokazywał znajomym zbiory pamiątek wolnomularskich, a więc dyplomy członkowskie, oznaki łożowe itp. W taki to sposób wolnomularstwo – niejako zza grobu – wpływało, zwłaszcza w Królestwie i ziemiach na wschód odeń położonych, na kształtowanie mentalności polskiego inteligenta, zwłaszcza inteligenta – niepodległościowca ostatniej dekady XIX w. i lat następnych⁶⁷.

Również w świecie ludzi pióra „sztuka królewska” zaczynała miewać dobrą prasę. Marii Konopnickiej kojarzyła się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, z demokratyzmem i wolnością osobistą. W latach 1902–1903 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, gdy jego działem literacko-artystycznym kierował interesujący się spirytyzmem i podobnymi zjawiskami krytyk i teoretyk literatury, Ignacy Matuszewski, Stefan Żeromski drukował *Popioły*, które w 1904 r. ukazały się w wydaniu książkowym. Wplecione w powieść epizody wolnomularskie, oparte na wiarygodnych materiałach, dawały poprawne wyobrażenie o obrzędowości posiedzeń i kolorycie lokalnym łoży z opisanej epoki. Autorowi najwidoczniej przyświecała intencja uświadomienia czytelnika w tej dziedzinie. Odpowiednie sceny nie posuwały bowiem akcji w żadnym kierunku, natomiast wywarły duże wrażenie na młodym pokoleniu. Prawdopodobnie w związku z taką recepcją powieści tygodnik „Wędrowiec”, redagowany przez piewę starą Warszawę, Artura Oppmana (Or-Ota), zamieścił trzyodcinkowy ilustrowany artykuł, mówiący spokojnie i rzeczowo o udziale kobiet, a również duchowieństwa w łożach francuskich⁶⁸.

Odpowiednio też nowa encyklopedia dwutomowa definiowała wolnomularstwo jako „stowarzyszenie mające na celu podniesienie moralności między ludźmi i braterskie ich zjednoczenie bez względu na religię i narodowość”, do którego „należą ludzie znakomici i zasłużeni na wszystkich polach działalności ludzkiej”. Czytelnik stołeczny przyuczony do czytania pomiędzy wierszami mógł sobie też niejedno dopowiedzieć z informacji mówiącej o istnieniu tego stowarzyszenia na „całym świecie, prócz Rosji i Turcji”, czyli państw rządzonych absolutystycznie, jak i z innej, o częstych jego prześladowaniach „wskutek szerokiej swej działalności”, w tym „szczególniej ze strony Kościoła katolickiego”⁶⁹. Efektem oddziaływania na opinię publiczną publikacji przychylnych i wrogich ruchowi symbolicznej kielni były – jak zarejestrował słownik Karłowicza z przełomu wieków – rozmaite znaczenia potoczne słowa *farmazon* względnie *frankmason*. Obok ekwiwalentnego i uczuciowo obojętnego „wolny mularz” oznaczało: „2. wolnomysłny, liberalny, niedowiarek, 3. kosmopolita” ale także „4. człowiek zły, bezbożny, mający sprawę ze złym”⁷⁰.

Jakkolwiek w ostatniej ćwierci XIX w. w mieście żyli adeptci „sztuki królewskiej”, a spotkać też było można ludzi aprobujących jej zasady bądź przychylnie interesujących się nią, do utworzenia tu loży wolnomularskiej, oczywiście tajnej – taką jedynie być mogła z racji obowiązującego prawa – jednak nie de bardziej, istotne były różnorodne racje i motywy ideowe oraz polityczne. W innych dziedzinach sprzeczne, nawet sobie wrogie, w danym przypadku wręcz nakładały się. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, krąg potencjalnych adeptów takiej placówki zawężała zaostrzająca się kampania antywolnomularska Kościoła katolickiego. Z kolei zaś dokonane przez władze zaborczą jego zepchnięcie w życiu publicznym Królestwa i zaboru pruskiego na drugie miejsce – po prawosławiu bądź protestantyzmie – wytworzył w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, nawet religijnie dość indyferentnych, atmosferę bliską identyfikacji katolicyzmu z patriotyzmem. Nakazywało to – chociażby w imię utrzymania jedności narodowej – odsunąć się od „sztuki królewskiej”. Mniej skłonnych do akceptacji owego *iunctim* wyznaniowo-narodowego i jego konsekwencji powstrzymywały od wolnomularstwa czysto świeckie, pragmatyczne racje aktualnopolityczne. Tak więc do środowisk w jakimś stopniu wolnomysłnych, a zarazem zachowawczych społecznie i politycznie, przemawiały, gdyż wspierało je świeże doświadczenie następstw ostatniego powstania, konkluzje nawróconego na legalizm uczestnika powstania listopadowego, Pawła Popieła. Już w 1864 r. głosił jako kategoryczny nakaz rozumu politycznego: „żadnej konspiracji, żadnej organizacji tajnej, żadnej pomocy pod jakąkolwiek bądź formą i nazwą na niewiadome cele”⁷¹. Oznaczało to odrzucenie również powiązań z wolnomularstwem. Z kolei ta część młodego pokolenia, która nazywała siebie pozytywistami i pod hasłem „wiedza to potęga” targwała się na uświęcone wiekami zasady i poglądy, wyznawała przecież lojalizm politycz-

ny, ubrany w hasła pracy organicznej. Zwolennikom pozytywizmu, którzy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zapoczątkowali polskie religioznawstwo, symbolika i obrzędowość wolnomularska mogły się wydawać wariantem odrzucanego przez nich fideizmu, zaś praktyka wolnomularzy, zwłaszcza francuskich, ich wzajemne popieranie się w życiu publicznym, sprzeczne z wyznawanym liberalizmem⁷². Wielu ludzi, których aktywność społeczna w innej sytuacji znalazłaby – być może – ujście w loży, przyciągnął rozwijający się w Warszawie od połowy lata siedemdziesiątych ruch socjalistyczny. Także utrata przez Francję jej dawnej pozycji po 1870 r. zmniejszyła atrakcyjność „sztuki królewskiej” w oczach środowisk, pragnących wykorzystać na rzecz sprawy polskiej potęgę kraju rewolucji i Napoleonów.

Substytuty loży

Sytuacja Królestwa, szczególnie zaś jego stolicy, jednak wyraźnie sprzyjała instytucji pełniące funkcje, które w życiu społecznym innych krajów podejmowały placówki wolnomularskie. Tego rodzaju potrzeba była w Królestwie następstwem carskiej polityki, zwłaszcza finansowo-budżetowej. Sprawiała bowiem, że na miejscowe warstwy posiadające spadały obciążenia materialne i wymogi organizacyjne, gdzie indziej tylko częściowo będące ich udziałem. W wielu krajach środki na utrzymanie sierocińców, szpitali, domów starców oraz innych instytucji opieki społecznej, na szkoły początkowe, muzea, biblioteki, na mecenat artystyczny oraz konserwację obiektów zabytkowych,łożyło państwo oraz samorząd terytorialny. One też zajmowały się stroną organizacyjną owych instytucji i spraw. Społeczeństwo zaś tylko w niewielkim stopniu bezpośrednio partycypowało w wydatkach na cele publiczne. Natomiast za pośrednictwem swoich różnorodnych dobrowolnych stowarzyszeń – jak również placówek wyznaniowych – zajmowało się stroną organizacyjną i finansową takich przedsięwzięć jak oświata dorosłych czy substytuty późniejszych państwowych ubezpieczeń i świadczeń socjalnych. Często rolę inspiratorską i nadrzędnie kierowniczą odgrywały w tym loże wolnomularskie, rywalizując bądź dzieląc pole działania z Kościołami poszczególnych wyznań. W Królestwie skarb państwa przeznaczał na jedne i drugie cele sumy niezbyt duże, samorządu zaś nie było. Przejęcie tych funkcji organizacyjnych i zobowiązań materialnych przez warstwy posiadające było koniecznością, przede wszystkim w miastach. Tu bowiem kapitalistyczny proces zróżnicowania społecznego, odwrotną stroną którego był rozkład i zanik dawnych stosunków paternalistycznych, czynił z pomocy najbardziej ekonomicznie upośledzonym sprawę palącą. Dawne kościelne formy organizacyjne do takiej pomocy okazywały się – na razie przynajmniej – nie dostosowane do nowej sytuacji.

Szczególnie odczuwalne stawało się to w największej aglomeracji kraju, jaką była Warszawa z jej szybko rosnącą ludnością – z 244 tys. w 1865 r.

i 432 tys. w 1886 r. do 686 tys. w 1900 r. – i jeszcze szybszym tempem jej proletaryzacji (pomiędzy 1879 r. a 1901 r. liczba robotników przemysłowych zwiększyła się w mieście i powiecie o 91%) oraz jaskrawymi kontrastami społecznymi. W tym największym na ziemiach polskich skupisku inteligencji mocniej też niż na pozostałych terenach Królestwa uwidoczniła się potrzeba placówek kultury narodowej. Tymczasem system administracyjno-polityczny Królestwa niezmiernie utrudniał powoływanie do życia i funkcjonowanie stowarzyszeń, a już nie dopuszczał do powstania instytucji koordynującej ich działalność, czyli pełniącej rolę w innych krajach odgrywaną przez wolnomularstwo.

Owe funkcje inspiratorskie i koordynacyjne w dziedzinie charytatywnej, oświatowej i mecenatu artystyczno-naukowego z konieczności wzięły więc na siebie pewne niesformalizowane grona. Na czoło wysunął się tu krąg osób nie tyle skupionych wokół zamożnego lekarza Karola Benniego, co spotykających się w jego mieszkaniu. Gospodarz spotkań, syn pastora ewangelickiego z Tomaszowa Mazowieckiego i Angielki, był człowiekiem obytym z szerokim światem, z jego życiem jawnym i podziemnym. Młodość miał górną i chmurną. W latach 1860–1867, gdy w Paryżu studiował medycynę i uzyskał stopień doktorski, maczał palce w międzynarodowej konspiracji demokratycznej, która go w 1864 r. skierowała do Zagrzebia. Później, już jako lekarz znad Wisły, dużo podróżował po Europie Zachodniej, utrzymywał też stosunki z USA, gdzie w 1878 r. spędził pół roku. W związku z potrzebami amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeniowego „New-York” objeżdżył całą Rosję Europejską z Kaukazem włącznie. Liczne i wielorakie, wciąż odnawiane kontakty z szerokim światem oraz bezpośrednie stykanie się z kształtującym się polskim proletariatem przemysłowym – przez pewien czas był lekarzem fabrycznym w odlewni stali na Pradze – czyniły go otwartym na zagadnienia, jakie niósł ze sobą rozwój ekonomiczny i społeczny, kazały poszukiwać jakichś ich rozwiązań. Toteż jako trzydziestoletni dobrze sytuowany chirurg (ur. 1843), w połowie lat siedemdziesiątych, w czasach bojowości i wysokich lotów pozytywizmu warszawskiego, zapoczątkował u siebie regularne spotkania. W warunkach warszawskiej pustelni stowarzyszeniowej sprzed 1905 r. z czasem urosły one do rangi ważkiej instytucji drugiego, owego nieoficjalnego nurtu suchotniczego życia publicznego. Stały się instytucją zasięgiem swoich działań i oddziaływań obejmującą całe Królestwo. Zarazem zaś tkwiły na krawędzi nielegalności. Na spotkania w tym salonie przyjeżdżali nawet społecznicy z innych zaborów. Okazał się on też – jak rzadko który – wyjątkowo długowieczny, aczkolwiek w nowych warunkach po rewolucji 1905 r. sporo stracił na znaczeniu, blask jego przybladł.

W ciągu 41 lat, od 1874 r. do jesieni 1914 r., zbierało się co drugi piątek – pierwotnie w mieszkaniu przy ulicy Brackiej 16 zaś od 1903 r. w Alejach Jerozolimskich 66 – przeciętnie 40-osobowe grono. Zarówno postać gospodarza, jak i skład zapraszanych gości wyrażały ducha nowej epoki.

Odmienne bowiem niż w XVIII w. czy pierwszej połowie XIX stulecia, nie był to już salon arystokratyczny, z damami i – od czasu do czasu zapraszany – wybitnymi czy interesującymi osobami innych stanów. Tu towarzystwo było – jak w klubach angielskich – wyłącznie męskie, zarazem politycznie dość jednorodne. Spotykali się na tych „piątkach” ludzie reprezentatywni dla kół burżuazyjnej plutokracji, niektórzy arystokraci bądź ziemianie oraz związani z tymi środowiskami uczeni, literaci i dziennikarze, artyści. Rozmowy rozpoczynano w pokoju jadalnym przy wykwintnej, lecz umyślnie prostej kolacji, złożonej z jednej potrawy oraz serów i piwa. Kontynuowano je przy kawie mokka i wiśniówce w salonie, dokąd się po zakończonej kolacji przechodziło. Tu już obowiązywał określony porządek. Wpierw wygłaszano referat na temat spraw uznawanych za ważne i pilne zarazem. Składano też sprawozdania, przedstawiono komunikaty i informacje o wydarzeniach bieżących. Natępnie rozpoczynała się dyskusja, niezmiennie utrzymywana w tonie spokojnym i umiarkowanym. Jej wynik i wyciągnięte wnioski stawały się nieraz podstawą dla praktycznych posunięć.

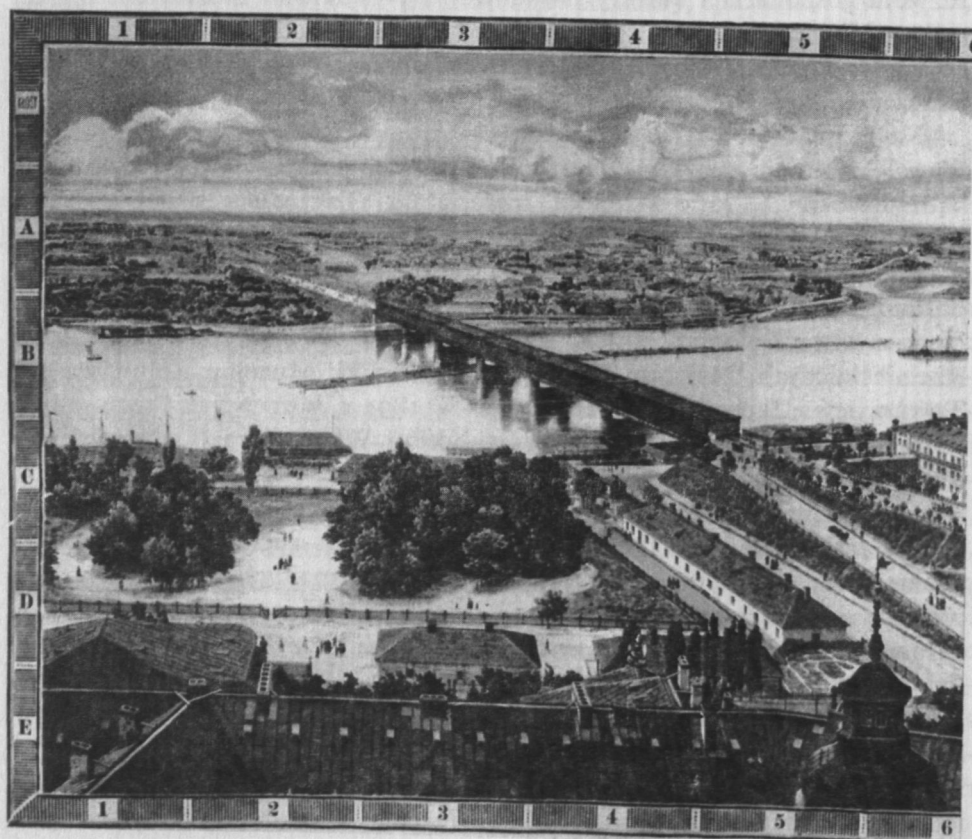
Debatom patronował zasiadający niezmiennie u głowy stołu dawny sybirak, Dionizy Henkiel, człowiek wiodący skromny, spartański tryb życia, niemal abnegat czy anachoreta i dlatego nazywamy „pustelnikiem z ulicy Mazowieckiej”, gdzie mieszkał pod numerem 11 w izdebce nad stajniami. Zarazem był on dla jednych uznawany i zasłużonym dyktatorem warszawskiej krytyki literackiej, w oczach innych – np. Bolesława Prusa – przywódcą wpływowej kliki literackiej. W tym salonie dużą rolę odgrywał zasłużony dla polskość na Śląsku Antoni Osuchowski, do którego z czasem, ze względu na jego aktywność w zbieraniu środków na rozmaite cele społeczne, przyłączył się przydomek „wielkiego jałmużnika”. Przychodził ordynat Adam Krasiński, ostatni potomek tego rodu. Do stałych gości ze świata pióra należeli Henryk Sienkiewicz, powstaniec 1863 r. i sybirak, a po powrocie do kraju krytyk literacki, teatralny i muzyczny – Władysław Bogusławski, redaktor konserwatywnego „Słowa” Mścisław Godlewski, szwagier Kronenberga, wieloletni redaktor „Gazety Polskiej” Edward Leo, dziennikarze-literaci Antoni Zaleski i Edward Lubowski, powieściopisarz Józef Weysenhoff. Niezmiennie obecni byli liczni lekarze, koledzy zawodowi gospodarza „piątków”, również jego brat – Herman Benni, uniwersytecki lektor języka angielskiego, parający się ponadto pracami redaktorskimi. Uczestniczył, gdy znajdował się w stolicy, zamieszkały w Berlinie przemysłowiec i handlowiec polski, Karol Rose, ożeniony z córką Edwarda Leo. Bywał językoznawca i etnograf Jan Karłowicz, w okresie swego pobytu w Warszawie rzeźbiarz Cyprian Godebski (podobno zawdzięczał gronu tych „piątków” powierzenie mu wykonania stołecznego pomnika Adama Mickiewicza), krytycy literaccy Ignacy Matyszewski i Antoni Potocki, publicysta i powieściopisarz Antoni Pietkiewicz (ps. Adam Pług). Zmiana pokoleń, nieuchronna w ciągu czterech dziesiąt-

ków lat funkcjonowania tego salonu, znajdowała odbicie w składzie jego bywalców. Śmierć wyrywała z ich szeregów ludzi wychowanych w epoce paskiewiczowskiej, mało grono dawnych słuchaczy Szkoły Głównej, pokazywali się za to na zebraniach przedstawiciele nowej, pierwszej popowstaniowej generacji, jak np. młody a rojujący nadzieje historyk dziejów nowożytnych Szymon Askenazy, dla którego gospodarz salonu zabiegać będzie energicznie o katedrę we Lwowie.

Najogólniej biorąc, w salonie tym spotykali się światli ugodowcy, których politycznym wyznaniem wiary był ów popowstaniowy realizm, na podstawie którego ukształtowało się później (1904) Stronnictwo Polityki Realnej („realiści”). W gronie uczestników „piątków” przeważali inteligenci z przeszłością pozytywistyczną, którzy przesiąknięli klimatem swoistego konserwatyzmu, jaki kapitalistyczny rozwój Królestwa wytworzył wśród warstw posiadających. Zarazem nadal byli, jeśli nawet nie wolnomyślni, to przynajmniej dalecy od klerykalizmu przeciwnicy wszelkiego ciemnogrodu i innej zaściankowości. Jako liberalni zachowawcy, postawami i stylem myślenia bliscy angielskim torysom, żywili głębokie przeświadczenie, że pracą organiczną można będzie doprowadzić do rozwoju gospodarki i kultury narodowej, i poszukiwali możliwości dla tej pracy. Niekiedy posuwali się w tym nawet do udziału w działaniach częściowo konspiracyjnych, nielegalnych, chociażby w przypadku tajnego nauczania.

Krąg „piątków” z własnych środków prowadził rozmaite akcje i utrzymywał instytucje zarówno filantropijne bądź charytatywne jak i kulturalne bądź oświatowe, inne wspierał materialnie. Tak więc zasilał groszem działalność Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, czynny był przy zakładaniu oddziałów Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, Kuratoriów Trzeźwości, odgrywał główną rolę przy powołaniu do życia Towarzystwa Kolonii Letnich, Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych, Muzeum Przemysłu i Techniki, Muzeum Rolnictwa czy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W 1891 r. w ręce ludzi tego salonu – Dionizego Henkiela, Józefa Weyssenhoffa i Władysława Bogusławskiego – przeszła literacko-naukowa „Biblioteka Warszawska”. Sam zaś Karol Benni, m.in. udziałowiec zakładu leczniczego w Nałęczowie, gdzie w sezonie letnim prowadził praktykę lekarską, był zarazem ruchliwym działaczem społecznym, mającym szerokie stosunki w rozmaitych sferach, w tym również nie reprezentowanych na „piątkach”. M.in. w lutym 1885 r. sprowadził do Warszawy dla wygłoszenia kilku odczytów znanego w całej Europie duńskiego krytyka literackiego, Georga Brandesa. Wraz z bratem, Hermanem odgrywał ważną rolę w Komitecie Budowy Pomnika Mickiewicza, najczęściej w jego mieszkaniu odbywały się posiedzenia tego Komitetu. Gospodarz salonu stał też na czele Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.

Starzejący się salon dostrzegał pojawienie się w życiu polskim nowych nurtów – ludowego, radykalno-inteligenckiego i robotniczego, z którymi w pewnym stopniu bądź całkowicie się nie zgadzał. Starał się jednak poddać je swemu wpływowi, czy też oddziaływać na nie lub chociażby znaleźć z nimi częściowo wspólny język. Toteż Herman Benni był w latach 1881–1885 redaktorem przeznaczonej dla wsi „Gazety Świątecznej”. Później widywano na „piątkach” Maksymiliana Miłguja-Malinowskiego, od 1887 r. redaktora obliczonej na czytelnika wiejskiego „Zorzy”, przyszłego przywódcę postępowego skrzydła ruchu chłopskiego w Królestwie, redaktora „Zarania” i wolnomularza. W salonie pojawiali się również przedstawiciele młodszego pokolenia, daleko odbiegający poglądami od tego grona, zarówno spod znaku Ligi Narodowej – jej bojowy publicysta Zygmunt Wasilewski – jak i spod czerwonego sztandaru PPS – medyk Józef Hornowski, po latach adept „sztuki królewskiej”. W pierwszych latach XX w. pokazał się tu przelotnie uczeń Szymona Askenazego, młody – wówczas historyk – Michał Sokolnicki, zaangażowany w konspirację tyleż socjalistyczną co niepodległościową⁷³.



Koła klerykalne jednoznacznie wrogo odnosiły się do kręgu Benniego i środowisk burżuazyjno-inteligenckich na lewo odeń się sytuujących, które w praktycznej działalności społecznikowskiej z nim się stykały, niekiedy współpracowały. Przyczyny takiego ich stosunku do jednych i drugich były różnorodnej natury. Na czoło chyba wysuwała się wrogość Kościoła, nie tylko zresztą na ziemiach polskich, do pozytywizmu – podobnie jak wiek wcześniej do Oświecenia – jako do światopoglądu alternatywnego wobec katolickiego. Różnice pomiędzy nurtem umiarkowanym pozytywizmu i radykalnym były dlań nieistotne, w rozbieżnościach pomiędzy nimi raczej skłonny był dopatrywać się taktycznego podziału ról. Niemniej istotny dla tej wrogości był moment polityczny. Już encyklika Leona XIII *Grandum munus*, poświęcona przypadającemu na rok 1885 tysiącleciu misji św. Meto-dego i św. Cyryla, zawierała koncepcję odrodzenia Słowiańszczyzny pod skrzydłami caratu i zapewniała władcę Rosji o posłuszeństwie i wierności jego katolickich poddanych. Zaś encyklika-list tegoż dobrowolnego więźnia Watykanu *Caritatis providentiaequae* z 19 marca 1894 r., specjalnie skierowana do biskupów polskich, nakazywała im, aby duchowieństwu i wiernym



uniemożliwiali udział w ruchach rewolucyjnych a wychowywali naród w miłości i szacunku do władz i opowiadali się za „stanowczym uspokojeniem zaburzonego ładu społecznego”. W zestawieniu z tymi dyrektywami nawet linia ugodowców-realistów pachniała radykalizmem, nie mówiąc już o innych pozytywistach, których nurtowały – mimo wszystko – ogólnikowe dążenia niepodległościowe. Do tych motywów natury zasadniczej dołączały się względy praktyczne. Podejmowane przez uczestników „piątków” akcje filantropijne i charytatywne – podobnie jak analogiczne działania łóż za Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach konstytucyjnego Królestwa – oraz zdobywanie przez nich wpływów w stowarzyszeniach zajmujących się tego rodzaju działalnością godziło w kościelny monopol na tym polu. Analogiczna sytuacja wytworzyła się w dziedzinie oświaty ludowej i kultury, gdzie również zwiększała się aktywność inteligenckich radykałów, zwanych „kulturnikami”.

Sprzeczności te wyraźnie wyszły na światło dzienne w walce o kierownictwo Wydziału Czytelní Bezpłatnych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, toczonej w latach 1897–1899. Na walnym zebraniu w 1898 r.



reprezentant obozu katolickiego i prezes Towarzystwa, ks. Michał Radziwiłł, zarzucił zarządowi Wydziału rozpowszechnianie za pośrednictwem bibliotek zakazanych przez Kościół książek Wiktora Hugo, Emila Zoli, Johna Williama Drapera („Dzieje rozwoju umysłowego Europy”, Warszawa 1873, przekład Tadeusza Korzona) i innych „pornografów”. Prezes Wydziału, jeden z koryfeuszy stołecznej palestry, adwokat Marii Konopnickiej, Stanisław Leszczyński miał na to bez żadnego wahania zareplikować: „A któżby się liczył z indeksem kościelnym z XIX wieku!”⁷⁴ Wcześniej jeszcze, w 1897 r., skrajnie mieszczańsko-konserwatywny i klerykałny tygodnik stołeczny „Rola” zarzucał kierownictwu Wydziału w osobach Leszczyńskiego oraz Jana Karłowicza, Stanisława Krzezińskiego i Aleksandra Świętochowskiego – charakteryzując ich jako „ludzi zapatrywań bardzo skrajnych” – że w ten sposób prowadzi „propagandę, mającą wszelkie cechy roboty masonskiej”⁷⁵.

W atmosferze długotrwałej i intensywnej kampanii antywolnomularskiej, prowadzonej przez centralny ośrodek Kościoła katolickiego za pomocą wszystkich znajdujących się w jego dyspozycji środków masowego od-



działywania, takie i im podobne warszawskie animozje, tarcia i konflikty łatwo naprowadzały miejscowe koła klerykalne na myśl o istnieniu w stolicy jednoczącej ich przeciwników i sterującej ich działalnością loży wolnomularskiej, ramienia światowej antychrześcijańskiej konspiracji „masońskiej”. Toteż uporczywie lansowały na ten temat przeróżne, mające to potwierdzić informacje. Powoływano się na rzekomo stwierdzone fakty bądź na równie wątpliwe rozumowania oparte na logice. Wiadomości te, ze znacznym opóźnieniem i dopiero stopniowo ujawniane w druku, kulminowały w podawanym jako pewnik twierdzeniu jakoby „wpływ i udział Wielkiego Wschodu w tzw. «pozytywizmie warszawskim» nie może ulegać najmniejszej wątpliwości”. Jego argumentowana, daleko posunięta laickość – tu mówiono o „namiętnej nienawiści dla katolicyzmu” – ujawnia działanie „w tym wszystkim międzynarodowego polipa”. Wiarygodność takiej informacji zwiększało wyjaśnienie, iż nie oznacza to identyczności każdego pozytywisty z adeptem symbolicznej kielni. Tyle, że „wśród wielu kierowników i macherów pozytywizmu warszawskiego, zarówno Żydów jak i nominalnych chrześcijan, znajdowało się sporo braci \times^x [wolnomularzy – L.H.]. Utworzyli oni



coś w rodzaju łoży, bardzo misternie ukrytej, nie tylko przed okiem władz administracyjno-policyjnych, ale i przed profanami, mogącymi wyciągnąć niezbyt korzystne wnioski dla rzekomej bezinteresownej propagandy”. Członkowie owej placówki zarówno uczestniczyli aktywnie – glosiła ta fama – w postępowym (tu nazywanym „postępem bezwyznaniowym”) czasopiśmiennictwie, wydawaniu książek i tzw. uniwersytecie latającym, jak i przenikali do rozmaitych instytucji filantropijnych, ekonomicznych lub towarzyskich, w celach propagandy i zjednywania sobie zwolenników⁷⁶.

Wzmianka o przenikaniu dotyczyła, chyba wyraźnie, przede wszystkim kręgu „piątków” Benniego, z przekąsem nazywanych „parlamentem warszawskim”. Wyłącznie męski – w przeciwieństwie do innych ówczesnych salonów Warszawy – skład uczestników i dbałość o ich dobór osobowy rzeczywiście mogły nasuwać analogię do łoży. Póki jednak żył Benni, drukowana plotka była ostrożna. O miejscu posiedzeń łoży wzmiankowała więc ogólnikowo: „Mówiono o apartamentach pewnego finansisty semickiego, to znów o lokalu jednego z adwokatów, ale wieści te miały jedynie charakter pogłosek, trudnych do sprawdzenia”. Współcześni dostrzegali



w owym prawniku Stanisława Leszczyńskiego⁷⁷. Lecz, kiedy gospodarz salonu już pożegnał się z tym światem, niemal natychmiast odwagi przybyło i wskazano na niego jako jednego z nielicznych zamieszkałych w Królestwie po 1863 r. wolnomularzy-Polaków⁷⁸. Zaś jego „piątki” stały się wręcz posiedzeniami łoża obrządku szkockiego⁷⁹.

Fakt, iż salon Benniego w jakiejś mierze rzeczywiście był ośrodkiem koordynującym poczynania organicznikowskie, które wychodziły nawet poza rogatki stołeczne, nie dowodził jednak, że była to łoża. Co więcej, w ówczesnych warunkach formalizowanie tych spotkań jako placówki wolnomularskiej byłoby dla uczestników, ludzi w zasadzie unikających konspiracji i wyraźnie ceniących sobie legalizm, niepotrzebnym mnożeniem ryzyka. Salon pełnił swe funkcje społeczne, obywając się bez haftowanych fartuszków, szarf i innych obrzędowych akcesoriów „sztuki królewskiej”. Natomiast własną, zupełnie inną od łożowej, prościutką liturgię rzeczywiście miał, jak zresztą każdy poważniejszy salon ówczesny, chociażby Deotymy. Tego jednak nie potrafili zrozumieć nie tylko jego klerykalni przeciwnicy, lecz niebawem również wychowankowie Ligi Polskiej i jej następczyni, Ligi



Narodowej. Pierwsi znacznie wcześniej, zanim w kraju zaczęli w druku kreślić szczegółowy a zupełnie fikcyjny obraz wolnomularskiej sieci organizacyjnej w Warszawie, przedstawili go za granicą. Już na początku lat dziewięćdziesiątych w stolicy Królestwa istnieć miało – według owego przekazu – 7 łóż podległych centrali w Londynie. Ich celem politycznym – twierdzono – jest niepodległość Polski, ponadto zaś szerzą ateizm. „Członkowie wywodzą się z klasy wykształconej i wpływowej, z adwokatów, lekarzy, publicystów oraz spośród Żydów, których jest bardzo wielu” w tym gronie. Ci ludzie symbolicznej kielni – głosiła owa informacja – „użytkują idee socjalistyczne, przedstawiając je masom jako środek dla wyzwolenia Polski”. Ze składek zbieranych wśród robotników, Żydów i adeptów łoży rośnie fundusz „sekty”, z którego czerpie się środki na uzyskanie od władz Królestwa, i nawet petersburskich, stanowisk, przychylności czy wygodnych dla siebie orzeczeń sądowych. Osiąga się też za owe środki pożądane artykuły w czasopismach⁸⁰.

Ten obraz, nieco go konkretyzując i urealistyczniając, następnie przejęli na swój użytek działacze powołanej do życia w 1886 r. Ligi Narodowej.



Widzieli bowiem mechanizmy życia publicznego przez okulary własnych doświadczeń z manipulowaniem ludźmi za pośrednictwem kilkustopniowych wtajemniczeń oraz infiltrowaniem innych grup. Zarazem ich rywalizacja z realistami i socjalistami nabierała przy takim jej potraktowaniu wagi daleko wykraczającej poza zwyczajną walkę ideologii i stronnictw politycznych⁸¹. Szeptem przekazywana – i dlatego zyskująca sobie otoczkę ważnej tajemnicy – pogłoska-plotka uderzała przede wszystkim w czołowe postacie obozu ugody, o którego klientelę przede wszystkim zabiegano. Wymieniła więc nawet stanowiska piastowane w loży warszawskiej przez określone osoby z przeciwnego ugrupowania, zaś surową „dyscyplinę masońską” wyjaśniała zachowanie popularnych osób, które mogłyby z racji przynajmniej niektórych swoich poglądów stanowić ozdobę obozu nacjonalistycznego⁸².

Podczas gdy wolnomularstwo żyło w popowstaniowej Warszawie XIX w. życiem urojonym, ruch spirytystyczny i pokrewne mu formacje nieprzypadkowo zataczały tu coraz szersze kręgi i z czasem w ich szeregach znaleźli się ludzie z głośnymi nazwiskami. Na tej ludzkiej słabości do zjawisk nadprzyrodzonych i tajemniczych żerowali też – podobnie jak przed wiekiem w wolnomularstwie – rozmaici międzynarodowi oszuści. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Teatrze Letnim przy ulicy Królewskiej występował niejaki Leo Felder mianujący siebie z cudzoziemska, „the fakir”, który przy rzekomej pomocy duchów przesuwiał krzesła na scenie. W okresie od 25 czerwca do 2 lipca 1881 r. odbywały się w sali ratuszowej „konferencje magnetyczne” niejakiego Donato. Początkowo, póki magnetyzował swoją partnerkę Lucyllę „uważano go – jak odnotował Bolesław Prus – za szarlatana, a ją za wygimnastykowaną histeryczkę”. Potem jednak skutecznie przeprowadzał eksperymenty z różnymi mieszkańcami Warszawy, m.in. jeden z eksperymentów pod kontrolą pięciu lekarzy. Zaatakowany w dzienniku „Nowiny” przez lekarza Ludwika Wolberga, tamże odpowiedział obszernym listem, w którym powołał się na poświęcone tej problematyce publikacje francuskie. Pod wrażeniem doświadczeń Donato magnetyzowanie upowszechniło się, objęło rozmaite środowiska, m.in. gimnazjalistów. Wśród aktorów zajmował się magnetyzmem wybitny komik, Rufin Mrozowicz. Świat nauki, literatury i sztuki w latach siedemdziesiątych traktował seanse spirytystyczne dobrodusznie, niemal jako rozrywkę naiwnych, prostych ludzi. Taki Bolesław Prus pokpiwał sobie ze zwolenników seansów spirytystycznych, aczkolwiek już stanowiły przedmiot głębokiego zainteresowania pozytywistycznego filozofa i psychologa, dawnego autora sztandarowych wierszy pozytywistycznych, Juliana Ochorowicza. Ostatni mimo to nie uciekał on od naukowo-technicznych osiągnięć współczesności. W 1886 r. wygłosił w Warszawie prelekcję „O niezwykłych zjawiskach wieku pary i elektryczności”, na której demonstrował urządzenia elektryczne, dotąd tu nie znane. Cieszyła się ogromnym powodzeniem i stała

się wydarzeniem szeroko omawianym. Za to poglądy autora „Kronik tygodniowych” na temat spirytyzmu uległy zmianie. Nie jego jednego zresztą. Ludzi pozytywizmu, zwłaszcza odkąd zaczęły się ujawniać jego słabe strony, potężnie fascynował świat pozamaterialny⁸³.

Niebawem pożywką na szerszą skalę dla takiego rodzaju zainteresowań stał się przełom antypozytywistycznych lat osiemdziesiątych w Królestwie. Wkrótce nałożyła się nań atmosfera fin-de-siècle’u. Ożyły więc takie praktyki, długo tajone jako coś wstydliwego, jak jasnowidztwo, telepatia, wróżenie z ręki czy z kart, czarodziejstwo, magia, wywoływanie duchów osób zmarłych i rozmawianie z nimi. Prawo obywatelstwa odzyskała różnego rodzaju mistyka. Wszystko w poprzednich dekadach XIX w. potępiane i ośmieszane przez racjonalizm jako przejaw obskurantyzmu, nadal irytujące ludzi nauki – nielicznych tylko z nich pociągało – teraz pasjonowało opinię publiczną warstw oświeconych i zarazem budziło strach. W uprzemysłowującej się Warszawie ludzi myślących o dorabianiu się i majątkach bądź o zabezpieczeniu sobie znośnego bytu, bywalców operetek i kabaretów, rzecznikami nowych postaw stały się dwa poniekąd sobie przeciwstawne środowiska. Młodzi ze świata literacko-artystycznego, przyjmowali je wraz z całym modernizmem, który docierał z Paryża i Berlina oraz znacznie od nich bliższego Krakowa, niebawem stolicy „Młodej Polski”. Z kolei dla dotąd ośmieszanych epigonów romantyzmu ze starszego pokolenia, ludzi na co dzień przystosowujących się do wymagań czasu, był to powrót do wyznawanych przez nich prawd zawartych w „improwizacji Konrada” i „widzeniu księdza Piotra”, do objawień *Genezis z ducha* i *Psalmsów przyszłości*⁸⁴.

Największe postępy robił spirytyzm. Chyba główną rolę odegrały w tym seanse, odbywające się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w mieszkaniu Witolda Chłopickiego przy ulicy Brackiej 22. Zbierano się tu w piątki, posiedzenia rozpoczynano o 9 wieczorem. Ograniczona, niewielka była liczba ich uczestników. Traktowali je poważnie, ani więc jako podniecającą rozrywkę, ani też jako źródło dochodów. Z każdego takiego spotkania sporządzano protokół, zaś uczestniczący wnosili po 50 kopiejek – sumę ówczesnie stosunkowo sporą – dla medium. Tu zaznajomił się z techniką seansów zarówno Julian Ochorowicz jak i Ignacy Matuszewski. Drugi z nich, bywający na „piątkach” Benniego, w młodości pozostawał w kontakcie z pierwszymi grupami socjalistycznymi, obecnie zaś zawodowy krytyk literacki, na trwałe zajął się w sposób naukowy problematyką parapsychologiczną. W latach 90-ch Chłopicki zainteresował spotkaniami w swoim mieszkaniu literata, bibliografa i dziennikarza Aleksandra Brzostowskiego. Ten krótkotrwały sekretarz Ignacego Józefa Kraszewskiego w 1880 r. w Dreźnie, był też gorliwym propagatorem języka esperanto i w jego sprawach prowadził rozległą korespondencję, sięgającą od Londynu i Barcelony po Władywostok i Tyfli. W tych seansach zaczął uczestniczyć

parający się już naukami tajemnymi Czesław Czyński, który niebawem za granicą wejdzie w krąg światowej czołówki ezoteryków⁸⁵.

Grupa Chłopickiego z czasem na tyle nabrała rozmachu i umocniła się, że 15 października 1890 r. na zebraniu w mieszkaniu Wojciecha Alberta Wilczewskiego przy Nowym Świecie 57 postanowiła powołać towarzystwo spirytystyczne, które miało nosić nazwę niejako poważniejszą – Warszawskie Towarzystwo Psychologiczne. Przewodniczącym wybrano Wilczewskiego, jego zastępcą Władysława Walderowicza, kupca z wykształceniem akademickim, studiującego literaturę okultystyczną, zarazem publicystę i tłumacza dzieł naukowych. Opracowano statut stowarzyszenia. Świadczył, iż jego autorzy nie byli tylko miłośnikami wirujących stolików, lecz mieli również koneksje – jeśli nie organizacyjne to przynajmniej ideowe – z okultyzmem. Tak więc preambuła do statutu mówiła o powołaniu organizacji „celem przeciwdziałania kierunkom materialistycznym za pomocą rozkrzewienia idei spirytystycznych”. Konkretne zaś postanowienie (§ 6) mówiło, że każdorazowo „przewodniczący otwiera posiedzenie wezwaniem łaski Ducha Świętego, a następnie treściwie i jasno wygłasza naukę zasad spirytyzmu, czerpaną tak z dawniejszych, jako też i dzisiejszych najpoważniejszych źródeł okultyzmu”, po czym odbywa się dyskusja nad tym wykładem. Drugą częścią tego posiedzenia jest seans spirytystyczny, tu nazywany „pracami doświadczalnymi”, które powinno poprzedzić „stosowne przemówienie przewodniczącego uprzytomniające zebrany ważność chwili” (§ 7). Do statutowych zadań Towarzystwa należeć miało, prócz propagandy spirytyzmu, wydawanie przekładów popularnych prac z tej dziedziny. Członkowie zaś byli zobowiązani prenumerować obcojęzyczne czasopisma spirytystyczne⁸⁵. Grupa ta daleka była od wszelkiej polityki.

Jakkolwiek z nieznanых powodów do legalizacji Towarzystwa nie doszło, grono zamierzające je powołać nadal rozwijało działalność. W tymże 1890 r. utrzymywał z nim stosunki m.in. 23-letni, zmieniający kilkakrotnie zawód, Władysław Stanisław Rejment, który już miał za sobą pobyt w 1888 r. wśród spirytystów w Niemczech. W roku następnym rozpocznie twórczość literacką i w 1893 r. zadebiutuje jako W.S. Reymont⁸⁷.

Spirytyzm stał się głośny i przedmiotem szerszej uwagi opinii publicznej – już nie samej tylko Warszawy – w początkach 1894 r., po tym jak pomiędzy 25 listopada 1893 r. a 15 stycznia 1894 r. odbywały się tu liczne seanse spirytystyczne z udziałem przybyłej z żarliwym spirytystą, stale mieszkającym w Rzymie artystą-malarzem Henrykiem Siemiradzkim, neopolitanki Eusapii Paladino. Jeden urządzono nawet w piwnicach winiarni Fukiera na Rynku Starego Miasta. Brali w nich udział literaci, którzy podpisywali protokoły z ich przebiegu. Obecny był m.in. Bolesław Prus. Widziane zrobiło na nim, będącym tylko – wedle własnego określenia – „ostrożnym obserwatorem zjawisk, których [...] nie znaliśmy”, duże wrażenie. Toteż o tych seansach obszernie informował w kilkunastu grud-

niowych numerach „Kuriera Codziennego”. Niebawem, wobec ataków prasowych na wiarygodność owych seansów ze strony „papieża pozytywizmu”, Aleksandra Świętochowskiego, lekarza-laryngologa Teodora Heringa i Bronisława Reichmana, polemikę z nimi podjął zarówno Prus jak i Ochorowicz oraz Matuszewski. Później w seansach u Ochorowicza z medium Tomczykówną uczestniczyli m.in. historyk literatury i dramatopisarz Julian Adolf Święcicki, historyk Władysław Smoleński, redaktor „Kuriera Warszawskiego” Wacław Szymanowski, prawnik i krytyk literacki Ignacy Baliński. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych wspólnie z Ochorowiczem urządzał seanse naczelny lekarz stołecznego szpitala św. Łazarza (przy ul. Książęcej) dr Ksawery Watraszewski. Ten wychowanek uniwersytetu dorpackiego, specjalista w dziedzinie chorób skórnych i wenerycznych, odąd w ciągu kilku dziesięcioleci będzie udzielał się w rozmaitych organizacjach metapsychicznych, występując w nich jako „dr Habdank”⁸⁸.

Zainteresowania parapsychologiczne Ignacego Matuszewskiego zaowocowały książkami *Diabeł w poezji* (1893) oraz *Czarnoksiężstwo i medium* (1896). Z kolei Julian Ochorowicz urosł do rangi czołowego, znanego również za granicą, parapsychologa, utrzymywał stosunki z wybitnymi spirytystami, m.in. z Rosjaninem Aleksandrem Aksakowem, profesorem Sorbony i aktywnym wolnomularzem, Charlesem Richetem, psychiatrą Cesarem Lombroso. Ostatni prowadził seanse z tym samym co on medium, Eusapią Paladino. Ochorowicz przypuszczalnie przekonał też Prusa, by poważniej traktował spirytyzm⁸⁹.

W latach dziewięćdziesiątych Chłopicki napisał i wydał dwie broszury o spirytyzmie, utrzymywał też bliskie stosunki z rosyjskimi spirytystami, skupionymi wokół wydawanego od 1881 r. w Carskim Siole pod Petersburgiem tygodnika „Riebus”. Od 1 października 1902 r. zaczął się ukazywać pod redakcją Chłopickiego i przez niego wydawany dwutygodnik „Dziwy Życia”, czasopismo poświęcone – jak głosił jego podtytuł – „badaniom mało znanych zjawisk z dziedziny psychologii (somniabulizm, mediumizm, telepatia, jasnowidzenie, magnetyzm)”⁹⁰. Tu pisywali, nie ukrywając swoich nazwisk, rozmaici aktywni spirytyści Królestwa⁹¹. Pismo nie taiło rosyjskich kontaktów reprezentowanego przez siebie ruchu, zaś swoim czytelnikom rekomendowano, na równi z francuską „La Revue Spirite”, rosyjski „Riebus”. Jego założyciel i wieloletni redaktor, Wiktor Pribytkow, oraz Michaił Pietrowo-Sołowjow gościli na łamach bratniego organu polskiego. O szerszych koneksjach spirytyzmu warszawskiego świadczyły zarówno pozytywne wypowiedzi „Dziwów” o nowoczesnej teozofii, jak i utrzymana w tonie ironicznym polemika zamieszkałego teraz w Krakowie M. Oskragiełły, uczestnika w początkach lat dziewięćdziesiątych seansów u Chłopickiego, z zamieszczoną na łamach któregoś z pism polskich negatywną oceną tej doktryny⁹². „Dla warszawskiego organu spirytystów „okultyzm” [...] przedstawia się jako nauka przyszłości. Najbardziej oświecone umysły dzisiejszej doby [...] do tego stopnia zrozumiały

jego wielką przyszłość, że sieć poświęcających mu się towarzystw całą już okryła Europę i Amerykę”⁹³. Publiczne prelekcje o spirytyzmie cieszyły się w stolicy Królestwa dużą frekwencją, np. wygłoszone 9 i 12 grudnia 1903 r. przez bliżej nieznanego dra Aleksandra Fabiano w przepelnionej słuchaczami sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskim Przedmieściu, mającej tysiąc kilkadziesiąt miejsc⁹⁴.

Również nowoczesna teozofia, która w połowie lat siedemdziesiątych organizacyjnie uformowała się w Stanach Zjednoczonych, skąd została przeszczepiona do Europy, znalazła sobie polskich zwolenników. Studiująca filozofię na Sorbonie niezamężna dwudziestokilkuletnia poetka Maria Czesława Przewóska (ur. 1865), „romantyczka z krwi i kości” – jak ją scharakteryzowała jej znajoma – jeszcze w stolicy Francji zainteresowała się zarówno ruchem feministycznym jak i okultystycznym, w których nieraz brały udział te same osoby, zwłaszcza kobiety. O jednym i drugim pisała w swoich korespondencjach do prasy warszawskiej, z jej ramienia była też obecna na kilku kongresach spirytualistów. Teozofii m.in. poświęciła uwagę w artykule „Intuicja kobieca w świetle nowej wiedzy”, ogłoszonym 23 października 1892 r. w warszawskim „Głosie” (nr 44). Po powrocie do kraju pracowała w tajnym szkolnictwie polskim. W stolicy nadwiślańskiej obracała się w kręgu pisarzy, dziennikarzy, artystów i ludzi teatru, bywała w ich ulubionych kawiarniach i cukierniach i raczej bezskutecznie usiłowała do ich spotkań wprowadzić nutę mistycyzmu⁹⁵.

Popularny w Warszawie lekarz-homeopata dr Józef Drzewiecki (ur. 1860), absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu rozpraw z dziedziny przyrodolecznictwa, opublikowanych również w fachowych czasopismach zagranicznych, był właścicielem cennego księgozbioru z wielu starodrukami z dziedziny alchemii. Daleki od działalności politycznej, sporo czasu poświęcał studiowaniu okultyzmu, pisywał też na jego temat. W Londynie, gdzie corocznie bywał i jako członek angielskich stowarzyszeń lekarskich miał znajomych, już w I połowie lat 90-ych, jeśli nie wcześniej jeszcze, został członkiem Towarzystwa Teozoficznego. W lipcu 1894 r. wraz z Władysławem Reymontem pojechał na międzynarodowy zjazd teozofów, który obradował 13–15 lipca w stolicy W. Brytanii. Obaj przysłuchiwali się jego obradom, lekarz nawet zabrał głos⁹⁶.

Głównie w wyniku wszczętych w początkach 1890 r. zabiegów Drzewieckiego powstało w Warszawie Towarzystwo Homeopatii, zalegalizowane zezwoleniem carskim z 20 III/2 IV 1892 r. Liczyło trzydziestu członków i od stycznia 1902 r. wydawało swój organ, miesięcznik „Lekarz Homeopata”, redagowany przez tegoż Drzewieckiego. Podobnie jak w przypadku spirytystów, widoczne tu były powiązania z okultyzmem. Tak więc wieloletnim członkiem zarządu i przewodniczącym na kilku dorocznych zebraniach był Wilczewski, zaś działaczem Towarzystwa Walderowicz, czyli przewodniczący i wiceprzewodniczący powołanego pod koniec 1890 r. a nie zatwierdzonego przez władze

Warszawskiego Towarzystwa Psychologicznego. „Lekarz-Homeopata” opublikował w 1903 r. artykuł „Okultystyczne wpływy mięsożerstwa”, zaś w 1906 r. rozpoczął druk *Księgi o długim życiu XVI-wiecznego lekarza-przyrodznawcy i filozofa Paracelsusa*. Tłumacz tego utworu, martynista i różokrzyżowiec Józef Jankowski, w przedmowie zarekomendował autora jako „niepospolitego uczonego-hermetystę” i wywodami okultystycznymi uzasadnił wagę *Księgi*⁹⁷.

Późną jesienią 1899 r. przeniósł się z Krakowa do Warszawy 41-letni Czesław Czyński (ur. 1858), ów uczestnik seansów u Chłopickiego, przysłała znakomitość ezoteryki i okultyzmu, nie tylko polskiego. Był potomkiem – tak twierdził – czy tylko krewnym znanego działacza Wielkiej Emigracji i wolnomularza Jana Czyńskiego. Podobno został przez niego wychowany. Uczęszczał do Szkoły Polskiej w Paryżu, tzw. batignolskiej, zaś na którejś z tamtejszych szkół wyższych studiował medycynę, a francuskim władał jak rodowity Francuz. W Krakowie utrzymywał się z udzielania lekcji języka francuskiego, równocześnie leczył sugestią i magnetyzmem, zajmował się tu też hipnotyzmem, grafologią i chiromancją. Kiedy zjawił się w Warszawie, był już świeżej daty autorem książek o grafologii, hipnotyzmie i naukach tajemnych – dwie takie, późniejsze, wydał w Paryżu w języku francuskim, pozostałe w angielskim. W stolicy Królestwa urządził 4 i 12 grudnia dwa pierwsze publiczne seanse spirytystyczne. Zostały zapowiedziane w prasie i potem w niej były omawiane. Inny seans, dla zaproszonych gości, odbył się nieco wcześniej, 27 listopada w redakcji „Kuriera Porannego”⁹⁸.

Począwszy od lat dziewięćdziesiątych formowały się w Warszawie załączkowe komórki formacji w większym stopniu parawolnomularskich niż ówczesny miejscowy ruch spirytystyczny. Już dekret z 18 IX 1882 r. zebranego we Francji Najwyższego Synodu, który proklamował wznowienie chrześcijaństwa albigensowskiego w formie Kościoła Gnostycznego, podpisał m.in. przedstawiciel jednostki organizacyjnej gnostyków warszawskich („Sophii” w Warszawie). Nie wykluczone, że owym sygnatariuszem był – może samowzwańczo – Czyński, praktykujący wtedy w klinice paryskiej prof. dra Luysa, gdzie zawarł znajomość z drem Gérardem Encausse, pod nazwiskiem Papius czołową osobistością okultyzmu francuskiego⁹⁹.

W styczniu 1897 r. powrócił na stałe do Warszawy tutejszy działacz socjalistyczny z początku tej dekady, 31-letni Edward Józef Abramowski (ur. 1868), którego poglądy ewoluowały wtedy od socjalizmu do wariantu anarchizmu, określanego przezeń jako socjalizm bezpieczeństwa. Teraz zapoczątkował na ziemiach polskich ruch etyczny, inną formację parawolnomularską. W jego ramach powstały nie sformalizowane – oczywiście nielegalne – „koła etyków” i „komuny duchowe”, później zwane „organizacjami braterskimi”, w Warszawie, Zakopanem i Genewie, oraz w Warszawie ponadto tzw. centralne koło. Należał do niego, obok samego Abramowskiego, m.in. późniejszy – od 1905 r. – członek PPS i PPS Lewicy, ekonomista i statystyk Konstanty Krzeczkowski.

W kółkach stołecznych skupiali się na ogół sympatycy i członkowie PPS oraz SDKPiL, przeważnie młodzież, inteligenci. Etycy przeciwstawiali się tendencjom terrorystycznym przejawiającym się w polskim ruchu robotniczym, działali na rzecz jego umasowienia. Równocześnie wpływali na środowiska młodzieżowe i robotnicze, starając się wpoić im ducha zwalczania wszelkich przejawów serwilizmu i egoizmu. Rozbudzali tu pragnienie stworzenia nowego stylu życia, opartego na braterstwie i poczuciu sprawiedliwości. Hasłu dyktatury proletariatu przeciwstawiali rewolucję moralną, polegającą na zerwaniu wszystkich więzi, które ściśle spinają masy z ówczesnym ustrojem, zaś partiom robotniczym – odpowiednio – wyznaczali jako główne zadanie przekształcenie w takim duchu świadomości ludzkiej. Jedno z ich kółek warszawskich na przełomie XIX i XX w. skupiało się wokół działacza oświatowego Stanisława Michalskiego. W grupie tej byli m.in. Konstanty Krzeczkowski, Zygmunt Drozdowicz, Ryszard Gięsztor oraz późniejszy lekarz-higienista i bakteriolog Ludwik Rajchman, po latach dyrektor Sekcji Zdrowia Ligi Narodów i wolnomularz. Grupa ta wydała w Galicji w 1904 r. Ernesta Renana *Żywot Chrystusa* (w przekładzie Andrzeja Niemojewskiego, który nieco później został wolnomularzem) oraz Piotra Kropotkina *Zdobycie chleba*. Książkę księcia-anarchisty, zamierzano przemycić do Królestwa, więc wydrukowano na bibule. Do etyków wyraźnie negatywnie ustosunkowała się prawica nacjonalistyczna spod znaku Ligi Narodowej. Dla niej byli propagatorami humanitaryzmu ogólnoludzkiego, do którego odnosiła się wrogo, preferując programowo „egoizm narodowy”. Z kolei kierownictwo PPS też nie solidaryzowało się z etykami, z racji przenoszenia przez nich punktu ciężkości z działań politycznych na zagadnienia etyczno-moralne¹⁰⁰.

Zarówno więc istniejący układ stosunków jak i porządki prawne nie sprzyjały zapuszczeniu w głębę stolicy Królestwa, nie mówiąc już o jego innych miejscowościach, korzeni przez „sztukę królewską” i formacje pokrewne. Zmienić ten stan mógł tylko wstrząs, który by postawił pod znakiem zapytania zarówno obowiązujący porządek prawny jak i uświęcone czy zweryfikowane dotychczasową praktyką poglądy, racje oraz dotychczasowe spetryfikowane linie podziału. Stała się nim rewolucja 1905 r.

Przypisy

¹ L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721–1921)*, Warszawa 1980, s. 502–503; o Osińskim – tamże, *passim*.

² *Część Urzędowa*, „Dziennik Powszechny” 9 IX 1831, nr 246, s. 1.

³ F. Skarbek, *Pamiętniki*, Poznań 1878, s. 199.

⁴ O warstwie tej, zob. – L. Hass, *Warstwa oświecona na ziemiach Centralnej Polski (w świetle jej organizacji)*. W: *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX w.*, t. VII, Warszawa 1982, s. 19–66.

⁵ Szerzej o tym – L. Hass, „Diaspora” polskiego wolnomularstwa (1821–1908), Przegląd Historyczny” 1971, z. 2, s. 202–215; tenże, *Materiały do dziejów wolnomularstwa Wielkiej Emigracji*, cz. I, tamże 1973, z. 2, s. 367–383; tenże, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982, s. 322–329.

⁶ A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, Scena VII, wiersz 205–208.

⁷ Określenie Wacława Szymanowskiego, jednego z następców L.A. Dmuszewskiego w redakcji „Kuriera Warszawskiego” (nr 186 z 1868 r.), cyt. za: *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, s. 229.

⁸ Wolnomularska przynależność i kariery organizacyjne wymienionych w tekście osób, zob. – Hass, *Sekta*, passim.

⁹ I. Chodźko, *Wolne mularstwo na Litwie*, w: tenże, *Nowe pamiętniki kwestarza*, Wilno 1862, s. 314, 315. Przedrozbirowej daty wolnomularz Józef Kalasanty Szaniawski przeżył ewolucję od jakobinizmu na przełomie XVIII i XIX w. do głębokiej religijności katolickiej. Po powstaniu listopadowym był członkiem Sądu Najwyższego sądzącego powstańców zarazem został w 1833 r. członkiem Rady Stanu i Rady Wychowania Publicznego. Nadal jednak interesował się „sztuką królewską”, w l. 30-ch wszedł nawet w posiadanie nowej na jej temat publikacji wolnomularskiej, książki – [Regellini de Schio], *La Maçonnerie, considérée comme le résultat des religions égyptienne, juive et chrétienne*. Par le F.·M.·R.· de S.·., t. I–III, Paris 1838, E.·V.·., 5838 V.·L.·. (egz. z ekslibrisem biblioteki Szaniawskiego, zob. – BUW, sygn. 7.6.6.18).

¹⁰ L. Hass, *Wolnomularze i loże wolnomularskie Płocka (1803–1821)*, „Rocznik Mazowiecki”, t. VII (1979), s. 108, 109; J. Ujejski, *Król Nowego Izraela. Karta z dziejów mistyki wieku oświeconego*, Warszawa 1924, s. 21–22. Wspomniana kopia, zob. BN, sygn. BOZ 913 (adnotacja z datą i miejscem sporządzenia odpisu – k. 78).

¹¹ Tak np. zmarły w 1855 r. dr med. 60-letni Franciszek Ksawery Kuczyk został pochowany w swych dobrach Łukawica (w pobliżu Mińska Mazowieckiego) poza cmentarzem. Wryty na jego nagrobku napis „A światłość, którą tak umiłował, niech mu świeci na wieki”, zwłaszcza w zestawieniu z pogrzebaniem w ziemi nie poświęconej, mógłby przemawiać za jego przynależnością do wolnomularstwa. T. Chudy, *Mason*, „Barwy” 1971, nr 4, s. 7. Kuczyk, po uzyskaniu w 1829 r. doktoratu w Berlinie, podróżował za granicą, m.in. był w Paryżu, gdzie zetknął się i zaprzyjaźnił z A. Krzyżanowskim, mógł też tam zostać przyjęty do loży. Będąc w latach 1830–1848 lekarzem dominialnym w Międzyrzeczu Podlaskim, cieszył się „wziętością jako światły lekarz”. S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1883, s. 253.

¹² Według nie dających się – jak dotąd – sprawdzić informacji, w 1823 r. wznowiła działalność, teraz już całkowicie tajnie, loża w Połtawie, niebawem również placówki w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim, Odessie i Wilnie. Miały one w szczytkowym stanie nawet przetrwać do końca XIX w. *Die Grossloge von der Ukraine und ihr Archiv*, „Sonder-Mitteilung der D.Ges.z.F.frm.w.Forschung (Wolfstieg-Gesellschaft)” [1933]; E. Lennhoff, O. Posner, *Internationales Freimaurerlexikon*, Zürich 1932, szp. 1361–1362. Por. A. Erlennmeyer, *Gibt es in Russland noch Freimaurer-Logen?*, „Bundesblatt” I IX 1916 nr 15, s. 459–460. Nieco konkretniej zaświadczone jest tylko istnienie gdzieś „na Litwie” loży, do której w latach 1825–40 należał grodzieński adwokat, wolnomysłiciel i zwolennik francuskiego Oświecenia („wolterianiec”) Benedykt Pawłowski (w 1821 r. mówca loży „Przyjaciele Ludzkości” w Grodnie), ojciec Elizy Orzeszkowej, oraz – prawdopodobnie – jego młodszy brat, podobnych poglądów malarz-amator. E. Orzeszkowa, *Pamiętnik*, „Kurier Warszawski” 25 I 1911, nr 25, s. 3 (pisarka, ur. 1841, mogła o tym wiedzieć z tradycji rodzinnej). Pośrednie tylko wskazówki na istnienie tajnych łóż w Żytomierzu i Kijowie – J.D. Ochocki, *Pamiętniki ... z pozostałości po nim rękopisów przepisane i wydane*, t. III, Wilno 1857, s. 283; *Prawdziwy życiorys Tomasza Padurry*, Poznań 1875, s. 33–34, 42, 48, 50.

¹³ Folwark Rozbrat obejmował tereny pomiędzy Ujazdowem, Wisłą oraz ogrodami Frascati i Łazienkami.

¹⁴ Tak miała głosić tradycja rodzinna Ronikierów, podobno znajdująca częściowe potwierdzenie w obecnie już nie zachowanych notatkach Adama Ronikiera. B. Jaxa-Ronikier, *Człowiek z głową („Philaleta”)*. Powieść, Warszawa 1937, s. 47. Łoża „Doskonałej Tajemnicy” czynna była przed 1821 r. w Dubnie. Wersja o członkostwie A. Ronikiera jest prawdopodobną, jeśli się przyjmie podany w wyżej cyt. książce rok urodzenia 1812 (w 1837 r. miałby więc 25 lat, wiek w pełni wystarczający dla inicjacji osoby nie będącej synem wolnomularza). Natomiast T. Żychliński (*Złota księga szlachty polskiej*, t. I, Poznań 1882, s. 224) oraz S. Konarski (*Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. V, Buenos Aires 1971, s. 241) podaje rok urodzenia 1818, co z racji innych szczegółów biograficznych sprawę inicjacji w 1837 r. stawałoby pod znakiem zapytania.

¹⁵ Hass, *Wolnomularstwo*, op.cit. s. 316–318.

¹⁶ O ewolucji zachodnioeuropejskiego wolnomularstwa w latach Restauracji, zob. – jw. s. 252–258; Hass, „*Diaspora*”, s. 202–204. Poparcie kół wolnomularskich dla sprawy greckiej, ich udział w szerokim ruchu filhelleńskim, ułatwiony dzięki reminiscencjom klasycznym, obejmował również środowiska nader zachowawcze. Znamienny też jest taki fakt: łoża „les Amis Philanthropes” w Brukseli protestowała przeciwko barbarzyńskim metodom Turków i w 1825 r. wysłała 600 franków powstańcom greckim, „którzy zwalczają mroki tyranii”. Z kolei w 1832 r. placówka ta zorganizowała subskrypcję na rzecz przybywających do Belgii, która świeżo wywalczyła sobie niepodległość, „nieszczęśliwych uciemnionych Polaków” i zebrała poważną sumę. *Centenaire de la R. . . Les Amis Philanthropes à l’Or. . de Bruxelles*, Bruxelles 5898 [1898], s. 60; M. Cock, *Le Grand Orient de Belgique 5832–5932*, „La Revue M” 1933, nr 63, s. 40–41.

¹⁷ Hass, „*Diaspora*”, s. 207 (do osób tamże wymienionych w przyp. 32 dołączyć należy S. Dornfelda i A. Piszczatowskiego); tenże, *Materiały*, s. 378, 383; tenże, *Wychodźcy z ziem byłej Rzeczypospolitej szlacheckiej w wolnomularstwie francuskim w XIX w.* W: *Wychodźstwo a kraj*, Warszawa 1981, s. 337 (lp. 248).

¹⁸ Jaxa-Ronikier, op.cit. s. 45–46, 56, 67, 73–74, 85, 99. R. Raczyński został w 1854 r. przyjęty w Paryżu do wolnomularstwa. Hass, *Wychodźcy*, op.cit. s. 338. A. Ronikier, człowiek z konserwatywnego kręgu arystokratycznych okultystów, organizacyjnie nie zespolonych, był zarazem, przynajmniej w latach późniejszych, wierzącym katolikiem. Toteż swoje lustro magiczne, które nazwał zwierciadłem Twardowskiego, w 1871 r. na 2 lata przed śmiercią, złożył jako votum w kościele poreformackim w Węgrowie. Jaxa-Ronikier, op.cit. s. 263–264, 342.

¹⁹ Por. S. Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776–1822*, Wilno 1930, s. 150. Przypadki tu przytoczone nie były specyficzne dla ziem litewsko-białoruskich. O przechowywaniu pamiątek wolnomularskich w rodzinach zamieszkałych w Królestwie świadczą nabytki muzealne po 1945 r. i nadal zgłaszane do muzeów oferty.

²⁰ *Czy u nas są masoni*, Warszawa 1911, s. 6.

²¹ „Vossische Zeitung” 31 X 1857, nr 255. Korespondencja petersburska była sygnowana: (B. = H.); „The Freemasons Magazine and Masonic Mirror” December 1857, s. 1036; „Latomia” (Lipsk) 1858, s. 130–131; *Progrès maçonnique*, „Le Franc-Maçon” 1857, cyt. za: A. Neut, *La Franc-Maçonnerie soumise au grandjour de la publicité*, Gand 1866, s. 332. Pogłoski o wolnomularskiej roli S. Łamskoja i jej wpływie na jego karierę służbową, zob. P.W. Dołgorukow, *Pietierburgskije oczerki. Pamflety emigranta 1860–1867*, Moskwa 1934, s. 326.

²² Bibliothèque Nationale, Paris (dalej – B Nat.), FM²592, t. „L. . Admirateurs de l’Univiers (Paris)”, doss 1, pisma z 29 IX 1852 i 5 VII 1853; doss. 2. – spisy z 1852, 1854 i 1856; FM² 601, t. „Chap. . d’Arras (Paris)”, prośba z 1855 r. o wydanie dyplomu, spis z 1854 r.; FM² 634, t. „L. . de Saint Lucien (Paris)”, spisy z lata 1859–1861; FM² 604, t. „L. . Bienfaiteurs réunis” prośba z 1862 r. o wydanie dyplomu; FM² 605, t., jw., doss. 3, spis z 1862; FM² 639, t., „L. . Sincère Amitié” (Paris), doss. 1, prośba z 1859 r. o wydanie dyplomu, spisy z 1859 r. i z lat 1861–1863; FM² 595, t. „Chap. . Amis Bienfaisants et Imitateurs d’Osiris réunis” (Paris),

spisy z 1859 i 1863 r.; *Notice historique sur la R. L. Le Temple des Amis de l'Honneur Français, O. de Paris*, Châteauroux 1882, passim.

²³ Tak np. urodzonemu w 1803 r. w Sandomierzu malarzowi (b. lekarz wojskowy z 1831 r.) Janowi Dienheimowi Mülerowi nadano 22 IV 1858 r. w loży „Saint Pierre des Vrais Amis” w Paryżu stopień ucznia, zaś 23 IX tr. w trybie przyspieszonym w związku z wyjazdem do Królestwa – stopień mistrza. B. Nat., FM² 636, t. loży jw., doss. 2, prośba z 1858 r. o wydanie dyplomu, Prawdopodobnie we Francji został wolnomularzem wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego, powstaniec Feliks Hassman (ur. 1799), który pod koniec 1859 r. nielegalnie powrócił do kraju. Po związanych z tym perypetiach ze Stałą Komisją Wojenno-Śledczą, osiadł w guberni radomskiej. AGAD, Stała Komisja Wojenno-Śledcza, t. I, k. 830–831; t. 29, k. 1, 3; Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych 7565, k. 159. Natomiast niedługo zagrzeżał miejsca w Warszawie grafik i litograf Jan Nepomucen Lewicki, który w 1859 r. powrócił z Francji. Ten był student Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego i powstaniec, w latach 1836–1838 uzyskał w loży „St Jean de Jérusalem” w Nancy pierwsze trzy stopnie wtajemniczenia. Policja zmusiła go po krótkim czasie do opuszczenia Królestwa, powrócił więc do Francji. B. Nat., FM² 320, t. Nancy, „L. Saint-Jean de Jérusalem (Nancy)”, spisy z 31 III 1837 i 4 VII 1839.

²⁴ Zdanowicz i in., *Słownik języka polskiego*, Wilno, 1861, cz. II, s. 1888 (hasło „Wolnomularstwo”). Odsyłały do niego w cz. I hasła *Farmazon, Frankmason, Mason* i od nich pochodne.

²⁵ Przynależność wolnomularska S. Krzemińskiego, zob. – K. Górski, *S. Krzemiński*, Wilno 1936, s. 268; list K. Górskiego z 5 V 1970 do autora (zbiory autora). Krzemiński był w Paryżu w l. 1859–1860 i na początku 1863 r., od połowy 1860 r. do lutego 1861 w Heidelbergu, tamże ponownie w końcu 1861 r., w Genewie w 1862 r. Chyba podczas jednego z tych pobytów został inicjowany. Prawdopodobieństwo tego zwiększa się, jeśli weźmie się pod uwagę wieloletnią przynależność wolnomularską i wolnomularskie kontakty patronującego wówczas Krzemińskiemu L. Mierosławskiego.

²⁶ J. N[eruda], *Návštěvou u „svobodných zedníků”; „Květy”* 22 XI 1866, nr 43, s. 515–516. W niektórych lożach paryskich jeszcze przed tym zebraniem istniało przeświadczenie, iż w Królestwie działają loże. Toteż udające się na pomoc powstaniu ochotnikowi francuskiemu Benjaminowi Roussauché, nie będącemu zresztą wolnomularzem, loża „l'Étoile de Béthléen” dała list rekomendacyjny (dat. 18 III 1863) „do najdroższych braci z loż polskich”. Oryginał – Bibl. PAN (Kraków), sygn. 2330.

²⁷ Do tych powiązań przyznawały się organizacje spirytystów. W jednym z ich czasopism – „La Vie Nouvelle” – niejaki dr J. Vindevogel (pseudonim?) wręcz pisał: „To Bractwo – wyjaśnił tuż obok, że ma na myśli „prawdziwe wolnomularstwo” czyli którąś organizację wolnomularzy-mystyków” – „pobudziło w XIX w. nowoczesny spirytyzm, żeby przeciwdziałać materializmowi, zmysłowości i epigonizmowi ludzkości”. Cyt. za „La Franc-Maçonnerie démasquée” 1903, nr 116, s. 365. Z kolei „Revue Spirite”, inne pismo spirytystów francuskich, podkreśliły, że ruch gnostyków „nie jest obcy spirytyzmowi. Wszyscy gnostycy są spirytualistami a ich nauzycele byli bardzo silnymi mediami”. Przykładowo przytoczono tu fakt, iż biskup Kościoła gnostycznego we Francji P. Verdad-Lessard był uczniem czołowego spirytysty Allana Kardeca a przyjacielem innego – P.G. Leymarie. Zob. – *Gnosticisme*, „Revue Internationale des Sociétés Secrètes” 1913, nr 5, s. 3116. O roli martyнизmu w genezie nowoczesnego spirytyzmu, zob. „La Franc-Maçonnerie démasquée” jw.

²⁸ S. Wasylewski, *Pod urokiem zaświatów*, Kraków 1958, s. 39, 43, 51, 57–58; J. Trzaskowski, *Zbiór różnych drobnostek...*, Warszawa 1982, s. 108–118. Jaxa-Ronikier, op.cit. s. 45–46. Autor błędnie odnosi rozwój spirytyzmu w Warszawie do lat trzydziestych, zatem przed narodzinami tego ruchu w ogóle. Zarazem zaś pisze o roli w nim M.J. Rosenzweiga, który z Krakowa, gdzie mieszkał z ojcem i studiował (doktorat uzyskał 27 VII 1852), przeniósł się do Warszawy dopiero w 1853 r. Kościński, op.cit. s. 427. Pośrednim potwierdzeniem popularności spirytyzmu w Warszawie są słowa jednej z postaci jednoaktowej

krotochwili S. Bogusławskiego *Stoliki magnetyczne* (premiera – 5 V 1853 r.): „A to mania, szal, plaga z tymi stolikami cała Warszawa jest jak w gorączce, a najbardziej twój ojciec, biega jak szalony do wszystkich swoich znajomych, kręci z nimi, doświadcza, rozumuje i wyprowadza wnioski z nauk o których ani słyszał, i których pojęć nie jest w stanie”. S. Bogusławski, *Komedie oryginalne*, t. III, Warszawa 1858, s. 182.

²⁹ Cyt. za: K. Bartoszewicz, *Silva rerum Adama Bartoszewicza*, „Przegląd Narodowy” 1912, nr 2, s. 249. autor wiersza podany jako J.A. Cohn.

³⁰ Archives de la Grande Loge de France, Paris, zesp. „R.: L.: N° 6 «Mont Sinai», doss., „Cohn Jacobe” J. Kohn został do „Mont Sinai” przyjęty, daty inicjacji nie dało się ustalić. Jakub był prawdopodobnie synem owego Kohna, który – już inicjowany – w 1816 r. afiliował czyli przylączył się do warszawskiej loży „Eleusis”. Zob. – Hass, *Sekta*, op.cit. s. 393.

³¹ K s. J.F. Six. *Od Syllabusa do dialogu*, Warszawa 1972, s. 29, 33.

³² Syllabus – (starogrecki wyraz) spis, katalog, indeks, pełna nazwa dokumentu – Syllabus complectens praecipuos nostrae aetatis errores, qui notantur in allocutionibus consistorialibus, in encyclicis, allisque apostolicis litteris Sanctissimi Domini Pii IX (Wykaz zawierający najważniejsze błędy naszego wieku, potępione w przemówieniach konsystorialnych, encyklikach oraz listach apostolskich Ojca Świętego Piusa IX). Wymienia zebrane w 10 grup 80 twierdzeń-poglądów dotyczących religii, nauki i życia obywatelskiego, które uznane zostały za błędne. Polski przekład dokumentu – „Argumenty” 1965, nr 1, s. 6–7. Szerzej o antywolnomularskich wystąpieniach obu papieży i katolickiej literaturze antymasońskiej – R.F. Esposito, *La riconciliazione tra la chiesa e la massoneria*, Ravenna 1979, s. 34; L. Prunetti, *Oh, setta scelerata ed empia*, Firenze 1992, s. 28 i passim.

³³ Cyt. za: J.S. Korczyński, *Masoneria, jej początki, ceremoniały, zasady i działanie*, Przemysł 1905, s. 7, 17, 48.

³⁴ K s. [G.-L. de] Ségur, *Wolno-mularze. Czym są, co robią i czego chcą. Z ósmnastego wydania francuskiego przełożył Wł. M[iłkowski]*, Warszawa 1869, s. 33–37, 56, 85–86. Pierwsze wydanie broszury ukazało się na początku października 1867 r.; osiemnaście wydań w ciągu niespełna dwu lat wydaje się mało prawdopodobne, chyba że nakłady były minimalne. Zarówno Wielki Wschód Francji jak i Rada Najwyższa Francji całkowicie pominęły milczeniem ten niecodzienny ówczesnie w swej brutalności atak na wolnomularstwo. F. Auberger, *Traité de la véritable Franc-Maçonnerie*, Perpignan 1876, s. 23.

³⁵ Tak np. ukazujące się w Grodzisku Wielkopolskim czasopismo katolico-klerykalne, powtarzało za włoskim organem jezuitów, „Civiltà Cattolica”, pogląd, poniekąd nawet zaskakujący, „że Masoneria nie ma celu politycznego, lecz cel religijny, i że wszelkie formy polityczne, konstytucja, autonomia, jedność, niepodległość, itd. są dla niej dobre, byle jej dozwoliły pracować nad zniszczeniem Kościoła katolickiego”. *Drogi i cele Masonerii*. „Tygodnik Katolicki” 16 IX 1864, nr 38, s. 368. Niewiele od wywodów Ségura odbiegały pouczenia rodzime, znanego księdza-zmartwychwstańca, uczestnika Wielkiej Emigracji, Hieronima Kajsiewicza. Ten duchowny już w lutym 1864 r., gdy powstanie dogorywało, głosił, „że ruch jest szatański, że Rząd [Narodowy] jest szatański”. Wolnomularstwu zaś tradycyjnie przypisywał uwięzienie Ludwika XVI w Temple. Zapewniał również, iż Młode Włochy i Młoda Europa to „gałąź wolnomularstwa i węglarstwa”, by – po przypomnieniu stosownych wypowiedzi papieskich – dojść do konkluzji, „że samo należenie do towarzystwa tajnego, dla tego tylko, że ono tajne, moralnie przez bullę jest zakazane”. X.H. Kajsiewicz, *Prawodawstwo kościelne w rzeczy towarzystw tajnych*, w: tenże, *Pisma*, t. III, Kraków 1872, s. 95, 98, 108. Autor swoje wystąpienie uzasadnił: „Dziś ogromna większość u nas chce być w zgodzie z Kościołem, niechże pozna co Kościół trzyma i czego chce” *Ibidem*, s. 109.

³⁶ *Wolno-mularstwo (masoneria), jego dzieje, cele, zasady, środki działania i stanowisko wobec religii i społeczeństwa, według krytycznych danych, zebranych i ogłoszonych w „Civiltà Cattolica”*, napisał X^{xxx}, „Unia” 1871; 4, 7, 14 i 15 IV (nr nr 77, 80, 85, 86), 5 i 15 IV (nr nr 103 i 111). Dziennik przestał ukazywać się 11 VIII 1871 r.

³⁷ Ks. A. L[akszyński] *Masoneria i Karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa*, Kraków 1876, s. 5, 19.

³⁸ Ibidem s. 29, 33. W tejże publikacji znalazła się zaczerpnięta z *Memoires A. Barruela* informacja o 60 mln. franków wydatkowanych w latach Wielkiej Rewolucji Francuskiej przez francuskie wolnomularstwo „na poparcie sprawy swoich braci Jakobinów Warszawskich”, czyli na poparcie działań prowadzących do uchwalenia Konstytucji 3 maja i do powstania kościuszkowskiego. Ibidem s. 29.

³⁹ *Szlachcic na Zagrodzie, Głos szlachcica polskiego (J.I. Kraszewski a zakon szlachecki)*, Lwów 1880, s. 137, 141, 142, 143. Książka została ukończona 13 IX 1878 r. (s. 232), lecz na życzenie autora druk jej wówczas wstrzymano i ukazała się dopiero w dwa lata później (nota wydawcy – s. 6).

⁴⁰ Ibidem, s. 116, 143, 230.

⁴¹ Por. X.M. Morawski, *Sojusz monarchiczny przeciwko socjalistycznej anarchii. „Przegląd Powszechny” t. I. (marzec 1884), s. 348–350 (dot. „Quod apostolici muneris”); Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. Sprawy Stolicy Świętej, Encyklika o Masonach*, ibidem t. II (czerwiec 1884), s. 437–444 (dot. „Humanum genus”).

⁴² Ks. [G.-L.] Ségur, *Wolno-mularze. Czym są, co robią i czego chcą*, Kraków 1885, s. LXXXII, LXXXV.

⁴³ Ibidem s. LXXXV, XCVI–XCVII, C–CII.

⁴⁴ J., *Krytyk encykliki o wolnomularstwie, „Przegląd Katolicki” 1884, nr 21, s. 345–346.*

⁴⁵ *Encyklopedia Kościelna*, t. XIII, Warszawa 1880, s. 581, 586, 588. Wydawnictwo – jak zaznaczono w podtytule – oparte było na analogicznej encyklopedii niemieckiej, lecz nie stanowiło jej wiernego przekładu. Liczne hasła uwzględniały realia polskie. Autorem hasła „Masonia” był biskup Jan Chryzostom Janiszewski, który je sygnował literami J.J.

⁴⁶ I. J., *Wolnomularstwo w dzisiejszej Francji, „Kronika Rodzinna”, 1883, nr 6, s. 161–168.*

⁴⁷ X., *Z Warszawy. Prasa codzienna, „Przegląd Powszechny” t. 2. (maj 1884), s. 316, 317; tenże, Prasa warszawska*, ibidem t. 2 (czerwiec 1884), s. 451.

⁴⁸ Zob. Wzmianki bibliograficzne przy hasła „Masoneria” itp. w warszawskich encyklopediach z lat 60-ch i 70-ch (por. przyp. 50); *Mickiewicz Adam; N. IV. Poezja polska od r. 1820–1829 – Przyczyny opóźnienia się jej rozwoju – Wolnomularstwo w Polsce, „Rozmaitości” 1859, nr 32, s. 250–253; nr 33, s. 257; Masonia w Polsce, „Ojczyzna” (Bendlikon) 1865 nr 26, s. 1; nr 64, s. 1–2; nr 65, s. 1–2; nr 66, s. 1–2; J. Starkel, *Niektóre wiadomości o Farmazonach w Polsce, „Gazeta Narodowa” 1871; 3 VI, nr 180, s. 2; 14 VI, nr 191, s. 2; 15 VI, nr 192, s. 1; 21 VI, nr 198, s. 1; 22 VI, nr 198, s. 1.**

⁴⁹ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. I, Poznań 1863 (I wyd. – Przył 1834); S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. I, Poznań 1883.

⁵⁰ *Encyklopedia Powszechna*, t. XVII, Warszawa 1867, s. 722; *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej*, t. IX, Warszawa 1875, s. 178–179; *Podręczna Encyklopedia Powszechna*, cz. III, Warszawa 1875, s. 851–852; *Encyklopedia Powszechna*, S. Orgelbranda, t. XII, Warszawa 1884, s. 217.

⁵¹ Zbiory dokumentacji H. Skimborowicza, sprzedane przezeń u schyłku życia warszawskiemu antykwariuszowi Jakubowi Gieysztorowi, stały się następnie trzonem otoczonej legendą kolekcji wolnomularskiej Potockich, przechowywanej w ich majątku krzeszowickim. Obecnie jako zespół archiwalny „Archiwum Masońskie Potockich” znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (AGAD)..

⁵² AGAD, Kancelaria Senatora Nowosilcowa 565, s. 270–278; Archiwum Masońskie Potockich, II -1/I, k. 78.

⁵³ H. Skimborowicz, *Massoni w Płocku. „Korespondent Płocki” 8/20 I 1880, nr 6, s. 1.* Nie wykluczone, iż Skimborowicza w zamiarze tym podtrzymywały – jeśli nie były źródłem inspiracji – ówczesne prace o wolnomularstwie rosyjskim.

⁵⁴ AGAD, Archiwum Masońskie Potockich, II-1/5, k. 1, 10, 17, 19.

⁵⁵ AGAD, Archiwum Masońskie Potockich, II-1/8, k. 1-2. Rękopis *Rysu historycznego* w całości nie zachował się. Fragmenty różnych jego redakcji – AGAD, ibidem II-1/1, k. 1-69, 73-110; II-1/5, k. 9-10; II-1/8, k. 1-20. Datę zakończenia pracy, przynajmniej jednej jej wersji czystopisowej wyznacza wzmianka o rękopisie *Dzieje wolnomularstwa polskiego Dra Skimborowicza* („Gazeta Lekarska” 212 VIII/2 IX 1871, nr 10, s. 160), innej – cytat w niej z „niedawno zgasłego poety” Wincentego Pola (AGAD, ibidem II-1/1, k. 74 v./, który zmarł 2 XII 1872 r.

⁵⁶ Ks. S. Załęski, *O masonerii w Polsce od r. 1742-1822*, wyd. II Kraków 1889, s. 116, 131-132; P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej, Seria 2*, Kraków 1889, s. 111; *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej*, t. IX, Warszawa 1875, s. 179.

⁵⁷ [Notatka bez tytułu], „Gazeta Polska” 26 IV 1870, nr 91, s. 1. „Przegląd Katolicki”, znamienne, wprawdzie natychmiast zareagował na notatkę, lecz dotyczyło to jedynie wzmianki w niej o duchownych popierających wolnomularstwo. W specjalnym oświadczeniu redakcyjnym uznał to za „zniewagę i potwarz na duchowieństwo”, dodają przezornie, że ewentualnie tak zachowujący się duchowny „mógł to uczynić tylko, albo oszukany i uwiedziony pozorem jawności i szlachetnych celów [...], albo też przენiewierzył się obowiązkom kapłana i takowe zdeptał, zdradzając Kościół i społeczeństwo”. *Od redakcji*, „Przegląd Katolicki” 30 IV/12 V 1870, nr 19, s. 289-290.

⁵⁸ P. Chmielowski, *Kazimierz Brodziński wolnomularzem*, „Ateneum” 1886, t. III, z. 1, s. 1, 17.

⁵⁹ Tytuł oryginału: *Die Geheimnisvollen order Jesuiten und Freimaurer*. Dane u S. Estreichera (*Bibliografia polska XIX stulecia*, Kraków 1878, t. IV, s. 388) niezupełnie ścisłe. T. I ukazał się w 1871 r., t. II i III w 1873, zaś ostatni w 1875 r. Jako nakładca t. II i III podany jest A. Szleifstein, w pozostałych nikt nie jest wymieniony. Mógł nim być wspomniany u Estreichera E. Kieres. Utrwalona w druku w 1911 r. pogłoska (*Czy są u nas masoni*, Warszawa 1911, s. 10) łączy owa „akcję” nie istniejącego środowiska z wydanym w 1869 r. w Warszawie 23-stronicowym zeszytem powieściowym „Wiadomość o Barbarze Ubryk, zakonnicy, zamurowanej w więzieniu klasztornym P.P. Karmelitanek Bosych w Krakowie”. Lecz tego utworu ukazał się tylko jeden zeszyt.

⁶⁰ S. Załęski, *O masonii w Polsce od r. 1742-1822*, 1889 Gebethner i Wolff w Warszawie, ss. IV+372+XXXVII+nlb. 4, cena rb. 3; ditto, Kraków 1889, L. Anczyc, cena kor. 6. Autor poprzednio zwracał się do publiczności za pośrednictwem dzienników o nadsyłanie mu materiałów i dokumentów dotyczących wolnomularstwa na ziemiach byłej Rzeczypospolitej. M.in. przekazał mu niektóre źródła nie sympatyzujące z kołami kościelnymi wspomniany już J. Starckel (*Masoni polscy*, „Słowo” 14 I 1889, nr 11, s. 2); S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia*, Wrocław 1959, s. 30.

⁶¹ *Masoni polscy*, „Słowo” 11 II 1889, nr 34, s. 3. Znacznie dalej posunął się finansowany przez znanego w świecie nauki i polityki hr. Stanisława Tarnowskiego konserwatywny krakowski „Przegląd Polski”. Dla niego było „największą zasługą autora, że dla dobra nie zawahał się narazić na nienawiść i prześladowanie masonów”. Ponadto pismo piorunowało na „często poważnych ludzi, którzy nie chcieli wierzyć w egzystencję tego tajnego stowarzyszenia”. Zaś Polaków należących do zagranicznych łóż przestrzegało, iż „w mniemaniu, że służą swej ojczyźnie, najczęściej na jej zgubę pracują” m.in. „przez szerzenie zasad, zatruwających pozostałe jeszcze w niej zdrowie”. B. E., *Kronika literacka*, „Przegląd Polski, t. 91 (1889), s. 595.

⁶² W. Smoczyński, *Il papa e la massoneria, il discorso pronunciato nel primo internazionale congresso antimassonico di Trento nel 11896*, Cracovie 1896, ss. 26 *Congrès International des Oeuvres catholiques de 1900*, s. 241-242, cyt. za: „Przegląd Powszechny” t. XCVI (1907), s. 273. Szerzej o Smoczyńskim – *Słownik teologów katolickich*, pod red. H.E. Wycza wskiego, t. 4, Warszawa 1983, s. 110-112.

⁶³ X [= ks.] B o g u s ł a w, *Droga odrodzenia na duchu czyli trzydniowe rekolekcje*, Warszawa 1897, s. 370 (II wyd. – Warszawa 1905, s. 335); F. E. [ger], *Kilka słów o masonerii*, Warszawa 1901; t e n ż e, *Historia massonerii i innych towarzystw tajnych*. Warszawa 1904. F. Eger do 1892 r. biblioteka, zbiorów pałacowych w Wilanowie, wslawiła się tym, że w latach 80-ych – za zgodą właścicieli pałacu, Jadwigi z Potockich Branickiej – w całości spaliła przechowywaną tam a pozostałą po Szczęsnym Potockim rzadką kilkutyśieczną kolekcję tak zwanej *bibliothèque amoureuse*, zgorzona tymi „bezceństwami”. Za ten wyczyn zyskała w kołach bibliofilów przydomek „złego ducha biblioteki”. W. W i t t y g, *Ex-librisy bibliotek polskich, XVI–XX wiek*, Warszawa 1907, s. 151.

⁶⁴ J. Nowiński, *O masonii w Polsce*, „Ateneum” 1889, t. IV, z. III, s. 527–529. Względami cenzuralnymi podyktowane były, sprzeczne z całym tonem wywodów recenzji, jej ostatnie zdanie, minimalizujące problem, w rodzaju: „nieznaczna rolę grała masonia w Polsce” (s. 530), czy też „nie wywarła masonia, jako taka, najmniejszego wpływu na losy narodu”, lub zamykające całość sformułowanie dwuznacznie wartościujące a w stosunku do książki wyraźnie polemiczne: „Zgadząmy się najzupełniej, że w wielu okolicznościach masonia była instytucją nader szkodliwą i zasługiwała na prześladowania rządów, zawsze jednak dla swego radykalizmu, lecz nigdy dla niemoralności w pospolitym znaczeniu tego słowa” (s. 531). J. Nowicki (1863–1906) był w 1899 r. nagrodzony za utwór teatralny. Nie wszystkie poglądy Załęskiego podzielał nawet konserwatywny historyk i publicysta galicyjski Henryk Lisicki, autor czterotomowej monografii Aleksandra Wielopolskiego, niebawem członek Akademii Umiejętności, ongiś członek redakcji wspomnianej lwowskiej „Unii”. obrońca polityki margrabiego, potępiający wszelkie działania zmierzające do ponownych powstań, w swojej recenzji książki Załęskiego uznał za pomówienie zawarte w niej pod adresem wolnomularstwa zarzuty, jakoby szerzyło niewiarę i niemoralność obyczajową. Przeciż – pisał – „pod koniec przeszłego wieku indyferentyzm religijny już był rozpowszechniony w tych sferach, w których masonia znajdowała najwięcej adeptów” zaś, „ówcześni kawalerowie i wielkie panie nie potrzebowały ukrywać w łóżach swoich miłostek. [...] Jedni szli, bo łoża uprawiała cnotliwość, drudzy, bo pracowała nad oświeceniem; inni bo to należało do dobrego tonu”. „Kwartalnik Historyczny” 1889, s. 358.

⁶⁵ J. Palatinus, *Szabadrõ müvesek Magyarországon*, Budapest 1944, s. 138; B Nat. FM² Rés. 149, t. „L. Sages d'Heliopolis (Bucarest, Roumanie)”, spisy z 1884 i 1886 r.; *Am Andenken*, „Schlesisches Legenblatt” 3 IV 1897, nr 7, s. 61; W. Vogt, *Catalogue des Franc-Maçons Suisses 1910–1911*. Première partie, Genève 1912, s. 48; Godelski, zob. – *La Belgique maconique*, Bruxelles 1887, sub voce.

⁶⁶ Krzezińskiego przynależność do wolnomularstwa – list prof. K. Górskiego do autora, 5 V 1970 (zbiory autora). W 9-odcinkowym artykule w 100-lecie śmierci Woltera poświęconym znaczeniu myśli tegoż i Rousseau (*Dwaj myśliciele francuscy XVIII w.*) a opublikowanym w „Bluszczu” (1878, nr nr 27–28, 30–32, 34–37), S. Krzeziński jednoznacznie aprobował antyklerykalną i deistyczną myśl oświeceniową. Uczulony na takie wystąpienia „Przegląd Katolicki” (5 XII 1878, nr 49) zareagował gwałtowną w tonie odpowiedzią. Pod koniec wieku, w toku walki o kierunek działalności Wydziału Czyteln Bezpłatnych, Krzezińskiego atakowano za bezbożnictwo.

⁶⁷ H.M. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1959, s. 81; W. Naake-Nakęski, *Ludzie i wydarzenia*, „Gazeta Warszawska” 6 VIII 1933, nr 239, s. 5; Z. Rabska, *Moje życie z książką. Wspomnienia* [t.] I, Wrocław 1959, s. 233–234. G. Soubise-Bisier udostępnił do reprodukcji kilka oznak, z zaznaczeniem, że pochodzą z jego kolekcji, zob. – „Wędrowiec” 3/16 I 1904, nr. 3, s. 57. Roman Dmowski w rozmowach z politycznie sobie najbliższymi, nawet w okresie międzywojennym, kiedy był zdecydowanym antymasonem przyznawał, że młody Polak – patriota, parający się u schyłku XIX w. działalnością konspiracyjną był „nieodłącznym synem patriotycznym masonów z I połowy XIX w.” Dotyczyło to m.in. pierwszego pokolenia członków Ligi Polskiej. Papiery S. Kozickiego, Bibl. Jagiel., akc. 29/62, t. 5, s. 7.

⁶⁸ M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1981, s. 353, 374; (wypowiedzi w listach do poety Teofila Lenartowicza); E. Rochebaron, *Kobiety w wolnomularstwie*, „Wędrowiec” 1904, nr 1-3, s. 16-17, 37, 56-57. O wrażeniu wywartym przez „Popioły” na młode pokolenie – M. Dąbrowska, *Dzienniki 1933-1945*, Warszawa 1988, s. 280.

⁶⁹ *Encyklopedia powszechna kieszonkowa wraz ze słownikiem wyrazów obcych w języku polskim używanych*, Warszawa 1891, s. 1970-1971. We wznowionych encyklopediach Wiślickiego (t. VI, Warszawa 1901, s. 636-637) i Orgelbranda (t. XV, Warszawa 1903, s. 475-476) hasło „Wolnomularstwo” uległo w stosunku do poprzedniego wydania minimalnym zmianom, które nie miały jakiegokolwiek wpływu na jego wymowę. Natomiast w jednotomowej *Encyklopedii ilustrowanej wiadomości pożytecznych* (Warszawa 1899), którą ukazała się w wydawnictwie M. Arcta, hasła tego i z nim związanych innych w rodzaju „Masoneria” bądź „Łoża” w ogóle nie było.

⁷⁰ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1900, s. 722.

⁷¹ P. Popiel, *Pisma*, t. I, Kraków 1893, s. 2.

⁷² Por. przypadek czołowego rosyjskiego liberała i intelektualisty Pawła Milukowa, któremu w 1893 r. małomiasteczkowy wolnomularz francuski przedstawił w sposób prymitywny praktykę stosowania przez łoże zasady solidarności. Ten zaś uznał ją za nie dającą się pogodzić z zachowaniem wolności indywidualnej i dlatego – mimo czynionych później mu propozycji – nie został adeptem „sztuki królewskiej”. P.N. Milukow, *Wspominania (1857-1917)*, t. I. N. Jork 1955, s. 147.

⁷³ Por. pamiętnikarskie reakcje o tym salonie – M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 103-105; F. Hoësick, *Powieść mojego życia*, Wrocław 1959, t. II, s. 18-19, 79, 250, 340, 370; A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1962, s. 23, 44.

⁷⁴ *Notatki z prasy periodycznej, Jeszcze jeden obrońca złej sprawy*, „Przegląd Katolicki” 14/26 V 1898, nr 21, s. 328. Według późniejszych wersji na zwróconą mu uwagę, iż działalność Wydziału jest „świadomie przedsiębraną robotą masonską”, S. Leszczyński „szyderczo się uśmiechnąwszy odparł przejrzyście: Nikt tego nie jest w stanie dowieść, a my z uroszczeniami klerykałizmu potrafimy walczyć bezwzględnie”. *Czy u nas są masoni*, s. 11.

⁷⁵ Cyt. za: A. Heflich, *Walka o czytelnię Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności (1897-1899)*, „Niepodległość” t. 6 (1932), s. 345. Walka nie zakończyła się walnym zebraniem. Ks. M. Radziwiłł, poniosłszy na nim klęskę, zawiadomił listem w języku francuskim generał-gubernatora ks. Aleksandra Imeretynskiego, że kierownictwu Wydziału nie można dowierzać, wydaje bowiem czytelnikom nie tylko książki deprawujące, lecz również zabronione przez cenzurę. Pociągnęło to za sobą aresztowanie 23 XII 1899 r., w przeddzień Bożego Narodzenia, S. Leszczyńskiego, sekretarza Wydziału S. Michalskiego, oraz kilku pracowników czytelni Towarzystwa i wykładowców kółek samokształceniowych zorganizowanych przez zarządzających czytelniami. Denuncjacja pachniała również ogłoszone drukiem zdanie: „Chodziły niedawno pogłoski, kto wie czy mylne, iż wieczorami wnoszono pośpiesznie z biblioteki książki różnej barwy! ...”. *W czym Prus się myli*, „Przegląd Katolicki” 26 III/7 IV 1898, nr 14, s. 213. Por. też – *Notatki z prasy periodycznej. Czy należy popierać dalej „Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności”*, ibidem 12/24 II 1898, nr 8, s. 122-123; ks. A. Rawicz, *Słowo o wystąpieniu L. Straszewicza w sprawie czytelni WTD.*, ibidem 23 IV/5 V 1898, nr 18, s. 273-277.

⁷⁶ *Czy u nas są masoni*, op.cit. s. 8-11.

⁷⁷ *Czy u nas są masoni*, op.cit. s. 9-10. O identyfikowaniu adwokata z S. Leszczyńskim, por. J. Grabiec [Dąbrowski] *Czerwona Warszawa przed ćwierćwieczem*, Poznań 1925, s. 153; PSB, t. XVII, s. 145.

⁷⁸ „Machinacje Masonów Polskich” 1917, nr 1, s. 2. Benni zmarł w 1916 r.

⁷⁹ Z. Wasilewski, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 51, s. 806. o salonie Benniego jako łoży wolnomularskiej mówiła dopiero międzywojenna publicystka prawicy nacjonalistycznej (tj. endecji), por. – Z.W.[asilewski], *O jednym z żywotów ginącej epoki*, ibidem 1935, nr 28, s. 414; pośrednio – *Głosy*, ibidem V 1935, nr 35, s. 536. Przewodniczącym łoży miał być według tych pogłosek D. Henkiel, członkami – K. Benni, A. Osuchowski, A. Kłobukowski, E. Leo, S. Askenazy i in., m.in. „finansjera żydowska”. Zaliczano do tych adeptów nawet związanego z Narodową Demokracją adwokata Franciszka Nowodworskiego. Arch. PAN, (Warszawa), Materiały S. Kozickiego, t. 3, k. 101 (relacja A. Marylskiego z 25 II 1932 r.).

⁸⁰ De la Rive, *L'état actuel de la Franc-Maçonnerie a l'étranger. Pologne*, „La Franc-Maçonnerie démasquée” nr 76 (1900), s. 153. Wydawany w Krakowie przez jezuitów „Przegląd Powszechny” (t. XCVI z 1907, s. 273) podał te same wiadomości jako przytoczone „w aktach Kongresu paryskiego z r. 1900”. Najwidoczniej miał na myśli wspomniany Międzynarodowy Kongres Dziel Katolickich. Zupełną mmistyfikacją była organizacja Wolnomularstwo Królestwa Polskiego, której sekretarzem generalnym była fikcyjna hrabina Wera Radlewska, redaktor i wydawca „Bulletin Officiel de la Franc – Maçonnerie en Russie”. Jego nr 1 z 1896 r. (w ogóle jedyny) podał fikcyjny adres londyńskiej redakcji. „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais” 1896, nr 7, s. 15.

⁸¹ Po latach nestorzy Narodowej Demokracji pierwotny stosunek swego ruchu do „sztuki królewskiej” poddali retuszowi. Zatem „od chwili gdy [on] doszedł do samowiedzy i ściślejszego określenia swych założeń i swego programu (r. 1893) zdawał sobie sprawę z istnienia wolnomularstwa i zestosunku jaki musi ustalić między ideologią własną a ideologią wolnomularską”. W swoich czasopismach o tym jednak nie mówił, przynajmniej jasno, gdyż „w świadomości ogółu zagadnienie masonerii przedstawiało się nadzwyczaj mgliście, co więcej – nie wierzono na ogół w istnienie wolnomularstwa w Łonie naszego narodu”. S. K o z i c k i, *Historia Ligi Narodowej 1907–1927*, Bibl. Jagiel, akc. 25/62, s. 89. Chyba po raz pierwszy koła Ligi Narodowej publicznie zajęły wrogie stanowisko wobec wolnomularstwa dopiero we wrześniu 1905 r., zatem już w okresie zbliżania się rewolucji 1905 r. do swego punktu s. zytowego. Według przedstawionej wtedy wersji, odrodzenie wolnomularstwa na ziemiach polskich rozpoczęło się w połowie lat 80-ch XIX w., gdy bliżej w tej relacji nie określony zjazd dostojników „sztuki królewskiej” w drodze wyjątku zezwolił „na nadanie jej propagandzie zabarwienia patriotycznego” na ziemiach polskich. W rezultacie w Warszawie początkowo czynna była zaledwie jedna niewielka placówka natomiast „istnieje obecnie kilka łoż, należą do nich obok radykalnych i wolnomysłnych postępców ludzie, przyznający się do przekonań bardzo umiarkowanych, a nawet zachowawczych”. Niektórzy realiści, w tym również petersburscy – miano na myśli obok Ludomira Grendeszyńskiego i Ludwika Straszewicza z Warszawy, Erazma Piltza, Włodzimierza Spasowicza i in. – piastują nawet wysokie godności w „sztuce”. Ona zaś, „nie tylko w Polsce, ale i w Europie zyskała na sile i znaczeniu od chwili, kiedy stanął sojusz pomiędzy nią a socjalizmem”. Toteż „cała ta inteligencja postępową w zaborze rosyjskim, która sympatyzuje z socjalizmem, należy do łoż masonskich lub ulega nieświadomie ich wpływow”. Przykładowo przytoczono tu osobę Andrzeja Niemojewskiego. Przynależnością działaczy rozmaitych ugrupowań do łoży wyjaśniano w artykule rzekomo uzgodnioną walkę tych ugrupowań z obozem Ligi. *Sojusz masonerii z socjalizmem*, „Słowo Polskie” (Lwów) 11 IX 1905, nr 422, s. 1. Kierownikiem politycznym „Słowa Polskiego” był wówczas Jan Ludwik Popławski, współtwórca Ligi Narodowej. Wywody te nie były jedynie zabiegami agitacyjnym. W prawdziwość takiej wersji wierzył m.in. R. Dmowski, por. – A. G a r l i c k i, *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*, „Przegląd Historyczny” 1966, z. 3, s. 431.

⁸² Według jednej z takich wersji, przewodniczącym łoży był w latach siedemdziesiątych publicysta Bronisław Mayzel (ps. Lezyam), zaś ważną rolę odgrywał w niej E. Leo. Pierwszy z nich miał w 1875 r. – zatem w drugim roku „piątków” u K. Benniego – nakłonić H. Sienkiewicza do wstąpienia do wolnomularstwa, drugi zaś inicjował go. Przez pewien czas

adeptem „sztuki królewskiej” był – według z tegoż źródła pochodzących pogłosek – późniejszy czołowy pisarz i publicysta skrajnej reakcji Teodor Jeske-Choiński. S. Kobylński, *Spełniony twórca i skażone dzieło*, „Merkuryusz Polski”, 25 IV 1937, nr 16, s. 474–475; *Obiady czwartkowe*, ibidem, 24 I 1938, nr 3, s. 89.

⁸³ B. Prus, *Kroniki*, t. II, Warszawa 1953, s. 198; tenże, *Kroniki*, t. V, Warszawa 1955, s. 153–154, 430, 441, 450; W. Filler, *Melpomena i piwo*, Warszawa 1953, s. 113. J. Ochorowicz, opublikował w 4 numerach „Kuriera Warszawskiego” z czerwca i lipca 1881 r. studium *Doświadczenia magnetyczne (Donato i Lucylla)*.

⁸⁴ A. Skarbek-Sokołowska, *Czas udręki i czas radości*. Wspomnienia. Wrocław 1977, s. 237–238.

⁸⁵ Listy bez daty W. Chłopickiego do A. Brzostowskiego. Bibl. Publiczna (Warszawa), akc. 2615.

⁸⁶ Hektografowany statut – Rękopisy W. Reymonta. Bibl. Ossolineum (Wrocław), sygn. 6971/1, k. 39–42. Jako członkowie założyciele wymienieni zostali (§ 3), oprócz Chłopickiego, Walderowicza i Wilczewskiego, Chrystian Christien, Stanisław Jagodziński i Bolesław Vogt. Szerzej o W. Walderowiczu (zm. 1897), zob. – *Echa Warszawskie*. „Przegląd Tygodniowy” 1897, nr 48, s. 549.

⁸⁷ T. Mikulski, *Spotkania Wroclawskie*. Kraków 1954, s. 357.

⁸⁸ A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, Warszawa 1959, s. 198–199; Z. Raabska, *Moje życie*, op.cit. s. 73; S. Hadyna, „Wtajemniczeni”. „Dookoła Świata” 1974, nr 37, s. 18; W. Chłopicki, *Ś.p. Henryk Siemiradzki*. „Dziwy Życia” 1902, nr 9, s. 3. Zdaniem A. Kraushara, seanse te były – według przekazu pamiętnikarskiego córki – „Żalostną psychozą inteligencji polskiej” (Z. Raabska, *Moje życie*, s. 173). Właściciel winiarni – H. Fukier syn – był przeświadczony później przez całe lata, do śmierci w 1907 r., że w jego piwnicach po seansie z E. Paladino pojawiły się jakieś duchy. N. Fukiery, *Wspomnienia*, s. 152. H. Siemiradzki korespondował na temat spirytyzmu z W. Chłopickim, zainteresował też J. Ochorowicza osobą E. Paladino jako wybitnym medium.

⁸⁹ S. Hadyna, *Wtajemniczeni*, op.cit.

⁹⁰ W. Chłopicki, *Z teki „spirytysty”*, Warszawa 1897; tenże, *Szkic popularny teorii i praktyki spirytyzmu*. Warszawa 1892; *Odezwa Wszecchrosyjskiego Zjazdu Spirytystów*. „Dziwy Życia” 1907, nr 70, s. 251. Ukazanie się „Dziwów” źle przyjęły zachowawcze periodyki warszawskie „Niwa” i „Rola”. Zob. – *Odpowiedź od Redakcji*, „Dziwy Życia” nr 2, s. 16.

⁹¹ Autorami artykułów i notek w „Dziwach Życia” byli: L. Jasiński, ks. Jan Jaworski, Zdzisław Kołakowski (zmarły przed 1905 r.), L. Miropolski, J. Nawroczyński, J. Nowakowski, M. Oskragiełło z Krakowa, Erazm Szpaczyński z Odessy, Bolesław Zaleski (zmarły w lutym 1905 r. w Wieluniu) oraz Natalia Jastrzębska, Maria z Ronikierów Podlewska i Stanisława Wyrzykowska z Wołynia (zmarła w listopadzie 1902 r.).

⁹² *Teozofia i teozofowie*, „Dziwy Życia” 1903, nr 38, s. 212–214; nr 40, s. 241–244; 1904, nr 42, s. 291–294; M. Oskragiełło, *Tajemnicza teozofia*, ibidem 1902, nr 15, s. 243–245. Autor był za granicą członkiem kilku towarzystw teozoficznych (ibidem 1903, nr 17, s. 272).

⁹³ *Bibliografia*, ibidem 1905, nr 65, s. 266.

⁹⁴ *Odczyt dra Aleksandra Fabiano o spirytyźmie*, ibidem 1903, nr 40, s. 254–256.

⁹⁵ H. Duninówna, *Ci których znalazłam*, Warszawa 1957, s. 184–185; A. Skarbek-Sokołowska, *Czas*, s. 240.

⁹⁶ Zmarli, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 16, s. 335; i., *Zabójstwo d-ra Drzewieckiego*, „Świat” 1907, nr 16, s. 22; W.S. Reymont, *Lato 1894 za granicą*, Wrocław 1948, s. 15, 17, 24.

⁹⁷ *Kroniczka. Wiadomości Społeczne*. „Tygodnik Powszechny” 1890, nr 9, s. 106; *Kronika bieżąca. Towarzystwo homeopatyczne*. „Rola” 1892, nr 24, s. 396; *Rozporządzenie Oberpolicmajstra m. Warszawy Nr 127*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 5/17 V 1892, nr 97, s. 1; *Wiadomości bieżące. Zwolennicy homeopatii*. „Kurier Warszawski” 10/22 VI 1897, nr 170, dod. por., s. 2;

Towarzystwo zwolenników homeopatii, ibidem 12/25 V 1901, nr 143, dod. por., s. 2; „Lekarz Homeopata” 1903, nr 6, s. 147–150; 1906 nr 11–12, s. 215–216.

⁹⁸ PSB, t. IV, s. 375; „Kurier Warszawski” 1889, nr nr 326, 329; J. Z., *Z posiedzenia hipnotycznego*, ibidem nr 336; tenże, *Wieczór hipnotyczny*, ibidem nr 344; Cz. Czyński, *Mój pierwszy seans spirytystyczny*, „Kurier Poranny” 1890, nr 116. Cz. Czyński podpisywał się niekiedy Rollin-Czyński bądź Lubicz-Czyński.

⁹⁹ *Chez les gnostiques*, „La France Chrétienne” 1901, nr 49, s. 583.

¹⁰⁰ K. Krzeczkowski, *Przedmowa* (w:) E. Abramowski, *Pisma*, t. I, Warszawa 1924, s. XXVIII–XXX; S. Wojciechowski, *Wspomnienia*, Lwów 1938, s. 151; S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*, Wrocław 1953, s. 265; R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, wyd. V, Warszawa 1934, s. 69.